



POMERANIA

Miesięcznik regionalny, nr 6, czerwiec – czerwiec 2001, cena 5 zł



• Kaszubski król w maciejówce

Pomnik Abrahama

Korzenie Gdyni

II pielgrzymka do Ziemi Świętej

Najô ùczba – wkładka edukacyjna



Ks. Roman Skwierz czyta fragment „Żecô i przigôd Remusa” o skrach ormuzdowych



Laureaci skier: Maria Mach z Kościerzyny, Tadeusz Dargacz z Bojana i Edward Barzowski z Gdyni Wielki Kack



Lider wyróżnionego skrzę zespołu Chec Michał Pieper



Jarosław Pajkowski ze Świecia oprócz skry otrzymał książkę z dedykacją Instytutu Kaszubskiego



Tomasz Fopke (z prawej) odbiera nagrodę im. Romana Wróblewskiego



Kirsti Siraste przyjechała specjalnie z Finlandii, aby wręczyć ufundowaną przez siebie nagrodę w Konkursie Eseiistycznym Pamięci Bolesława Faca laureatowi Arkadiuszowi Tomaszewskiemu



Wśród uczestników uroczystości byli: żona Bolesława Faca – Maria (druga z lewej) i syn Andrzej (trzeci z lewej)



Tadeuszowi Dargaczowi życzenia składają przedstawiciele władz gminy i oddziału ZKP w Szemudzie



Dyrektor Jerzy Kiedrowski z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańskim (stoi) życzył kolejnej skry całej gminie Szemud za działania na rzecz kultury



Skry wręczone
Fot. Alfons Klejna

Przygrywała
kapela z Bojana



Numer wydano dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, Urzędu Miejskiego w Gdańsku oraz Urzędu Miejskiego w Gdyni



Od
redaktora

W numerze



Str. 8

Wiele kaszubskich rodzin w Gdyni – a wśród nich Grubbowie, Kurrowie, Plichtowie, Wandtkowie – stało się kamienicznikami, właścicielami firm, restauracji i sklepów.

Gdynia kaszubska

Str. 11

Zmierzałyśmy do Bramy Jaffy. Nagle przerażający huk, wybuch, błysk, przerażenie.

Pamiętki polskie i kaszubskie



Str. 16

Byliśmy sąsiadami i nimi będziemy, jakkolwiek nie potoczyłyby się losy świata, pod warunkiem, oczywiście, że ludzkość nie popełni zbiorowego samobójstwa. Teraz musimy nauczyć się współżyć ze sobą tak zwyczajnie.

Nie będzie Niemiec...

Str. 19

Najpierw trzeba zinwentaryzować zasoby wodne Kaszub, a potem dopiero stworzyć plan zagospodarowania i konsekwentnie go realizować, włączając do tego ludność wiejską. Jeśli ona naprawdę poczuje się gospodarzem tej ziemi, to także stanie się jej strażnikiem.

Kłęska Francuza



Spis treści:

Fotografia na okładce: Edmund Kamiński

1 Od redaktora	I-XII Wkładka edukacyjna
2 Czerwiec	31 Nie kradnę czasu Panu Bogu
3 Listy	34 W okółim kaszëbsczi pòejji
4 Kaszubski król w maciejówce	36 Kaszëbskò pòejjò na progu XXI wieku
4 Pomnik Abrahama	37 Wiérzië
8 Gdynia kaszubska	38 Rzeźbiarze z Mściszewic
11 Pamiętki polskie i kaszubskie	40 Modròrczci, Wanoga i Gwiòzdeczci
14 Stolemy	41 Lekture
16 Nie będzie Niemiec...	44 Ògrodë dlò letników
18 Krajobraz na sprzedaż	45 Wędrownie ptaki
19 Kłęska Francuza	46 Kuchnia pomorska
21 Gburem być	46 Śpiewamy po kaszubsku
22 Dwie Stężyce	47 Klëka
25 Kartuscy Negowscy i Gołębiewscy	56 Informator regionalny
28 Przodek z Borzyszków	56 Skòpicą smiechù

Zapowiada się nie lada uroczystość. Zapewne nie dorówna tej z 1957 roku, gdy do Wiele, na odsłonięcie pomnika Hieronima Derdowskiego, przybyło z całych Kaszub kilkadziesiąt tysięcy osób. Na pewno jednak wpisze się znacząco w ciąg tych manifestacji, które dwa lata temu zapoczątkowała „banowa” podróż z północy na południe, do Chojnic, a rok temu – z południa na północ, zakończona festynem w Helu.

Odsłonięcie pomnika Antoniego Abrahama w Gdyni, na reprezentacyjnym placu Kaszubskim, towarzyszące tej uroczystości imprezy, to niecodzienna okazja do zmanifestowania obecności Kaszubów w mieście, które tak niedawno wyrosło z kaszubskiej wioski nadmorskiej. To także sposobność do refleksji, że kaszubskość wciąż jest mało widoczna w gigancie trójmiejskim. Tak jakoś się składa, że bywa głównie utożsamiana z małymi miastami i obszarami wiejskimi.

„Gdańsk stoi na ziemi Kaszubów” – dowodził poeta obywatel August Grabowski półtora wieku temu. My zaś wciąż nieśmiało przyznajemy Gdańskowi status stolicy Kaszub, wciąż mało tu demonstrowania obecności, prezentowania bogactwa kultury – na zewnątrz. Bo, owszem, odbywa się to we własnym gronie zrzeszeńców, ale potrzebne są też takie przedsięwzięcia, które uświadomiłyby wszystkim mieszkańcom, że kaszubskość to ważna część historii i współczesności Gdańska, Sopotu i Gdyni. Niedawno byliśmy świadkami ożywienia kaszubskiego w Sopocie. Teraz czeka nas wielkie spotkanie w Gdyni. Przydałyby się jednak nie tylko okazjonalne fajerwerki, ale choćby jedna impreza cykliczna. Dużo. Dla wszystkich. I bardzo kaszubska.

Edmund Szczesiak

Przësłowiô

Czerwińc

Sěj na sjätégò Norberta (6 VI),
Bądze jiczmienia pòwielba.

Jaczi czas w Médarda (8 VI) mają
W taczi żniwa sã trzëmaja.

Ze sjątą Małgòrzatą (10 VI)
Zaczinô sã lato.

Na sjāti Antóni (13 VI)
Pierszò jagódka so bruni.

Na sjätégò Wita (15 VI)
Róza zakwita.

Protazy, Gerwazy (19 VI)
Groch warzi.

Dzén sjätégò Alojzégò (21 VI)
Przëcziniô wina dobrégò.

Ju przed sjätim Janem (23 VI)
Zajim sã swòjim sanem.

Imprezy Uroczystości

Czerwiec

- 1 – Otwarcie pokonkursowej wystawy „Moja przygoda w muzeum” w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach
- 5-15 – Chojnickie Prezentacje Artystyczne Młodzieży Szkolnej o statuettę Małego Kaszuba (nad miejską fosą)
- 8 – Otwarcie międzynarodowej wystawy grafiki „Triennale 100 miast” w Galerii Refektarz w Kartuzach
- 9-20 – Wystawa „Kaszuby” w Ośrodku Kultury w Czersku
- 15 – Otwarcie wystawy „Wnętrze chaty kaszubskiej” w chojnickim Muzeum Historyczno-Etnograficznym
- 16 – IV Kapela 2001 – przegląd kapel weselnych i dancingowych – w Centrum Kultury Kaszubski Dwór w Kartuzach
- 29 – Festyn mniejszości ukraińskiej w Bytowie – XI Bytowska Watra 2001 (do 1 lipca)
- 30 – Piknik Strażacki w Tuchlinie

Lipiec

- 1 – Truskawkobranie na Złotej Górze koło Brodnicy Górnej
- 6-8 – Dni Bytowa
- 7-8 – Dni Kościerzyny

czerwińc ZWĘCZI

Słunice ë òdżin

W czerwińcu, dzesãc dni pò Zelonëch Świątkach, jak wiedno przëpòdò Bòżé Cało. Z ti leżnosćë Kaszëbi strojã brzòskama abò wietewkama lipë kòscołë, chëczë, drodżi ë rëchtują w kòżdi parafii sztëre wòltòrze przë drogach czë ulicach.

W òktawã Bòżégò Cała w kòscołach swiãconé sã winuszczë, ùplotłé colemało z macerzònczi, dzëwi mërte ë tëmionkù, czasã przëstrojoné marzëbionkama.

Swiãtojańszci czãd sparłãczony je z pierwszym kòszeniem trówë ë zbieranim zelów dlô lékarzeniô sã z rozma-jitëch chòrobów. Z roscënów nówòznieszò je paproc. Dòwni dzëwczãta miałë wiedno wiòlgã chãc, żebë nalëzc cëdówny kwiat ti roscënë. Żebë kwiat paprocë òbòczëc i zerwac, mùszalë sã dzëwczãta zëbuc nadżë, a sã nie òbzerac slòdë, gòdac, ani òkò chłopszczë nie mògło jich ùzdrzëc. Równak jesz niżòdnémù dzëwczãcu nie ùdało sã dotãdka zerwac paprowégò kwiatu.

W swiãtojańską noc czarownice na miotłach jadã na Lësã Górã. Abë tra-



Fot. Piotr Januszewski

fiłë na tã górã, a czasã nie zładowalë na òbsònym pòlu, prawie kòżdò wies pòli na gòrkach òdżin zwóny sobòtkã. Kòle ògnia sã tuńce ë spiëwë przy mùzyce. Na pòlniowëch Kaszëbach ògniskò, jaczi sã zwie swiãtım widã, pùszczało sã na wòdã. Dzëwczãta w nen dzën strojiłë włosë bëlëcã, żebë włosë roslë i nigdë nie bòlała głowa. A jak so knòp zakòchòł pòdczas sobòtci w dzëwczãcu i sã òżenił, bël z nim szczëslëwi całë żëcë.

Wladi Òbzeròcz

Kalendarium Kaszubsko-Pomorskie

Czerwiec

- 1 – 131. rocznica urodzin Jana Bielińskiego, wydawcy, księgarza i dziennikarza, szczególnie zasłużonego przy wydawaniu „Pielgrzyma” i „Gazety Kartuskiej”, które później został właścicielem; ur. się w Nowej Wsi, zm. 10.07.1964 r. w Kartuzach.
- 2 – 121. rocznica urodzin Stefana Stachowskiego, księgarza, wydawcy i właściciela drukarni; w latach 1930-1932 wydawał gazetę „Głos Kaszubski”, następnie „Gryfa Kościerskiego”; ur. się w Kościerzynie, zm. 30.08.1955 r. w Kościerzynie.
- 2 – 60. rocznica śmierci w obozie Stutthof Piotra

Bukowskiego, działacza ludowego i niepodległościowego, zasłużonego organisty w Chmielnie, przywódcy tzw. Republiki Chmielno (1919/1920); ur. się 18.01.1874 r. w Osieku.

- 6 – 114. rocznica śmierci ks. Jakuba Fankidejskiego, nauczyciela Collegium Marianum w Pelplinie, historyka, autora m.in. „Klasztorów żeńskich w diecezji chełmińskiej” oraz około 700 haseł do „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”; ur. się 23.05.1844 r. w Wielbrandowie, zm. w Pelplinie.
- 10 – 127. rocznica urodzin Alojzego Budzisa, nauczyciela, autora humoresek, anegdot, opowiadań; drukował w „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego”, „Gryfie” i „Gryfie Kaszubskim”; ur. się 10.06.1874 r. w Świecinie k. Pucka, zm. w Pucku.

Zebrał i opracował Feliks Sikora

Uchwała

Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z 2 czerwca 2001 r. w sprawie odwołania dyrektora Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wyraża dezaprobatę wobec faktu i sposobu odwołania Bogusława Brezy – członka Zarządu Głównego – z funkcji dyrektora Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Oczekujemy zmiany podjętej decyzji. Rozpoczęta została procedura współprowadzenia muzeum przez samorząd województwa pomorskiego i powiatu wejherowskiego. Do czasu wejścia w życie nowej umowy o prowadzeniu tej placówki, funkcję dyrektora powinien pełnić Bogusław Breza.

Zastosowana forma odwołania jest obca kulturze życia publicznego przyjętej na Kaszubach, a szczególnie w społeczności zrzeszonej.

Protest

Z wielkim zaskoczeniem i głębokim smutkiem przyjęliśmy fakt podjęcia przez Zarząd Powiatu Wejherowskiego decyzji o odwołaniu dyrektora Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej Bogusława Brezy. Uważamy, że posunięcie to nie ma racji i podstaw merytorycznych, a jedynie, rzeczywistą przyczyną jest nieskrywana niechęć władz powiatu, szczególnie zaś starosty Grzegorza Szalewskiego, do dyrektora. (...)

O tym, jak muzeum się rozwija, można się przekonać obserwując postępującą odbudowę Pałacu Przebendowskich, coraz lepsze uporządkowanie i opracowanie zbiorów, pracę środowiskową muzeum (konferencje, koncerty, spotkania pisarzy, wystawy, promocje itd.), działalność wydawniczą, czy wreszcie rozwijającą się działalność oświatową. Dyrekcja, korzystając z szerokiego poparcia społecznego, szczególnie zaś Instytutu Kaszubskiego i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, pozyskała bardzo znaczące kwoty na remonty i odnowienie pałacu, wielokrotnie przekraczające kwoty, które przeznaczyły władze powiatowe.

Tak więc przyczyny odwołania dyrektora wynikają, w naszej ocenie, wyłącznie z faktu jego niezależności i niepoddawania się naciskom władz. Naciskom zmierzającym do ubezwłasnowolnienia placówki i zmiany jej profilu. O tego rodzaju zamiarach władz przekonują nas takie fakty, jak:

- sposób rozdysponowania dodatkowych środków z Ministerstwa Finansów w roku ubiegłym (władze bardzo niewielki procent przeznaczyły na remont pałacu, za to wy-

- musiły przekazanie tych środków na m.in. wykonanie portretów starostów wejherowskich);
- próby zmiany funkcji części obiektów i pomieszczeń muzealnych, z przeznaczeniem na pomieszczenia reprezentacyjne starosty;
- wywieranie nacisków na wybór konkretnych oferentów robót remontowych;
- ingerencje w bieżącą pracę placówki;
- niekompetencja i arogancja urzędników nadzorujących pracę muzeum (o poziomie kompetencji przekonał się także Instytut Kaszubski, uzyskując odpowiedź na swoje niedawne wystąpienie w sprawie muzeum).

Niezwykle znamieny jest przy tym fakt, że przez trzy lata władze powiatowe nie powołały Rady Muzealnej. (...)

Nie możemy także przejść do porządku dziennego nad faktem, że całkowicie została zlekceważona opinia środowisk skupionych w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim i w Instytucie Kaszubskim. Pierwsza organizacja jest twórcą muzeum i od początku sprawuje nad nim patronat, wkładając i dawniej, i dziś ogromny wysiłek w rozwój tej placówki. Drugie stowarzyszenie, skupiające naukowe autorytety ze środowisk kaszubsko-pomorskich, z prof. Gerardem Labudą, Honorowym Obywatelem Powiatu Wejherowskiego i wieloletnim przewodniczącym Rady Muzealnej, podpisało z muzeum porozumienie o współpracy, którego efektem było nie tylko kilka konferencji, liczne dary dla muzeum czy też wydawnictwa, ale także pozyskanie znaczących środków na odbudowę pałacu. (Sam prof. G. Labuda przekazuje muzeum swoją bogatą bibliotekę). Obydwa stowarzyszenia kilkakrotnie wyrażały się pozytywnie o pracy dyrektora B. Brezy i funkcjonowaniu muzeum, a dano temu wyraz na niedawnym plenarnym zebraniu ZG ZKP, poświęconym muzealnictwu, które odbyło się właśnie w muzeum wejherowskim. (Starosta to spotkanie zlekceważył i nie przybył, mimo że... sam jest członkiem władz ZKP!). (...)

Żądamy:

- natychmiastowego cofnięcia tej skandalicznej i niesłusznej decyzji;
- natychmiastowego powołania Rady Muzealnej, w skład której wejdą przedstawiciele środowisk regionalnych, naukowych i muzealnych, która przejmie zadanie kontroli merytorycznej pracy muzeum;
- sfinalizowania umowy między powiatem i sejmikiem o współprowadzeniu muzeum, dzięki czemu zostanie ono niezależnione od fanaberii niekompetentnych lokalnych polityków i skutków zwalczania się politycznych koterii.

W imieniu Zarządu Instytutu Kaszubskiego, wielu jego członków i sympatyków
prezes, prof. dr hab. Józef Borzyszkowski
sekretarz, dr Cezary Obracht-Prondzyński
Gdańsk 31.05.2001 r.

Zjazd Kaszubów w Gdyni

W sobotę 23 czerwca na placu Kaszubskim w Gdyni odsłonięty zostanie pomnik Antoniego Abrahama. Ma to być zarazem wielka manifestacja Kaszubów i Pomorzan, ich przywiązania do tradycji, języka i własnej kultury.

Program uroczystości:

10.00 – zbiórka na skwerze Kościuszki i powitanie flotyli kutrów i łodzi rybackich z Półwyspu Helskiego

10.30 – msza św. w kościele Najświętszej Marii Panny przy ul. Świętojańskiej

11.45 – przejście pochodem z kościoła na plac Kaszubski

12.00 – uroczystość odsłonięcia pomnika Antoniego Abrahama według ceremoniału wojskowego, z udziałem najwyższych władz RP oraz kompanii honorowej i orkiestry Marynarki Wojennej

13.00-18.00 – koncert kaszubskich zespołów folklorystycznych na placu przy Teatrze Muzycznym.

W przeddzień, 22 czerwca, podczas uroczystości towarzyszących odsłonięciu pomnika, zostaną wręczone Srebrne Tabakiery Abrahama, doroczne medale przyznawane przez oddział gdyński Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w uznaniu szczególnych zasług w działalności publicznej na rzecz Kaszub. W tym roku otrzymują je: **Witold Bobrowski, Tadeusz Bolduan i Józef Borzyszkowski.** □



Tabakiera Abrahama

Fot. Alfons Klejna

Pomnik Abrahama

Fot. ze zbioru Stanisława Szwechowicza



Makieta pomnika przed odlaniem w brązie

To będzie wielkie święto Kaszubów – mówią działacze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdyni, organizatorzy uroczystości odsłonięcia pomnika Antoniego Abrahama. Wysoka ponad cztery metry i ważąca osiemset kilogramów statua trybuna Kaszubów stanie w centralnym punkcie miasta – na placu Kaszubskim. W pierwszej połowie maja 2001 roku Emil Kosicki w Komornikach pod Poznaniem odlał w brązie figurę Abrahama. Artysta plastyk Stanisław Myśliński z Gdańska wykuwa teraz cokol z ważącego ponad dwie i pół tony granitowego monolitu, sprowadzonego z północnej Finlandii. Na głazie w kształcie leżącego prostopadłościanu zostaną wyryte słowa: „Antoni Abraham / 1860-1923/ Syn Ziemi Kaszubskiej/ Bojownik o jej polskość”. Montaż całego pomnika odbędzie na kilka dni przed 23 czerwca, dniem uroczystego odsłonięcia.

– Nasza inicjatywa – mówi Teresa Hoppe, prezes gdyńskiego Zrzeszenia – jest spełnieniem zamiarów gdyńskich radnych sprzed II wojny światowej. Oni już chcieli upamiętnić A-

Kaszubski król w maciejówce

Tadeusz Bolduan

W 1920 roku zamieszkał w Gdyni przy ulicy Starowiejskiej 30, w domku, który zachował się do dziś. 28 czerwca 1936 roku, na jego frontowej ścianie odsłonięto tablicę dedykowaną „wielkiemu synowi ludu kaszubskiego...”. Dziś jest ona na głazie przed budynkiem.

Na wiecu w Żarnowcu w 1911 roku, w nabitej sali, Abraham wystąpił z płomienną mową przeciwko uciskowi pruskiemu i zachęcał zebranych do aktywnej postawy narodowej. Wezwani żandarmi wyważyli drzwi i skuli Abrahama kajdanami. On jednak, chłop na dwa prawie metry wysoki i silny jak dąb, na oczach około 300 Kaszubów i zdumionych żandarmerów zerwał kajdany, chwycił kij i obił nim Prusaków. Skazany na cztery tygodnie więzienia, wyrok odsiedział w Gdańsku, karmiony niemal bez przerwy słonymi śledziami. W latach 1911-1914 władze pruskie wytoczyły mu 36 procesów politycznych, które w większości zakończyły się wyrokami skazującymi na grzywnę lub areszt.

Był misjonarzem ducha polskiego, zwanym królem polskim, królem kaszubskim w maciejówce, apostołem narodowym. Urodził się 19 grudnia 1869 roku w Zdradzie koło Pucka w parafii mechowskiej. Ojcem jego był bezrolny komornik Jan, a matką Franciszka z domu Czap. Do pruskiej szkoły powszechnej uczęszczał w Mechowej i Leśniewie. Najznakomitszym jego nauczycielem był proboszcz mechowski ks. Teofil Bącz-

kowski. To on, obok rodziców, ukształtował charakter Abrahama i jego świadomość narodową.

W wieku szesnastu lat rozpoczął wędrowkę po Kaszubach. Dorywczo najmował się do pracy u gospodarzy w rejonie nadmorskim, pracował w wejherowskiej cementowni, w leśnictwie w Bolszewie i Gręzłowie, w firmie spedycyjnej w Sopocie, był właścicielem żwirowni, trudnił się furmaństwem, sprzedając maszyn do szycia Singera i Neidlingera, pracował też w wędzarni ryb w Pucku. W 1891 roku należał do założycieli Towarzystwa Ludowego Jedność w Oliwie i podobnych towarzystw w Pucku, Kielnie, Wejherowie, Redzie, Chyloni i Gdyni. W latach 1911-1913 przewodził Towarzystwu Ludowemu w Redzie, jednemu z najaktywniejszych na Pomorzu.

Imponująca była ruchliwość Abrahama. Pojawiał się w najmniej oczekiwanych miejscach i chwilach, by agitować i pouczać ludzi. Najchętniej organizował wiece przed kościołami po zakończeniu mszy świętej. Przeważnie był jedynym mówcą atakującym porządek pruski i zachęcającym do czytania „Gazety Gdańskiej”, w której umieszczał korespondencje z podróży, zawierające również krytykę Kaszubów za ich bierną postawę w toczącej się walce o byt i świadomość narodową polską. Jako komiwojażer firmy Singera miał znakomitą okazję do zbierania prenumeraty. Mawiał: „Maszyna jest dobra, kupujcie”. Do ceny maszyny doliczał koszt



Portret Abrahama, rysunek J. Jezierskiego

prenumeraty „Gazety Gdańskiej”, że-
niąc w ten sposób niemiecki produkt
z polską strawą duchową.

Abraham był w stałym kontakcie z
przywódcami polskimi na Pomorzu,
którzy podpowiedzieli mu potrzebę
informowania „Gazety Gdańskiej” o
nastrojach na Kaszubach. Poszedł da-
lej, wykorzystał „Gazetę Gdańską”
do agitacji na rzecz zachowania i roz-
wijania świadomości narodowej. W
jednej z korespondencji pisał: „Nie
zginiemy! Ale nie zginiemy tylko
wtedy, gdy nie upadniemy na duchu,
gdy zachowamy wszystko, co nasze
cośmy po ojcach naszych odziedziczy-
li. Zachowajmy to wszystko za
przykładem naszych bohaterów naro-
dowych i mężów światłych, którzy
nam ciągle wskazują na potrzebę o-
światy, pracy i oszczędności. Idźmy
za ich przykładem i nie dajmy się
zniemczyć, nigdy, przenigdy! Powie-
dzmy sobie, że chcemy umrzeć Pola-
kami i katolikami tak, jakeśmy się
nimi urodzili!”.

Przeżyciem religijnym, ale i patrio-
tycznym, były doroczne pielgrzymki
z Oliwy na Kalwarię Wejherowską.
Przez długie lata Abraham był ich or-
ganizatorem i marszałkiem. Ostatnią
pielgrzymkę z Oliwy poprowadził w
odrodzonej Polsce w 1922 roku.
Wzięli w niej udział pątnicy z wielu
stron Polski, aby podziękować Bogu
za dar wolności i zwrócić uwagę na
los Polaków żyjących w niemiecz-
nym Gdańsku.

W 1915 roku powołano Abrahama
do wojska pruskiego. W „Gazecie
Gdańskiej” żegnał się z czytelnikami:
„A gdy już powinność swoją spełni-
łem, żegnam moich drogie Roda-
ków z kaszubskiej ziemi, żegnam
drogiego majsterka z ukochanej »Ga-
zety Gdańskiej« i wszystkich jej czy-
telników, niechaj wszyscy będą do-
brej myśli, niech mężnie wyznają za-
sady naszej wiary i narodowości, a
lepsze nastaną dla nas czasy”.

Zwolniony z wojska z powodu od-
niesionych ran, przystąpił zaraz do

brahama i to właśnie na placu Ka-
szubskim. My wybraliśmy to samo
miejsce, w 1995 roku zaakceptowała
je Rada Miasta Gdyni. Po roku uro-
czyście wmurowaliśmy kamień wę-
gielny i akt erekcyjny oraz rozpisali-
śmy i rozstrzygnęliśmy ogólnopolski
konkurs na projekt pomnika.

Abraham związany był z wieloma
miejscami na Kaszubach, lecz najbar-
dziej jest kojarzony z Gdynią, w któ-
rej mieszkał trzy lata przed śmiercią,
w domu Skwierczów przy ul. Staro-
wiejskiej. Właśnie ten charaktery-
styczny, z czerwonej cegły dom
– Domek Abrahama i nagrobek Ka-
szuby na cmentarzu oksywskim stały
się wręcz miejscami kultowymi, do-
brze znanymi nie tylko miłośnikom
kaszubszczyzny, ale i wielu turystom
z głębi Polski.

Stefania Lemańska, członkini zarzą-
du oddziału, była dyrektorem Muzeum
Miasta Gdyni, przygotowuje okolicz-
nościową wystawę o trybunie Kaszu-
bów.

– Niedawno odnalazłam protokół z
posiedzenia rady miejskiej 23 marca
1930 roku. Zanotowano w nim, że ra-
dni zwrócili się do magistratu z
wnioskiem o upamiętnienie Abrahama.
Miał to być pomnik lub fontanna



Twórca pomnika Stanisław Szwechowicz

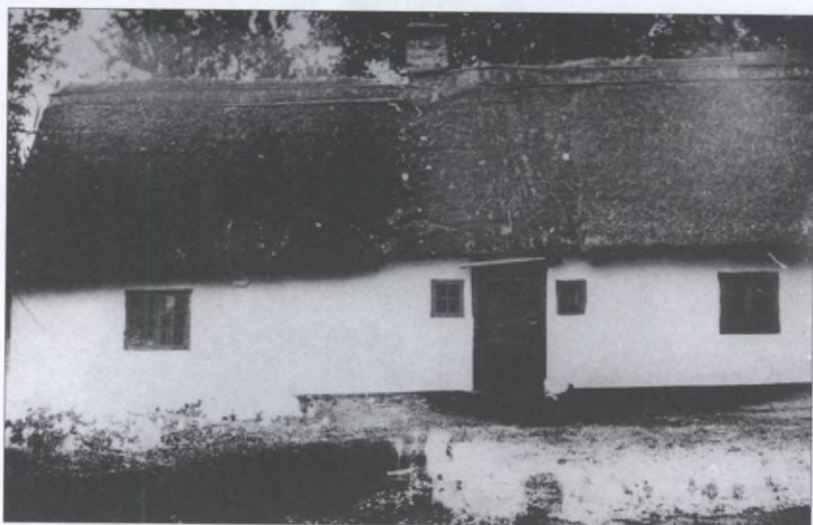
z tablicą pamiątkową na placu Kaszubskim. Nigdzie jednak nie ma dokumentu, który by wyjaśniał, dlaczego postulat nie został zrealizowany.

Sześć lat później artyści Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych Wacława Szczepilewskiego wykonali tablicę upamiętniającą „wielkiego syna ludu kaszubskiego”. Nie wiadomo, czy płyta ta, wmurowana pierwotnie na ścianie Domku Abrahama, a obecnie na kamieniu przed budynkiem, powstała z inicjatywy ówczesnych władz czy też środowisk społecznych. Na tablicy podpisali się bowiem „wdzięczni Kaszubi”.

Gdy 12 grudnia 1956 roku powstał oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdyni, jedną z pierwszych jego inicjatyw było powołanie sekcji budowy pomnika Antoniego Abrahama. To, co wówczas nie udało się gdyńskiej społeczności zrzeszonej, po trzydziestu latach zrealizowali zrzeszeni z Pucka z prezesem Stanisławem Cygiertem. Pomnik, autorstwa rzeźbiarza Sławoja Ostrowskiego, odsłonięto na placu przy ulicy 1 Maja w Pucku 1 września 1987 roku. Działacze kaszubscy upamiętniając Abrahama, przede wszystkim podkreślili, że to „Syn Ziemi Puckiej”, urodzony w pobliskiej Zdradzie w parafii Mechowa, przez lata współpracujący ze znanym puckim kupcem Antonim Miotkiem na rzecz odzyskania przez Pomorze niepodległości.

Antoni Abraham na pomniku w Pucku jest lekko pochylony, z rękami założonymi w tyle. Wydaje się samotny, zamyślony. Rzeźbiarz Stanisław Szwechowicz z Gdańska, który wraz z architektem Bruno Wandtkem z Sopotu wygrał w 1996 roku konkurs na projekt gdyńskiego pomnika, miał nieco inną wizję sylwetki Abrahama.

– Chciałem przede wszystkim przedstawić go jako człowieka dynamicznego, kaszubskiego olbrzyma. Jest lekko zgarbiony, ale z głową uniesioną, stoi w małym rozkroku, jakby przemawiał do ludzi. W jednej ręce trzyma książkę, drugą ma zaciśnię-



Dom w Zdradzie, w którym urodził się Abraham

Repr. fot. Alfons Klejna



Domek Abrahama w Gdyni, zdjęcie z 1937 r.

Repr. fot. Alfons Klejna



Pogrzeb króla Kaszubów, 1923 r.

Repr. fot. Alfons Klejna

ruchu niepodległościowego w Gdańsku. W 1918 roku został zastępcą członka Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej na Prusy Królewskie, Warmię i Mazury, którego podkomisarzem był zamieszkały w Gdańsku dr Józef Wybicki.

W międzynarodowych sporach o przynależność państwową Pomorza Podkomisariat zamierzał osiągnąć jakiś autentyczny efekt propagandowy. Postanowiono wysłać do Paryża żarliwych patriotów i niekwestionowanych przywódców ludowych na Kaszubach. Wybór padł na Antoniego Abrahama z Oliwy i Tomasza Rogalę z Kościerzyny. Przedarli się oni przez kordon graniczny do Francji, by tam – podczas konferencji wersalskiej – zabiegać u dyplomatów o przyłączenie Pomorza do Polski. Wsparli delegację polską z Romanem Dmowskim oryginalnymi dowodami wskazującymi na polskość Pomorza i zakulisowo działali wśród francuskich i włoskich dyplomatów. Sam fakt, że Kaszubi przybyli do Wersalu z żądaniem przyłączenia ich ziemi do Polski, miał głęboki wydźwięk moralny i polityczny na Kaszubach. O niczym nie zdecydowali, ale dołożyli własną cegiełkę do zebranych przez delegację polską dowodów na etniczność Pomorzan i wyrazili niezłomną wolę zjednoczenia się z państwem polskim. Legenda głosi, że przed jednym z polityków zachodnich Abraham trzasnął pięścią w stół i krzyknął: „Pomorza nôm zôden kusy Purtk zabrać nie może!”.

Do kraju wrócił Abraham z wojskiem gen. Hallera. Poszukiwała go pruska policja. Dopiero na początku 1920 roku, gdy wojska Frontu Pomorskiego zajęły Pomorze, wznowił działalność publiczną. W sierpniu 1920 roku zamieszkał z rodziną w Gdyni przy ulicy Starowiejskiej 30, w domku pani Kostrzeńskiej, który zachował się do dzisiaj. Mieszczą się w nim zbiory Muzeum Miasta Gdyni. Frontową ścianę domku zdobi tablica pamiątkowa, odsłonięta 28 czerwca 1936 roku, z napisem: „Na tym

skrawku ziemi znojnego żywota dokonał Antoni Abraham 1869-1923. Wielkiemu synowi ludu kaszubskiego, nieustraszonemu bojownikowi o polskość Kaszub i przyłączenie Pomorza do Polski – wdzięczni Kaszubi”.

W odrodzonej Polsce Abraham był nadal czynny w życiu społecznym. Wstąpił do założonego przez Stefana Żeromskiego Towarzystwa Przyjaciół Pomorza, był rzecznikiem budowy portu w Gdyni, został członkiem Rady Gminnej, organizował wycieczki Kaszubów do Poznania, Częstochowy, Krakowa i Warszawy. W Gdyni witał prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Żył skromnie, wręcz w nędzy. Nie rozumiał nowych stosunków społecznych i politycznych, które sprzyjały dzieleniu społeczeństwa na lepszych i gorszych Polaków. W 1922 roku prezydent Wojciechowski odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przyjął to wyróżnienie z ogromną satysfakcją.

Umarł 23 czerwca 1923 roku w wieku 54 lat. Pochowano go nad morzem, na oksywskim cmentarzu w jego ukochanej Gdyni. Pogrzeb Abrahama przerodził się w wielką manifestację Kaszubów, był triumfem jego życia i zarazem wzmocnił jego legendę, która opromieniła go blaskiem nieskazitelnego idealisty, autentycznego przywódcy ludowego na Kaszubach, wielkiego patriotę polskiego.

W miastach pomorskich wiele ulic nosi imię Abrahama. Jego imieniem nazwano kilka szkół, uczczono go tablicami pamiątkowymi, w Pucku wzniesiono mu imponujący pomnik. Staraniem oddziału gdyńskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pomnik Abrahama stanie na placu Kaszubskim w Gdyni. Oddział ten ustanowił też prestiżowe wyróżnienie (medal i dyplom), Srebrną Tabakierę Abrahama, przyznawane wybitnie zasłużonym dla Kaszub lub wyłącznie dla Gdyni.

Biogram z „Nowego bedekera kaszubskiego”, wydany w 1997 r.

ta, napięta, dla podkreślenia emocji, pewnej drapieżności. Mój projekt jest całkowitym odejściem od klasycznego portretowania, nazwałbym to raczej impresją na temat Abrahama. Ważne są nie detale, wierność szczegółom, ale ogólny wyraz postaci, z wyraźnym zaznaczeniem głowy i dłoni.

Gdański artysta z sopockim architektem zrealizowali już wspólnie kilka ważnych projektów, ostatnio pomnik Józefa Piłsudskiego w Toruniu. Bruno Wandtke mówi, że projektując otoczenie pomnika, musiał dokonać niewielkiej ingerencji w dotychczasowe środowisko.

– Są tu przypadkowe domy, jest pewien bałagan komunikacyjny, niewiele zieleni. Pomnik i jego architektoniczne otoczenie mają wprowadzić ład i elegancję. Monument stanie na niedużym forum, za nim zostanie urządzony skwerek, będzie nowoczesne oświetlenie. To miejsce ma być przyjazne ludziom. Zaplanowałem je tak, by zwiedzający chcieli się tu zatrzymać, wypocząć, wyciszyć się.

Twórcy i inicjatorzy wzniesienia pomnika mają nadzieję, że od 23 czerwca 2001 roku monument Antoniego Abrahama będzie najważniejszą częścią placu Kaszubskiego.

s.j.



Nagrobek Antoniego Abrahama na oksywskim cmentarzu

Fot. Alfons Klejna

Gdynia kaszubska



Stanisław Janke

Mała osada rybacka Gdiniô, jak od początku istnienia nazywali Gdynię Kaszubi, była dawniej często przedmiotem kpín i złośliwości mieszkańców sąsiednich miejscowości. W Rewie mówili, że „Wszanô Gdiniô, nic ni mô”. Jej mieszkańców zwano „wszany gdińczenie” lub „szadé klósczi”, bo jakoby jadalí przeważnie kluski ziemniaczane.

Stereotypy o ubóstwie kaszubskich rybaków z Gdyni powtarzał potem sam Stefan Żeromski, a w jego ślady poszli autorzy kilku wspomnień z okresu pierwszej połowy XX stulecia. Tak jak Bolesław Kasprowicz, który w książce „Byłem juniorem” napisał, że gdyńscy rybacy „żyli w nędzy materialnej i ciasnocie życia, że byli biedni jak ta ziemia piaszczysta wybrzeża, że ich dzieci były oberwane i niewiarygodnie brudne”. Starzy gdyńianie uważają, że mit o biedzie i zacofaniu kaszubskiej Gdyni uznany został za prawdę jak często powtarzana bajka. Potwierdzają to relacje prasowe Władysława Orkana w 1921 roku, z opisami zamiłowanych do czystości i porządku Kaszubów z Orłowa, mieszkających w schludnych domach.

Czôrlńszczy na oksywskim wzgórzu

Chociaż osada, a potem miasto i port były wielokrotnie opisywane w opowiadaniach i reportażach, gdyńscy Kaszubi jakoś nie mieli zbyt dużego szczęścia do ludzi nauki i literatów. Przebywający w Sopocie w 1875 roku Oskar Kolberg wybierał się stamtąd na „małe wycieczki w głąb Kaszub, mianowicie do Oksywi, Kacu [Kacka]”, dzisiejszych dzielnic miasta. Wędrujący w towarzystwie ks.

Leona Masłowskiego wybitny etnograf w notatkach o Oksywiu zapisał jedynie, że to wieś kościelna „w półtrzecia mili od Jastarni, na przeciwległym brzegu małego morza”. Bardziej owocna była wizyta w Kacku, gdzie uczony zarejestrował słowa i nuty paru piosenek nazywanych po kaszubski szątopórkami.

Pierwszy literacki opis Gdyni pojawił się przed 120 laty dzięki Kaszubie Hieronimowi Derdowskiemu w humorystycznym poemacie „Ô Panu Czôrlńszczim co do Pùcka pò sece jachôł”. Podobnie jak Kolberg Czôrlńszczy siedł z Sopotu przez okolice Kacka, a następnie na Oksywie. Po byt chmielęńskiego rybaka i szlachcica na oksywskim wzgórzu poeta połączył z legendarną opowieścią pewnego staruszka o miejscowej księżniczce poszukującej kandydata na męża i demonicznym grafie; odtrącony przez księżniczkę zalotnik zaklął i zatopił w morzu połowę góry oksywskiej wraz z zamkiem. Po wysłuchaniu powiastki „Szlachcéc prosto pòbiegł kù Gdini kòle mòrzô brzegù/ I bël nêgò dnia w ôksëwsczi karczmnie na noclegù”.

W pełni Oksywie odkrył na początku XX stulecia poznaniak Bernard Chrzanowski, z wykształcenia prawnik, z zamiłowania krajoznawca. To właśnie on zainteresował Stefana Żeromskiego Gdynią i Kaszubami, obdarowywał go dziełami literatury kaszubskiej i zainspirował do napisania „Wiatru od morza”. O bardzo kaszubskim i opiewanym w legendach Oksywiu Bernard Chrzanowski pisał z fascynacją w 1917 roku: „Nie ma drugiej wsi, która by na takim przyłdkowym, nadmorskim wzgórzu tuż nad urwiskami z dumą się rozsiadła, drugiego kościoła, którego dzwon by dźwięki swoje z takiej wyniosłości i na zao-

rane pola i na morskie fale rozlewał, drugiego cmentarza, którego mogiły by w takiej jasności i ciszy, na takiej górze i tak blisko morza śniły”.

Domy za morgi

Na oksywskim cmentarzu w 1923 roku pochowano wybitnego działacza niepodległościowego, „Króla Kaszubów” Antoniego Abrahama. Inicjatywa ufundowania nowego nagrobka na mogile Tónë Ôbrama, podjęta sześćdziesiąt lat później przez oddział gdyński Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, stała się w rzeczywistości załącznikiem odrodzenia mało aktywnej dotąd społeczności zrzeszonej w Gdyni. W 1986 roku, w 125. rocznicę urodzin Bernarda Chrzanowskiego, Zrzeszenie spełniając testamentowe życzenie odkrywcy kaszubskiego wybrzeża, przeniosło jego prochy ze Skolimowa na cmentarz oksywski. Rok później odsłonięto kamień nagrobny z napisem „Poruszył wiatr od morza”.

Gdy 23 kwietnia 1922 roku Sejm zdecydował o budowie w Gdyni nowoczesnego portu morskiego, nikt nie przypuszczał, że mała wieś rybacka i coraz bardziej modna miejscowość wypoczynkowa, może naprawdę stać się wielką morską aglomeracją, konkurującą ze starym potężnym Gdańskiem. Miejscowi Kaszubi do dzieła inżynierów Eugeniusza Kwiatkowskiego i Tadeusza Wendy odnosili się co najmniej z podejrzliwością. Jak zanotowała w publikowanych przed laty w „Pomeranii” wspomnieniach o Gdyni Barbara Mielewcyk, gdy zasłyszana w szkole nowiną o budowie portu podzieliła się z dziadkiem, ten zareagował na nią jak „rażony piorunem”. „Terô so sprawdzã słowa swiãti Sybillë – prorokował – że z jedny rêbôcczi wsë mô pòwstac miasto, a bûdinczi w ni jak grzëbë pò deszczu bãdã rosc. Przë kùncu swiata z ti wsë, z tego miasta, kamiën na kamiëniu nie ôstónie”.

Lęk i nieufność Kaszubów wobec nowego spotęgowały się, gdy zjawili się urzędnicy namawiający do sprzedaży działek pod miasto i port. Upór przed sprzedażą ziemi zmalał, gdy jednemu z rybaków za dwanaście morgów gruntu zbudowano dwupiętrowy dom przy dzisiejszej Starowiejskiej. Wkrótce inni poszli za jego przykładem, budując za sprzedaną ziemię nie tylko nowe domy, ale i zamieniając rybackie małe łodzie na duże kutry. Wiele kaszubskich rodzin w Gdyni – a wśród nich Grubbowie, Kurrowie, Plichtowie, Wandtkowie – stało się kamienicznikami, właścicielami firm, restauracji i sklepów. Na budowie portu zyskali również właściciele furmanek z wielu okolicznych miejscowości. Codziennie furmani zwozili piasek na stacje kolejowe w Wejherowie i okolicznych miejscowościach. Począwszy od Góry Pomorskiej, a więc niemal spod samej ówczesnej granicy polsko-niemieckiej, transportowano go wagonami towarowymi do Gdyni.

Pierwszy wójt i pierwszy burmistrz

Licząca w 1921 roku nieco ponad tysiąc mieszkańców Gdynia w 1939 roku była już zamieszkiwana przez 127 tysięcy osób. Na marginesie problemów ekonomicznych i socjalnych wielu grup społecznych pojawiały się, publicznie rzadko ujawniane, spięcia między Kaszubami a ogromną rzeszą ludzi napływowych. Pisarz Adolf Nowaczyński we wspomnieniach „Odkrywanie Gdyni” posługując się dziwaczными neologizmami zanotował, że „poterane wasserpolskie Kaszeby (...) na samym początku to tam ledwie na pytania odpowiadały: „Jo! Jo!» ani słowa więcej, a spode łba niechętnie patrzyły” na letników i nowych mieszkańców z głębi kraju.

Nieżyjący już współorganizator powojennego ruchu kaszubskiego, prof. Abdon Stryszak, we „Wspomnieniach o dawnej Gdyni” tak oto tłumaczył dystans i wręcz niechęć swoich pobratymców do przybyszów: „Kaszubów drażnił protekcyjny sposób odnoszenia się do nich, częstowanie ich nierzadko mianem »szwabów«. Gorszyła ich swoboda obyczajowa letników, śmieszła romantyczna egzaltacja i przesadne lubowanie się w gestach. Obrażało Kaszubów pomawianie ich o zacofanie materialne i duchowe, przypisywanie im na podstawie powierzchownych obserwacji cech niezgodnych z ich charakterem”.

Jeszcze do początku lat trzydziestych reprezentantami rdzennych gdynian byli Kaszubi: pierwszy wójt Jan Radtke i pierwszy burmistrz Augustyn Krauze, jak większość ludności pomorskiej – zwolennicy endecji. Wtedy w urzędzie gminy, a potem miasta pracowało zawsze kilku urzędników kaszubskich. Gdy w 1933 roku Franciszek Sokół, piłsudczyk, objął funkcję komisarza rządu w Gdyni z nadania władzy sanacyjnej w Warszawie, Krauze i jego ludzie musieli odejść pod zarzutem rzekomych „niedokładności w urzędowaniu”. Do wybuchu wojny jednym z nielicznych przedstawicieli Kaszubów w radzie miasta



Kościół oksywski

Fot. Alfons Klejna

był Ignacy Szutenberg, współzałożyciel i redaktor „Zrzesze Kaszëbsczi”. To dzięki niemu pierwsze numery tygodnika drukowano w oficynie „Dziennika Gdynskiego”, a po przeniesieniu redakcji do Kartuz na należącą do niego maszynę zwanej Bostonką.

Tradycja Stanicy

Buntujący się przeciwko marginalizacji Kaszubów zrzesińcy opuścili Gdynię, lecz kaszubszczyzna w prężnie rozwijającym się mieście stała się ważnym punktem odniesienia dla miejscowej inteligencji, do której należeli między innymi redaktor Kazimierz Purwin, malarz Wacław Szczepkowski, założyciel prywatnego gimnazjum Teofil Zegarski. Podjęta przez nich inicjatywa sprowadzenia do Gdyni, w 15-lecie odzyskania przez Pomorze niepodległości, prochów Hieronima Derdowskiego z Ameryki, skończyła się jednak fiaskiem. Tuż przed wojną do Gdyni przeniosło się z Torunia Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny Stanica, którego najaktywniejszymi działaczami byli urzędnik samorządowy Edmund Jonas (prezes) i sędzia Władysław Kiedrowski (sekretarz). Stanica zasłynęła z wydania dzieł Aleksandra Majkowskiego: „Żëcò i przigòd Remusa” oraz „Historii Kaszubów”.

Do tradycji Stanicy odwoływali się w 1956 roku założyciele oddziału gdyńskiego Zrzeszenia Kaszubskiego. Co prawda zarówno zrzeszeniowy klub Stanica, jak sam oddział poza ambitnymi planami i istniejącymi tylko na papierze licznymi kołami dzielnicowymi nie mogły poszczycić się sukcesami, ale skupiały liczne grono działaczy, z których każdy z osobna miał niemały dorobek społeczny i twórczy. Już w samym gronie założycieli byli m.in. Rajmund Bolduan, Alfons Jereczek, Henryk Łukowicz, Leon Roppel, Paweł Szeffa.

Kilkakrotne próby ożywienia działalności gdyńskiego Zrzeszenia skończyły się niepowodzeniem. W latach 60. i 70. kaszubszczyznę w Gdyni popularizowały głównie chór Kaszubski Dzwon i zespół folklorystyczny Dalmor. Zarówno wtedy jak i w gorących latach 80. samotnym ambasadorem spraw kaszubskich był ks. prałat Hilary Jastak. Ówczesna władza zatrzymała w 1975 roku organizowaną przez prałata pielgrzymkę kaszubską do Rzymu, ale niezłomny ksiądz znalazł sposób na podkreślanie kaszubskiego charakteru swojej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jako samozwańczy kaszubski król z miedzianą koroną na głowie licznym wycieczkom z kraju i zagranicy opowiadał o Antonim Abrahamie, częstował tabaką z jego rożka, śpiewał „Kaszubskie nuty”, oprowadzał po swoim małym muzeum kaszubskim z dziełami twórczości ludowej.

Mówi się po kaszubsku

Działalność oddziału gdyńskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego reaktywowano w 1980 roku, tuż po zakończeniu strajków solidarnościowych. Inicjatorami pierw-



Szkola im. Antoniego Abrahama w Gdyni

szego spotkania byli ks. Hilary Jastak i Izabella Trojanowska, ówczesny prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia. Prezesem odrodzonego oddziału wybrano Romana Klebbę. Zarówno pierwszy prezes, jak następni to inżynierowie, ludzie pragmatyczni i pełni pasji: Jerzy Barthelke, Aleksander Trzebiatowski, Paweł Śleziński, Teresa Hoppe. Oddział ma na swoim koncie dziesiątki inicjatyw upamiętniających, wydawniczych, setki okolicznościowych spotkań. Do najbardziej znanych wydarzeń należy coroczne przyznawanie i wręczanie za wybitne zasługi dla kaszubszczyzny prestiżowych medali „Srebrna Tabakiera Abrahama”. Poza wzniesieniem nowego nagrobka na mogile Antoniego Abrahama, gdyńscy zrzeszeńcy wmurowali przy ul. Starowiejskiej tablicę poświęconą Augustynowi Krauzemu, odrestaurowali zabytkowy krzyż w porcie rybackim. Ponadto zrzeszeńcy patronują kaszubskiemu zespołowi pieśni i tańca Gdynia, wydają swój kwartalny biuletyn „Gdińskò Klëka”, współuczestniczyli w wydaniu tomiku poezji „Nie òdińdã bez pòżegnaniô” Henryka Hewelta, monografii czterdziestoletniej działalności gdyńskiego Zrzeszenia „Naji karno” Romana Klebby. Autor tej książki oznaki swojszczyzny widzi nie tylko w kręgu Zrzeszenia.

– Jeszcze dziś mówi się po kaszubsku w rodzinach, w dużych zakładach pracy, takich jak stocznie. Mężczyźni częściej mówią po kaszubsku niż kobiety. W domach gòdò są nawet w obecności osób nie rozumiejących naszej mowy, ale w jakichś większych miejscach publicznych, jak pojawi się ktoś obcy, to już przeważnie zaczyna się mówić po polsku. Zauważyłem jednak, że gdyńianie o rodowodzie z głębi Polski w ogóle bardzo pozytywnie przyjmują nasze msze odprawiane po kaszubsku w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa czy Najświętszej Maryi Panny.

II pielgrzymka

Pamiętki polskie i kaszubskie

Klub w Wielkim Kacku

Gdyńscy zrzeszeńcy nie ukrywają, że siłę do działania czerpią ze spuścizny pozostawionej przez Antoniego Abrahama, ks. Hilarego Jastaka, a nade wszystko papieża Jana Pawła II, który w 1987 roku właśnie w tym mieście wypowiedział sławetne przesłanie: „Drodzy Bracia i Siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o Waszej tożsamości”. Edward Barzowski, przewodniczący Klubu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdyni Wielkim Kacku, podkreśla, że właśnie ta wspólnota ze szczególną pasją ożywia kaszubszczyznę w Kościele.

– Dzięki przychylności naszego proboszcza ks. prałata Ryszarda Kwiatka, nie-Kaszuby, co miesiąc możemy uczestniczyć w mszach św. z kaszubską liturgią słowa, organizujemy kaszubskie nabożeństwa majowe, w Wielkim Poście Drogę Krzyżową, w październiku odmawiamy po naszymu różaniec. Szczególnie uroczysty charakter mają coroczne spotkania 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. W nabożeństwach i modlitwach korzystamy z modlitewnika „Mě trzimómě z Bògã”. Ostatnio jedna z naszych członkiń, Eugenia Halicka, czytała po kaszubsku lekcję z Pisma Świętego podczas parafialnej pielgrzymki do Krakowa. Miejscowy ksiądz powiedział, że to pierwszy kaszubski głos na starym Wawelu.

Przed laty działacze społeczności zrzeszonej z Gdańska na czele z Lechem Bądkowskim narzekali na marazm kultury kaszubskiej w „technokratycznej Gdyni”. Dziś całkiem się odmieniło. To gdańszczanie mogą gdyńskim zrzeszeńcom pozazdrościć aktywności i wciąż nowych pomysłów. □



Zrzeszeńcy z klubu w Wielkim Kacku spotykają się często przy Źródle Marii na kaszubskich nabożeństwach

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Kazimierz Ostrowski

Na miejscu wybuchu błyskawicznie, z rykiem syren, pojawiło się wojsko, straż, policja, pogotowie. Policjanci gwałtownie i zdecydowanie odpychają nas jak najdalej, nie dopuszczając do zbiegowiska w obawie przez powtórny detonacją. W bazylice podczas mszy świętej dochodzą pomyślne wiadomości ze szpitala, ks. biskup Śliwiński intonuje *Te Deum* w podzięce za cudowne ocalenie.

Mimo późnej nocy w terminalu czekają na nas przewodnicy Moti Ros i Hawa Reshef. – To jest Hawa, czyli Ewa, z którą znamy się, od kiedy, Hawa? Chyba od piaszkownicy – mówi w autokarze ks. Andrzej Krefft, kierownik pielgrzymki, którego troską jest niezakłócona realizacja programu i pełna radości atmosfera, co czyni z wielkim talentem. Wraz z nim o religijny wymiar podróży dbać będzie duchowy patron naszej gromady, ks. biskup Andrzej Śliwiński, wspólnie z ks. Wiesławem Chabrosem, który towarzyszy drugiej grupie pielgrzymkowej, a przedstawia się jako pierwszy Kaszub z Biłgoraja.

Rozwidnia się. Żyzna dolina Izrael dostarcza pierwszych zdiwień – jest początek maja, na polach leżą sprasowane bele słomy pszenicznej, bo tu jest już po żniwach. Na drzewach dojrzewają banany i mandarynki. Hotel w miejscowości Mizra, który na trzy dni będzie naszą bazą, nazywa się Nof Tavor, bo istotnie góra Tabor jest tu widoczna ja na dłoni. Stąd rozpocznie swoją peregrynację nasza II Kaszubska Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Zrazu trudno uwierzyć, że góra tak dobrze znana z Ewangelii św. Mateusza, na której dokonał się cud Przemienienia, leży tak blisko.

Kraj Zbawiciela

Przez cały tydzień dziesiątki razy będziemy doznawać drżenia serca, uświadamiając sobie, że chodzimy tą samą drogą, po której stąpił Jezus.

Oto Kana Galilejska. Na miejscu domu weselnego, gdzie Jezus uczynił pierwszy cud – zamieniając wodę w wino – wznosi się kościół obsługiwany przez oo. franciszkanów. W podziemiach eksponowane są pozostałości starożytnego domostwa, lecz czy jest to ten dom właści-

wy? To samo mówią o swoim kościele, położonym opodal, prawosławni mnisi. Zgodnie ze zwyczajem, obecne na pielgrzymce pary małżeńskie ponawiają w Kanie swoje przyrzeczenia ślubne; podobno to cementuje na wieki.

W Nazarecie, w greckiej cerkwi Archaniola Gabriela, nazywanej Kościołem Przedzwiastowania, jest do dziś czynne źródło, przy którym (według apokryfu) Maryja najpierw usłyszała głos i z przestachem pobiegła do swojego domu, a tam dowiedziała się z ust anioła, że zostanie matką Syna Bożego. Na tymże miejscu, nad Grotą Zwiastowania NMP jest dziś nowa, monumentalna bazylika (na szczątkach trzech poprzednich kościołów), ufundowana przez katolików z całego świata.

Łagodnym wiatrem wita nas Jezioro Galilejskie. Załoga łodzi, na której będziemy uczestniczyć we mszy świętej, podnosi polską flagę i nad powierzchnią jeziora niosą się słowa Mazurka Dąbrowskiego. Niezwykła sceneria eucharystii i wspomnienie w homilii księdza biskupa ewangelicznych zdarzeń poruszają do głębi. Okolice ta była terenem ożywionej działalności Jezusa, podążamy więc jego śladem na Górę Błogosławieństw, potem do nadbrzeża Tabhy – na miejsce rozmnożenia chleba i ryb (są tam piękne mozaiki z pierwotnego kościoła z IV w.) oraz do Kościoła Prymatu, gdzie Chrystus Zmartwychwstały spożył z apostołami posiłek po cudownym połowie ryb (jest kamień zwany Mensa Domini) i tam ustanowił Szymona Piotra głową Kościoła.

Jeszcze większych przeżyć niż Galilea dostarcza Jerozolima. Zbliżając się do stołecznego miasta wступujemy do Emaus; nad ruinami kolejno wznoszonych kościołów góruje klasztor francuskich Trapistów, opiekunów miejsca.



Pobyt w prawdziwej oazie, może pierwszy i ostatni w życiu, warto upamiętnić na wspólnej fotografii

Nawiedzamy w Ain Karem (na przedmieściu Jerozolimy) kościoły Narodzenia św. Jana Chrzciciela oraz Magnificat, ten drugi z precyzyjną mozaiką, przedstawiającą spotkanie Maryi ze św. Elżbietą. Nic nie da się jednak porównać ze świętymi miejscami Góry Oliwnej, trudno wręcz uwierzyć, iż właśnie tu, gdzie wznosi się bazylika Getsemani (nazywana Kościołem Narodów), Jezus modlił się w odosobnieniu w noc przed męką, a potem został zdradzony przez Judasza i uwięziony.

Kulminacją duchowych wzruszeń stała się dla nas wszystkich modlitwa w Bazylice Narodzenia w Betlejem oraz Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Mieliliśmy to szczęście, iż w obydwu tych miejscach nie spotkaliśmy zbyt wielu pielgrzymów, mogliśmy więc w ciszy i skupieniu oddać się refleksji, chłonąć niepowtarzalny klimat. W Grocie Narodzenia uczestniczymy przez chwilę w mszy w obrządku ormiańskim, wejścia do Grobu Pańskiego strzegą duchowni prawosławni. Przeżyciem duchowym, ale i trudnym doświadczeniem, stała się dla nas Droga Krzyżowa śladem Chrystusa idącego ulicami starej Jerozolimy na Golgotę. Aby dojść na miejsce, musieliśmy pokonać ogromny ścisk i wrzask ulicznego bazaru oraz napór tłumu wychodzącego z meczetu. – Ta sytuacja daje nam wyobrażenie, jak czuł się Chrystus niosący krzyż wśród tłumu, potracany i wyszydzany – mówił ks. biskup Śliwiński.

Historia na każdym kroku

Na pątniczej trasie raz po raz wykraczaliśmy poza historię biblijną, poznając świadectwa istnienia jednego z wielkich ośrodków rozwoju cywilizacji ludzkiej. Najwyższej rangi wykopaliska widzieliśmy w Kumranie nad Morzem Martwym, gdzie odkryto rozległą osadę judaistycznej sekty esenicków z II w. przed Chrystusem do 68 roku n.e., a rewelacją stało się około 600 zwojów dobrze zachowanych rękopisów w języku hebrajskim i aramejskim, w tym teksty Starego Testamentu, o blisko tysiąc lat starsze od dotychczas znanych.

W zdumienie i podziw wprawia twierdza Masada, górująca 400 m nad poziomem Morza Martwego, rozbudowana przez Heroda Wielkiego. Szczytem osiągnięć technicznych starożytności był niewątpliwie akwedukt, prowadzący wodę ze źródeł góry Karmel do Cezarei Palestyńskiej – zachowane fragmenty świadczą o imponujących rozmiarach budowli. W murach starej Jerozolimy oglądaliśmy odkrytą ulicę z czasów namiestników rzymskich, modliliśmy się wraz z Żydami przy Ścianie Płaczu, która jest fragmentem muru okalającego wzgórze świątynne, pozostałym po zawładnięciu świątyni przez muzułmanów... Mnóstwo pamiątek pozostało z okresu wypraw krzyżowych i Królestwa Jerozolimskiego – od 1099 do upadku Akki, ostatniego bastionu chrześcijańskiego w Palestynie (1291). Twierdza krzyżowców, odbudowana w czasach imperium osmańskiego przez Ahmada zwanego Rzeźnikiem, niewiele ma sobie równych.

Fot. ze zbioru autora

Nowa tradycja pielgrzymowania

W Tyberiadzie nad jeziorem Genezaret (Galilejskim, Tyberiadzkim lub Morzem Kineret, co po hebrajsku znaczy harfa) jest kościół św. Piotra Rybaka, a przy nim na dziedzińcu szczególny pomnik, na którym wyrzeźbiono w piaskowcu postacie świętych Krzysztofa i Michała, pierwszych Piastów oraz herby kilku miast polskich (m.in. Gdańska), a napis informuje, że pomnik ufundowali „Żołnierze Armii Polskiej na Wchodzie – Franciszkanom, opiekunom tej ziemi – na pamiątkę pobytu w Tyberiadzie. Projektował i rzeźbił Tadeusz Zieliński, por. WP”.

Jest to jedno z miejsc naznaczonych obecnością Polaków. We wspomnianych świątyniach Ain Karem pod Jerozolimą wśród wielojęzycznych tablic z hymnami „Magnificat” i „Benedictus” znajdują się także tablice polskie. Wśród katolickiego kleru w Izraelu także nie brak Polaków – na górze Tabor spotykamy rodaka franciszkanina, który wita nas wylewnie i z radością. Polska obecność objawi się czasem w zadziwiający sposób, na przykład na bazarach i w handlowych uliczkach co krok powitaniem „Dzień dobry”.

Polonica znaleźć można w wielu obiektach świeckich i w sanktuariach, nas jednak szczególnie zajmuje kościół Pater Noster na Górze Oliwnej, gdzie według tradycji Pan Jezus nauczył apostołów modlitwy „Ojcze nasz”. Na ścianach korytarzy oraz samego kościoła umieszczono tablice z tekstem „Ojcze nasz” w ponad 140 językach, także polskim. Ogromną radość przeżywaliśmy w zeszłym roku, gdy wśród innych zawisła także tablica kaszubska, poświęcona uroczystości 22 września przez metropolitę gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego w obecności blisko pół tysiąca uczestników I Kaszubskiej Pielgrzymki do Ziemi Świętej. Do tego kościoła i do tej tablicy podążaliśmy 9 maja, ażeby wielbić Boga w języku naszych ojców: „Ojcze nasz, jaczi jes w niebie...”.

– Myślę, że tworzymy nową tradycję pielgrzymowania Kaszubów do Ziemi Świętej. Byłoby chwalebnie, gdyby przybywały tu każdego roku choćby nieduże grupy i język kaszubski rozbrzmiewał na chwałę naszego Pana – wyrażał nadzieję biskup Andrzej Śliwiński.

Dzień powszedni i święto

Po dotknięciu ziemi izraelskiej nie trzeba dużo czasu, żeby spostrzec, iż jest to Bliski Wschód. Wiele rzeczy zaskakuje przybysza, rzucają się w oczy kontrasty w poziomie życia ludności żydowskiej i bezrobotnych Palestyńczyków, wysiadujących na ulicach miast. Uznanie budzi architektura i estetyka nowych dzielnic dużych miast, wille, zdobycze cywilizacyjne, świetne szosy, ale tuż obok zobaczyć można zupełnie inny świat ruder, krzykliwego handlu, stert śmieci i nasyconego powietrza. Pełna kontrastów jest przyroda, egzotyczna, bujna i nad podziw piękna tam, gdzie jest woda, lub martwa i odpychająca na pustynnych przestrzeniach, które ciągną się z północy, po-



Fot. ze zbioru autora

I my modlimy się przed tablicą w kościele Pater Noster

przez Samarię i Judeę do Pustyni Negew na południu Izraela.

Panuje pozorny spokój, choć media donoszą wciąż o incydentach w konflikcie izraelsko-palestyńskim. Wyczuwa się pewne napięcie i wrogość obu stron. Przewodnicząca Hawa nie bez dumy pokazuje nowe miasteczka i osady żydowskie na terenach okupowanych, a my wiemy, że to jest zarzewie waśni. O kruchym spokoju świadczy obecność licznych patroli policji izraelskiej i palestyńskiej na ulicach Jerozolimy.

Generalnie turyści nie odczuwają utrudnień, wszystkie miejsca są dostępne. Do ostatniego dnia nie przewidywalimy niemiłych zdarzeń. Dopiero w piątek, który jest świątecznym dniem muzułmanów, dało się zauważyć zwiększoną liczbę policji, która kierowała pojazdy innymi drogami. Mimo to nie udało się nam uniknąć zderzenia ze zwartym tłumem Palestyńczyków, wychodzących z meczetów.

Podczas kolacji w hotelu – pożegnania, podziękowania i dyplomy. Wieczorem przewidziany był powrót do Bazyliki Grobu Pańskiego na mszę dziękczynną za szczęśliwy przebieg pielgrzymki. Krótco przed 19.00 pierwszy autokar zatrzymał się w pobliżu murów staromiejskich, zmierzaliśmy do Bramy Jaffy. Nagle przerażający huk, wybuch, błysk, przerażenie. W odległości 4 metrów od pierwszych osób, w krzewach pod drzewem eksplodowała bomba, sporządzona domowym sposobem z kawałka rury plastikowej. Ksiądz Andrzej pada na ziemię i na chwilę traci przytomność. Pielgrzym Czesław z Chojnic ociera krew, spadająca gałąź zraniła go w twarz. Za chwilę obojgu zabierze karetka do szpitala, ale wcześniej nad leżącym księdzem troskliwie pochylają się Żydzi w czerni, którzy w dużej grupie jednocześnie z nami podążali do synagogi; o zachodzie słońca zaczynał się szabas.

Wróciliśmy jednak w komplecie, zdrowi, szczęśliwi, z olbrzymim bagażem wzruszeń i wrażeń. Na lotnisku w Rębiechowie pielgrzym Jerzy Kreft proponuje: Chcemë so zażec? I zażywamy tabakę na przypieczętowanie znajomości, na pożegnanie. □

Pasturzé ùsłużëniô

Tadeusz Gocłowski urodził się 16 września 1931 roku w Piaskach. Jego starsi po przejeździe z USA kupili tam gospodarstwo i tam arcybiskup się wychował. Skończył gimnazjum księżi misjonarzy w Krakowie. Ksydzewszcë świadczeniô przeżył w 1956 roku. Je dochterã prawã kanonicznégò. Sztudérowól na Katolëczim Uniwersytecie Lubelskim i w Rzymie. Trzë razë był rektorã seminarium duchownégò we Gduńsku. Biskupã ôstól w 1983, a w 1992 roku arcybiskupã metropolitã gduńskim. Je spółprzëdnikã Spólny Komisji Episkopatu i Rządu Pòlszczégò, przëdnikã Komisji Episkopatu do sprów Dëszpasterstwa Lëdzy Prócë, mòderatorã krajewim Dëszpasterstwa Lëdzy Mòrza.

Òd wiedno wòlny czas stërkëje czytając księżczy. Widzą mu się nòbarzi historyczne i z krëzu nòuków zdrëszenowëch. Czëtò wiele pismion i chãtno najimò są téż do dziejaniô publicystycznégò.

Metropolita gduński od początku swòjégò pasterczégò usłużeniô w diecezji gduński był osobã mającą dbać o kaszëbską zdrëszeniã, o utrzymywanie i rozkòscérzanie rodny tradicji i juwernotë. Wiedno dôwól wësprzenië inicjatywòm naju zdrëszenië w uwszechnienim mowë kaszëbskiej w Kòsce. Wëdól włoscëwë wskòzë dëszpasterczcë bądacë zezwolenim na nabòżënstwa z kaszëbską lëtgiją słowa. Dopuścił do drëkù „Wëjimczy z Pismionã Swiãtégò”, mòdlëtewnik „Më trzimómë z Bògã”, jak téż „Knégã Psalmów”. Rëchtując pielgrzimczy Òjca Swiãtégò do Tatczënnë wiedno wdòrził o



Fot. Edmund Kaminski

przëcësniaćm i włoscëwim wëstòwienim w bógatim òpròwkù kòżdégò zëndzeniégò rolë i znòczeniégò Kaszëbów na Pòmòrziem i w Pòlsce.

Zachã òsoblëwã bëła téż dëchówò òpieka i wësprzenië inicjatywë òbrëmieniô w Zemi Swiãti tòflë z tekstã „Òjczë nasz” pò kaszëbskù. Jego słowa szczerowónë do Kaszëbów, żebë naj jãzëk rozrostól i òstól ùchówòny dlò przindzënnë, dalë nóm dógã i chãc do dalszi pròce na tim gònie. Tak téż wmurowanie tòfle w jerozolimsczim klòsztorze Pater Noster stało się pò pròwdze paktã nad i. Tegò bë nie bëło bez wiòldzégò, òsobistégò ùrzdzeniô metropolitë gduńszcégò. Pòdjimizna ta bëła ùkòronowanim pròcë zdrëszenië Kaszëbów, majacëch na cëlu wprowadzenië jãzëka kaszëbszczégò na wòltòrze.

Paweł Szczypka

Stolemy wręczone

Uroczyste wręczenie Medali Stolemy odbyło się 20 kwietnia w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. To najwyższe wyróżnienie kaszubskie, przyznawane przez klub Pomorania, zostało wręczone już po raz 34. Tegorocznymi laureatami są: abp Tadeusz Gocłowski i dr Janusz Kowalski.

Swoistym preludem ceremonii był występ tria instrumentalnego (na skrzypcach grała klubowiczka Joanna Kwidzińska). Po występie gości powitali Irena Szyngwelska i Paweł Szczypka. Wprowadzono poczet sztandarowy i odśpiewano, wtórując chórowi Lutnia z Luzina, hymn „Zemia rodno”. Po odczytaniu protokołu z zebrań, Stanisław Janke (stolemowiec z 1991 r.) wprowadził do grona wyróżnionych medalem tegorocznych stolemowców (fragment wystąpienia poniżej). Po laudacjach (drukujemy je obok) i uhonorowaniu medalami i pamiątkowymi dyplomami, laureaci podziękowali młodzieży pomorańskiej za wyróżnienie i apelowali o podtrzymywanie kultury kaszubskiej. Szczególnie emocjonalne było wystąpienie J. Kowalskiego. Ceremonii towarzyszyły zespoły: chór Lutnia pod dyrygenturą Tomasza Fopkego, duet skrzypcowo-fortepianowy (na fortepianie grała członkini klubu Agnieszka Bradtke), kwartet wokalny The Barber Shop Quartet oraz wspomniane trio instrumentalne. Kwartet przygotował także utwory specjalnie dedykowane Stolemowcom: Januszowi Kowalskiemu pieśń „Jestem Kaszubą”, której wysłuchał ze łzami w oczach, a abp. Tadeuszowi Gocłowskiemu „Barkę”, przetłumaczoną na język kaszubski przez Eugeniusza Golańkę.

Czterdziestoletnią niemal już działalność klubu obrazowała ciekawa wystawa zdjęć, które nadesłali, na

prośbę klubowiczów, niegdysiejsi pomoranci. Przysłano aż około 400 czarno-białych i kolorowych fotografii, niestety, można było pokazać tylko około 200. Wystawę, podzieloną na kilka działów, zatytułowanych m.in. „Pomorańskie pary”, „Wanogi”, „Chęcz”, „Stolemy”, z zainteresowaniem oglądali goście, szczególnie utrwaleń na fotografiach. Realizacją projektu kierowała Iwona Joć.

Bogata oprawa artystyczna uroczystego wręczenia Medalu Stolema nie byłaby możliwa, gdyby nie przychylność i nieoceniona pomoc finansowa i organizacyjna Starostwa Wejherowskiego i starosty Grzegorza Szalewskiego.

G.S.

Kaszëbi z dëcha

Kaszëbizna żëje, bò më sami Kaszëbi mómë ò nią starã. Żëje, bò ji dzejôrże i ùtwórce nigdë w całosce nie chcelë, żebë bëła kulturã zamkłą, przëkrëtã cwiardã skòrpã. Wiedno wiedzelë, że izolacëjò skòże naj kulturã na wërodzenië, a przechòdanië i wëmiana mòże le jã zbògacëc.

Kaszëbskò rësznota, a z nima młòdzëzna ze Sztudencczégò Klubù Pòmòraniò, rozmije bëc tolerancyjnò na rozmajitë pòdrzaczci, je solidarnò z lëdzama dobri wòlë. Wié, jak pròwdzëwi gòspòdòrz, że gòscy slëchò sã achtnąc i ròczëc tim, co doma je nòlepszë.

Kaszëbstwò jistnieje, bò bëło i je òtemklë na jinëch, bò bezùstónnie szukò przëjacélów, drëchów Kaszëbów z dëcha, tak jak naj Tczëwòrtny Stolemòwie: ksądz arcëbiskùp, metropolita gduńszci Tadeùsz Gòcłòwsczi i doktor Janusz Kòwalsczi. Bël ny, żëczlëwi przëjacele, chtërny, jak spiéwòł piesniòdzëj Jan Trepiczik, jidã z nama w przòdk z kaszëbiznã.

Witómë ù nas! Witòjtãz w stolemòwim karnie! Czëjta sã, jak ù se doma!

Stanisław Janke

Biòtkòwanié ò kaszëbiznã

Doktór Janusz Kòwalsczi nie je Kaszëbã z ùrodzeniégò. Òn pòchòdzy z Lubelszczégò. Ùrodzył sã w 1925 roku. W 1939 skùnczył drëgã klasã gimnazji, a pò wëbùchniãcym II swiatowi wòjnë ùczil sã dali na krëjamnëch kòmpletach. Pò wòjnie sztudiowòł na Wëdzëlu Architekturë Warszawsczi Pòlitechniczci. Tedë téz òn ùczul cyg do pùblicysticzci. W 1956 roku òstòł przëdny redaktorã „Głosu Politechniki Gdańskiej”, a w latach 1957-58 przëdny redaktorã dwatidzënika „Uwaga”. Bël i je aktywny pùblicystycznie, a wikszość swòjich artikulów pòswiãcił Kaszëbóm.

Janusz Kòwalsczi je Kaszëbã z wëbraniò. Jak wiele jemù szlachùjãcëch, gwës lepi niżle dërzeniowi Kaszubi, widzy zagrózbë wiszącë nad kaszëbiznã. Òn je przekònoný ò tim, że ò kaszëbiznã je mùs mòckò sã biòtkòwac, abë òna nie zdżina.

W kùncu czerwińca 1981 roku òpùblikòwòł w „Głosie Wybrzeża” niewiòldzi artikul „Kochać równocześnie”, chtëren wëwòlòł grëzmòt. Pisòł w nim, że jistnieje swiãda kaszëbsczi jãzëkowi apartnotë. Dlò kultiwòwaniò jãzëka i kaszëbsczi pismieniznë, mùsi sã je wprowadzëc do szkòłów. Stwòrzëc klasë abò całë szkòlë z kaszëbsczim wëkładowim jãzëkã, a na Gduńszcim Ùniwersytece załòżëc lektorat ti mòwë. W artikul tim pòparł téz snienië Bronisława Bruszcégò „a-żebë Kaszëbi mielë swòjã audëcëjã sparłączonã z nòukã kaszëbszczégò i przëdarżnë nòpisë bëlë na Kaszëbach dwajãzëkòwë”.

Swòjã radëkalëznã w mëszlënim ò Kaszëbach Janusz Kòwalsczi, jak je



Fot. Edmund Kamiński

to widzec, wëprzedzył czas, ale je to ùstów charakteru lëdzy, co widzą dalek. Nie je to ùłomnosc, le dobroctwò, òsoblëwie, czedë chtos zajmò sã pùblicëstikã.

Kòwalsczi téz biòtkòwòł sã piórã ò kòlejowë linie, tak wòznë dlò rozwòju gòspòdarczégò i turisticznégò Kaszëb, midzë jinszima ò òdbùdowã linii Kòkòszczi – Wrzeszcz, ò ùtrzymanie szlachów Kòscérzna – Chònice, czë Somònino – Lãbòrk.

Jednak nòwiksze dokòzë Kòwalszczégò, pròwdzewie stolemòwò robòta, to je jegò Splënienië czòlenkama Szlachama Remùsa. Kòwalsczi nie je leno jegò inicjatorã i dówcã ùdbë. Do terò na jegò głowie lezi przëdny cãzòr szëkòwaniò ti imprezë, je pròwòdnikã kòmitetu òrganizacyjnégò.

Janusz Kòwalsczi nie je òsobã zwëczajnã, je to widzëc z tegò, co i jak robi.

Grzegorz Jarosław Schramke

Nie będzie Niemiec...

Arkadiusz Tomaszewski

Jeśli chcemy patrzeć na wspólne problemy Polaków i Niemców, to musimy postrzegać je w perspektywie ogólnoeuropejskiej, historycznej, a szczególnie procesu jednoczenia się starego kontynentu.

Byliśmy sąsiadami i nimi będziemy, jakkolwiek nie potoczyłyby się losy świata, pod warunkiem, oczywiście, że ludzkość nie popełni zbiorowego samobójstwa. Teraz musimy nauczyć się współżyć ze sobą tak zwyczajnie, na co dzień, bez uciekania się do pałek policyjnych, bez demagogicznych przemówień, bez teatralnych uścisków dłoni. Dla jednych może to być trudne, bardzo trudne, inni mogą nie mieć z tym żadnych problemów. Boję się tylko, że ci ostatni, gdy przyjdzie gorszy czas, jako pierwsi odgrzebią stare zawiści i jako pierwsi zaczną ostrzyć noże.

Wyrwane kartki

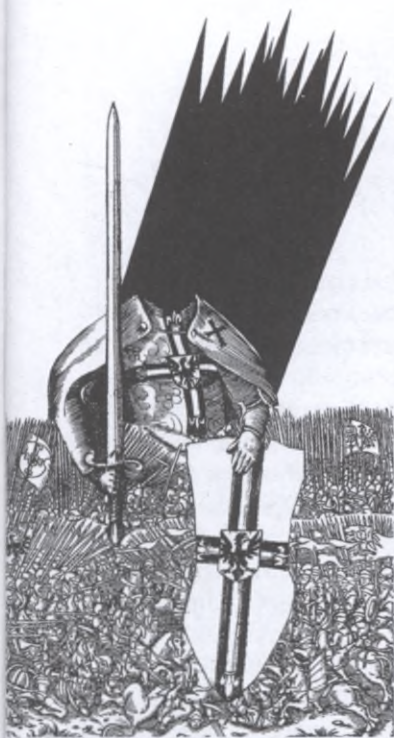
Pamiętać należy, że myśląc o człowieku i jego życiu w świecie, należy odrzucić wszystkie bezapelacyjne prawa. Nie jesteśmy w stanie, i nigdy nie będziemy, przewidywać przyszłości. Socjologiczne prawa są tylko prawidłowościami, a istnienie wyjątków nie jest ich wadą. Nie możemy więc przewidzieć, jaka będzie Europa za kilkadziesiąt lat, ani jak potoczą się losy Polaków i Niemców. Możemy jedynie starać się wyznaczać ewentualne zagrożenia i w miarę możliwości przeciwdziałać ich rozwojowi. Dobrą metodą zapobiegania niebezpieczeństwom jest dialog z innymi, tak, aby oni spróbowali zrozumieć nasz punkt widzenia, dialog, bez ukrytych gróźb, knoń i nie mający w odwodzie możliwości zastosowania siły, i to nie tylko militarnej, lecz także gospodarczej. Musimy zdawać sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji każdego naszego czynu, tak, aby nikt już nigdy nie musiał powiedzieć, że wykonywał tylko rozkazy.

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił” – to znane zdecydowanej większości Polaków słowa jednej z najczęściej kiedyś śpiewanej pieśni patriotycznej, a pokolenie, obecnie dzierżące stery władzy i gospodarki, uczyło się o dziesięciowiekowej historii Polski jako nieustającej walce z wrogiem z zachodu. Przez te tysiące lat jedynym celem Niemców było zgładzenie Polaków i państwa polskiego. Za to nasz waleczny naród, dzięki sprytowi, męstwu i bohaterom nieustannie ucho-

dził obronną ręką, dopóki magnaci nie zaprzędali swojej duszy i Polska uległa, padając pod podstępными ciosami. Psie Pole, Krzyżacy (utożsamiani z Niemcami) i bitwa pod Grunwaldem, hołd pruski, rozbiory, Drzymała i jego wóz, dzieci Wrześni, powstania wielkopolskie. O wydarzeniach tych słyszał każdy szanujący się Polak. Mają one jednak pewną wadę: są wyrwanymi z kontekstu historii punktami, wyrwanymi kartkami. Ukazują martyrologię, ukazują walkę, nie bacząc na kontekst kulturowy, na całokształt rozwoju Europy. Nie są historią, nie ukazują procesu, przyczyn, celów i są, wydawałoby się, skazaną na niepowodzenie próbą zastosowania naszych, współczesnych standardów, pojęć, sposobów myślenia, do wydarzeń, które pojąć można jedynie z perspektywy tamtych czasów, starając się patrzeć oczami ludzi, którzy wtedy żyli. Są mitem. Tylko, że ten mit funkcjonuje w społeczeństwie jakby był najprawdziwszą z prawd. Okazuje się więc, że społeczną reprezentacją rzeczywistości nie jest historia, ale historyczny mit, jedynie oparty na historycznych wydarzeniach. Nieporozumieniem jest mówienie o piętnastowiecznej Polsce i narodzie polskim i stawianiem znaku równości ze współczesną Rzeczpospolitą i jej mieszkańcami. Kształtowanie się narodów i państw, w dzisiejszym rozumieniu tych słów, było procesem późniejszym. Jest to istotne, gdy chcemy patrzeć na naszych sąsiadów zza Odry nie poprzez pryzmat bitwy pod Grunwaldem.

Skazani na dialog

Europa przechodzi obecnie przemiany, które wstrząsają bytem każdej społeczności. Granice, niegdyś szczelne, stały się prawie wyłącznie liniami na mapie. Nie ma już murów ani drutów kolczastych, zniknęły gniazda karabinów maszynowych. Jeszcze piętnaście lat temu żelazna kurtyna odgradzała dwa wrogi i różne światy, a dzisiaj jest tylko wspomnieniem, złym snem przeszłości. Już jesteśmy w tych samych strukturach militarnych, a za kilka lat będziemy w unii gospodarczej. Losy Niemców i Polaków są ze sobą splecione i w nadchodzących latach splatać się będą jeszcze bardziej. Wydaje się, że już nie ma odwrotu. Nie ma innej drogi. W najbliższych latach jesteśmy skazani na wzajemny kontakt, współpracę i dialog. Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł to zmienić. Nie możemy



Rysunki: Jan Misiek

przewidzieć, do czego doprowadzi proces jednoczenia się Europy, nikt nie jest w stanie kontrolować wszystkich procesów, część spraw będzie ewoluowała sama, poza kontrolą władz, europejskich, państwowych, lokalnych.

Dwa zjawiska wydają się ważne: pierwsze dotyczy przeobrażenia się roli państwa, drugie wiąże się z zagadnieniem tożsamości narodowej. Oba są różnymi objawami tego samego procesu, są dwoma stronami tego samego medalu. Proces ten jest jednym z objawów globalizacji. Wszystko wskazuje na to, że w pewnym momencie w

świadomości ludzkiej przestaną istnieć granice. Swoboda osiedlania się, wyboru miejsca pracy, nieustanne wymiany kulturowe i handlowe mogą doprowadzić do powolnego zaniku narodu, takiego jaki znamy dzisiaj, i przeobrażenia państwa, do ciągłego pomniejszania jego roli, zarówno w świadomości obywateli, jak i w rzeczywistości. „Trójnóg suwerenności (czyli suwerenność gospodarcza, kulturowa i militarna) zbyt jest dziś nadwężony i chwiejny, by się na nim wygodnie rozsiadać”, jak napisał Zygmunt Bauman („Etyka ponowoczesna”, 1996). Mogą tworzyć się mniej lub bardziej zwarte mniejsze wspólnoty, nie stanowiące w żadnym wypadku systemów zamkniętych. Autarkia, zawsze będąca utopią, przestanie być snem władców. Może zdarzyć się, że mieszkaniec Gorzowa Wielkopolskiego będzie czuł się bardziej związany z mieszkańcem Frankfurtu nad Odrą, niż z warszawiakiem. Tego także nie wiemy.

Potrzeba czasu i otwartości

My, mieszkańcy Europy, стоимy przed wielkim wyzwaniem, przed wielką niewiadomą, przed procesem, którego finału nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Nie odczuwamy rewolucji, ale musimy się pogodzić z tym, że niepodległość, tak dla wielu z nas, Polaków, ważna, przez wiele lat nie będzie taką niepodległością, o jakiej marzyło wielu i o jakiej, do chwili obecnej, śnią. Może nigdy już nie będzie. Wszyscy będziemy ewoluować, przeobrażać się. Może rola państwa sprowadzi się do wystawiania drużyn

na olimpiady i kultywowania rodzimej kuchni. Wielu może na to się nie godzić. A winą obarczać tych mieszkańców Unii, którzy mieszkają za Odrą. Dlatego, że są najbliżsi, że są o wiele od nas bogatsi, że wykupią naszą złą krwią ziemię, że są odpowiedzialni za wielkie wojny... Powodów można wynaleźć tysiące, zważywszy, że w takich wypadkach posługujemy się schematami, uproszczeniami, stereotypami i funkcjonującymi, jak mi się wydaje, nieświadomie, mitami o narodzie własnym, jak i o narodzie niemieckim, którego pogmatwana historia powinna być nauką dla wszystkich, a nie tylko czymś, co można wytknąć sąsiadowi, szczególnie jeśli pamiętamy, że nic nie jest całkowicie czarne i nic nie jest do końca białe.

Patrzeć Polaków na Niemców poprzez pryzmat mitu historycznego i głęboko zakorzenionych uogólnień, nie wróży nic dobrego. Jednocześnie jeśli Polacy postrzegani będą jako złodzieje samochodów, pijacy czy chamy, sytuacja może nie wyglądać różowo. Nie wydaje mi się, aby decyzje władz mogły w tej kwestii cokolwiek zmienić. Potrzeba czasu i otwartości ludzi, nie tych ze stron gazet, ale wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób kontaktować się będą z naszymi sąsiadami. Patrzeć na sąsiada nie jak na Niemca, nie przez pryzmat niemieckości, ale poprzez historię, jakkolwiek ją się postrzega, patrzeć bez uprzedzeń, schematów, bez nadmiernych uproszczeń, pozwoli dostrzec w nim nie przedstawiciela narodu, ale człowieka. Przede wszystkim człowieka, a dopiero gdzieś dalej Niemca. Bardzo podobnego do nas, mającego zarówno wady, jak i zalety, cierpiącego i radującego się prawie tak samo, jak my. W jakiś sposób innego, ale tak bardzo podobnego.

Nie znamy odpowiedzi

Czas narodów, takich jakie znamy od z górą stu lat, odchodzi, przynajmniej jeśli chodzi o większą część Europy. Jeden z elementów naszej tożsamości, naszego bycia w świecie, zmieni się, może odejść gdzieś w cień, nie być już tak istotny. Patriotyzm, kształtowany między innymi poprzez postrzeganie różnicy pomiędzy nami a tymi, którzy nami nie są (Niemcy – czyli nie my), wietrzeje. „Każdy (...) naród w pogoni za ideałem przechodzi od barbarzyństwa do cywilizacji, a z chwilą upadku ideału umiera. Tak wygląda bieg jego żywota”



– napisał Gustaw Le Bon ponad wiek temu („Psychologia tłumu”, 1986). A ideał umiera. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. W imię narodu popełniono tak wiele złego, iż wydawać by się mogło, iż dobrze się stanie (jeśli się stanie), ale nie jestem o tym do końca przekonany. Przynależność do narodu była ważną częścią nas samych i coś powinno wypełnić tę lukę. Na razie nie wiemy, co to może być, ani czy w ogóle coś takiego się znajdzie. Może wspólnoty lokalne, religie, bycie pracownikiem wielkiej firmy? Jeśli powstawanie takich tożsamości nastąpi zbyt szybko lub narodzi się na kształt fundamentalizmów, nowych „jedynie słusznych idei”, to stworzymy następne zagrożenie ciążące nad Europą. Z kolei, jeśli proces ten będzie przebiegał powoli, stopniowo, ze zrozumieniem dla innego myślenia, to może nauczymy się, że wspólnieść mogą różne wartości, że dialog pomiędzy nimi nie będzie prowadzony przy pomocy noży, pięści czy czołgów. Ale czy możliwy jest dialog pomiędzy wyznawcami różnych wartości? Musi być przecież jakaś płaszczyzna, jakaś podstawa akceptowana przez wszystkich.

Stojąc przed niewiadomą, jaka będzie zjednoczona Europa, musimy zdawać sobie sprawę, że nadal po obu stronach Odry funkcjonują nacjonalizmy, czasami w faszyzującej formie. Ich znaczenie może narastać, a przyczyn tego będzie kilka. Zaczynając od sytuacji, gdy za właścicieli „polskich” przedsiębiorstw uważani będą Niemcy, a Polacy będą „zabierać” miejsca pracy Niemcom, a kończąc na procesie powstawania i radykalizowania się grup, które nie mogą się pogodzić ze zjawiskiem zaniku, rozmycia państwowości, uważając ją za podstawową wartość. Próby likwidacji takich grup poprzez działania policyjne czy sądowe nakazy nie na wiele się zdadzą, chyba że odpowiednio rozbudujemy pewne służby, sprowadzając na siebie zagrożenie totalitaryzmu.

Gdy przyglądamy się, z perspektywy polskiej historii, zachodniej Europie, okazuje się, że jedynym państwem, o którym można pomyśleć jako o wrogu, są Niemcy. Czas chyba najwyższy, aby tak być przestało. Chciałbym, abyśmy stali się po prostu sąsiadami i postrzegali się nawzajem tak, jak postrzega się sąsiada, nie wrzucając wszystkich do jednego worka opatrzonego etykietą Polak lub Niemiec. Najlepsza droga do krajów zachodniej Europy wiedzie przez Niemcy i drogę tę chciałbym pokonać nie jakbym przejeżdżał przez front.

Jest wiele niewiadomych, wiele „może”. Nadeszły czasy niepewności, niewygodnej psychologicznie, trudniejszej do zaakceptowania niż prosty podział na nas i ich, na przyjaciół i wrogów. Klarowny świat wyraźnie zarysowanych granic, jasnych podziałów zanika. Coraz częściej będziemy mówili „my”, mając na myśli Polaków i Niemców (a zapewne i inne nacje), a to „my” zawierać będzie wiele odcieni, wiele kolorów.

Praca nagrodzona w Konkursie Eseistycznym Pamięci Bolesława Faca. Śródtytuły pochodzą od redakcji.



Krajobraz na sprzedaż

Każdy zna uroczą legendę o aniele asystującym przy stworzeniu świata, który zasmucił się, iż Kaszuby nie zostały wyposażone w urodzajne gleby i skarby w głębi ziemi. Nieśmiało opowiedział Stwórca o swym strapieniu, a wówczas Pan ...

Piękno krajobrazu jest największym bogactwem Kaszub. O urodzie Kaszub są mocno przeświadczeni nawet ci, którzy podróżowali po ziemskim globie. Trochę w tym prawdy i więcej megalomanii, lecz kryteria piękna – wiadomo – bywają subiektywne, bo dyktowane sercem.

Jeżeli tak bardzo cenimy i mamy tak osobisty i rzewny stosunek do kaszubskiego krajobrazu, to winniśmy go chronić wszelkimi sposobami. Ale tak nie jest! Z irytacją spostrzegam, że nad brzegiem jeziora wycięto kwartał lasu, odsłaniając goły brzeg, czego zabrania ustawa o ochronie środowiska (a w parkach krajobrazowych szczególnie), ale w praktyce przepisy naginają się jak młoda wierzba. Mieszkańców podchojnickiej okolicy zbulwersowały duże zręby na pograniczu Parku Krajobrazowego Bory Tucholskie, jednak dyrektor Janusz Kochanowski niemal pod przysięgą zapewniał, że wszystko dzieje się w najlepszej zgodzie z nakazami ochrony i racjonalną gospodarką, choć starego lasu szkoda.

Patrzę i oczom nie wierzę, jak na najpiękniejszej skarpie nadrzecznej wyrosły letniskowe domki, zaśmiecając pejzaż doliny. Radni uchwalili stosowne zmiany w planie przestrzennym, a wpływowy gospodarz postarał się o zmianę przeznaczenia gruntu. I stało się. W majestacie prawa lokalnego. Walka z dzikim budownictwem jest w naszym kraju, pomimo zaostrzonych przepisów prawa budowlanego, niesłychanie trudna. Przekonuje się o tym wójt wiejskiej gminy Chojnice Zbigniew Szczepański, który od kilku lat wymiata brudy w atrakcyjnych miejscowościach, np. w Małych Swornychgaciach, Funce, wzdłuż rzeki Zbrzycy, z mizernym dotychczas skutkiem. Bo każdy obywatel, choć bezspornie naruszył prawo, może się odwoływać i latami odwlekać wykonanie decyzji o rozbiórce. Znam dziesiątki takich nielegalnych budowli, a tylko kilka przypadków skutecznej likwidacji.

Wiele jeszcze wody upłynie w Raduni, zanim w powszechnej świadomości utrwali się, że piękny krajobraz łatwo oszpecić, a wyrządzoną szkodę niezwykle trudno naprawić. I to także, że budując wszędzie i byle jak, podcinamy gałąź, na której siedzimy. Wszak często i słusznie się mówi, iż rozwój Kaszub należy oprzeć na turystyce, więc o-taczajmy troską to, co jej sprzyja.

Kazimierz Ostrowski

Klęska Francuza

Stanisław Janke

Gerard Lemoine powoli dobiera słowa. Mówi po polsku z silnym francuskim akcentem. Stara się dokładnie oddać myśli w języku, którego zaczął uczyć się dopiero przed kilkoma laty.

Gdy rozpoczynał naukę polskiego, jego przyszła żona Maria doskonaliła francuski na kursie dla pilotów wycieczek zagranicznych. W nauce języka obcego najtrudniej opanować sztukę prowadzenia rozmowy. Poznali się właśnie na lekcjach konwersacji, Gerard Lemoine, rodowity Francuz, był jej partnerem w rozmowach.

Początkowo Maria i Gerard Lemoine mieszkali w Gdańsku, od paru lat są mieszkańcami Kartuz. Osiedlili się tutaj, bo zapowiadało się, że w tym mieście Francuz będzie mógł podjąć interesującą pracę zawodową, zrealizować swoją wizję zrównoważonego rozwoju ekologicznego i gospodarczego środkowych Kaszub. W maju 1999 roku, nim zamieszkali w Kartuzach, zaproszono ich do starostwa na spotkanie inicjujące powołanie komitetu na rzecz ekorozwoju Pojezierza Kaszubskiego. Były ambitne plany, poważne obietnice zatrudnienia w starostwie – jak podkreśla Francuz – ale skończyło się tylko na słowach. Mimo usilnych starań nie udało się mu znaleźć także pracy w charakterze lektora w szkołach na terenie powiatu kartuskiego.

Teraz Gerard Lemoine zarabia doradczo, tłumaczeniami. Stałą pracę ma pani Maria – od osiemnastu lat nauczycielką biologii w Szkole Podstawowej w Egiertowie. Gdy pytam, jak widzą swoją przyszłość w Kartuzach, w głosie Francuza słychać rozgoryczenie i zniechęcenie. Z trudem znajdując polskie słowa mówi, że

czuje się wręcz jak człowiek wykluczony z miejscowego społeczeństwa, że poniósł osobistą klęskę.

To nie pierwsza porażka Gerarda Lemoine'a w Polsce. Nasz kraj poznał w połowie lat osiemdziesiątych

Mimo tego niepowodzenia po powrocie do Francji zaczął uczyć się polskiego. Wkrótce znowu przyjechał do Trójmiasta. Był zafascynowany Polską. Chciał tutaj mieszkać i pracować. Poznane dzięki żonie Kaszu-



Gerard i Maria Lemoine'owie

Fot. Stanisław Janke

dzięki studentce romanistyki z Łodzi, która w jego ojczyźnie uczyła się francuskiego. Dziesięć lat później przyjechał tutaj jako ekolog i oceanograf na kongres naukowy. Chciał w Polsce prowadzić badania naukowe. Do Gdyni zaprosił go jeden z profesorów Uniwersytetu Gdańskiego. Naukowy pobyt Francuza nad Bałtykiem był jednak merytorycznie niedopracowany. Lemoine przyjechał do naszego kraju, by prowadzić badania zespołowe, w gronie naukowców, a na miejscu okazało się, że ma pracować indywidualnie. Przygotował co prawda własny projekt badawczy o zagospodarowaniu stref wodnoblotnych, ale strona polska nie była nim zainteresowana.

by kojarzyły mu się z jego rodzinnym regionem – Bretanią Armorikańską w północno-zachodniej Francji. Istniejący tam od dwudziestu lat Regionalny Park Naturalny Armorique ma co prawda aż 170 tysięcy hektarów powierzchni, ale podobne jak Kaszuby ukształtowanie terenu. Park i jego obrzeża są pod ochroną, ale wykorzystuje się jego naturalne zasoby.

– Nie tylko na Kaszubach, ale i w całej Polsce – mówi Lemoine – w parkach krajobrazowych niby ściśle chroni się przyrodnicze uwarunkowania środowiska, ukształtowanie terenu, walory kulturowe, a jednocześnie ogranicza się inicjatywy gospodarcze miejscowej ludności. W konsekwencji doprowadzi to do skansenizacji

tych obszarów, podobnie jak dzieje się z rezerwatami indiańskimi w Stanach Zjednoczonych. Miejskowa władza samorządowa ulegając naciskom ludzi bogatych z zewnątrz, godzi się na sprzedaż lasów na cele wypoczynkowe, toleruje nielegalne budownictwo rekreacyjne, tak jak w Borsku w gminie Karsin, gdzie wielki przyjeźniorny las zamieniono w luksusową dzielnicę domów letniskowych.

– Co więcej – dodaje Maria Lemoine – wiele mówi się o szczególnej ochronie parków krajobrazowych, ale nikt nie reaguje na betonowanie podwórek czy szpecenie letniskowych zagród ohydnyymi krasnalami.

– Ludzie władzy, urzędnicy przyznając sobie niebotycznie wysokie pensje bogacą się, tworzą nową oligarchię – mówi Gerard – a jednocześnie coraz więcej osób, szczególnie na wsiach kaszubskich, popada w biedę, wręcz nędzę. Wystarczy pójść na dworzec autobusowy w Kartuzach, by zobaczyć setki przewijających się przez to miejsce ludzi o smutnych twarzach, z reklamówkami w rękach. W ich otoczeniu bogaci ludzie z Trójmiasta budują sobie wille wypoczynkowe, a oni dla pieniędzy wyprzedają ziemię, mieszkają w coraz gorszych warunkach, a ostatecznie zostaną zmuszeni do opuszczenia

swoich rodzinnych terenów. Czują się coraz bardziej wyobcowani i wykożnieni, z obojętnością patrzą na dewastację środowiska, bo ono coraz mniej do nich należy.

Francuz uważa, że dobrym przykładem poszanowania przyrody i stworzenia warunków rozwoju gospodarczego, nie tylko elicie, ale wszystkim warstwom społecznym, są bagna solinowe w okolicach Guêronde w południowej Bretanii. Od czasów średniowiecza ludzie wydobywają tam sól z wody morskiej zalewającej tereny przybrzeżne. Dzięki ich pracy utrzymuje się w tym regionie równowaga biologiczna, unikatowe zajęcie ludności przyciąga rzesze turystów, jest źródłem dobrobytu. Głęboka solidarność i współodpowiedzialność tamtejszych mieszkańców za bagna spo-

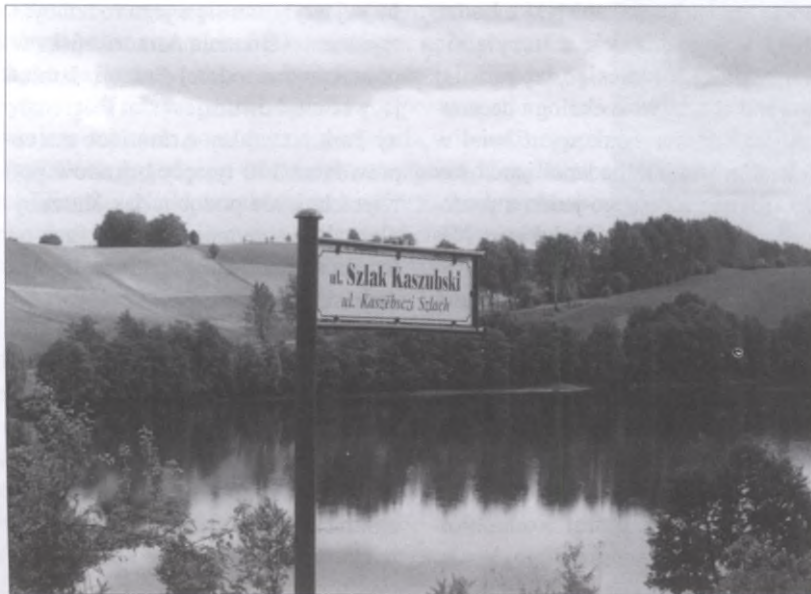
wodowały, że w latach 70. nie udało się zabiegi bogatych inwestorów zagospodarowania tego obszaru wyłącznie dla celów elitarnej rekreacji.

– W Kaszubskim Parku Krajobrazowym – uważa Gerard Lemoine – również można realizować podobny wzór zagospodarowania terenu przez miejscową ludność. Park nie musi być przecież rezerwatem, obszarem nadzorowanym przez służby ekologiczne i w ograniczonym zakresie wykorzystywanym przez turystów w sezonie letnim. Pojezierze Kaszubskie wprawdzie nie ma soli morskiej, bogactwa Bretanii Armorikańskiej, obfituje jednak w wodę i to ona powinna być tą solą dla Kaszubów. Liczne tutaj rzeki, jeziora i stawy mogą być wykorzystane przez ludzi zajmujących się sportem wodnym, wędkarstwem, hodowlą ryb, turystyką przyrodniczą i wieloma innymi formami aktywności. Najpierw jednak trzeba dokonać inwentaryzacji tych zasobów wodnych, a potem dopiero stworzyć plan zagospodarowania i konsekwentnie go realizować, włączając do tego nade wszystko ludność wiejską, pozbawioną szans zarobkowania w gospodarstwach rolnych. Jeśli ci ludzie naprawdę poczuć się gospodarzami tej ziemi, to także staną się jej strażnikami, pieczołowicie będą troszczyć się o jej czystość i rozwój.

Lemoine nie chce mówić o szczegółach swojego planu, bo uważa, że kilka jego pomysłów, między innymi dotyczących współpracy samorządów kaszubskich z innymi krajami, zosta-



Fot. Krzysztof Kamiński



Fot. Edmund Szczesiak

ło wykorzystanych, a on sam nie miał w tym żadnego udziału.

Wojciech Okrój, zajmujący się w Starostwie Powiatowym w Kartuzach promocją turystyczną, niewiele wie na temat inicjatyw Gerarda Lemoine'a. Nie przypomina sobie także, by Francuzowi obiecywano pracę w starostwie. Dla pewności sprawdza tę informację w kadrach.

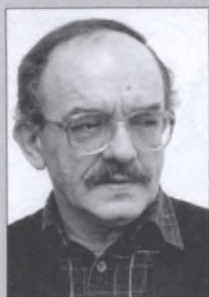
– Tak, Gerard Lemoine złożył podanie o zatrudnienie na jedną czwartą etatu w roli tłumacza – wyjaśnia po powrocie z działu kadr. – Niestety, powiat nie ma ani pieniędzy na nowy etat, ani na razie nie potrzebuje jakiegokolwiek tłumacza.

Starosta Janina Kwiecień przyznaje, że gdy pełniła funkcję wicestarosty zaczęto przymierzać się do podjęcia współpracy z Bretanią i przygotowań do ekorozwoju Pojezierza Kaszubskiego, ale po śmierci starosty Mariana Wilkowskiego inne zadania stały się ważniejsze i z tych planów zrezygnowano.

– Być może do nich wrócimy – stara się nie składać konkretnych obietnic.

Francuz jest zniechęcony, ale jeszcze nie traci nadziei. Wciąż czeka.

PS. Już po złożeniu tego tekstu do druku z Kartuz nadeszła wiadomość, że sytuacja finansowa państwa Lemoine już niebawem może znacząco się pogorszyć. Maria Lemoine, pracująca dotychczas jako nauczycielka biologii na pełnym etacie (18 godzin) w szkole w Egiertowie, od nowego roku szkolnego będzie mogła pracować tylko 6 godzin, które nie uprawniają do świadczeń zdrowotnych i emerytalnych. Gerard Lemoine uważa tę redukcję etatu za wynik nieudanej reformy oświatowej, której twórcy zbyt duże uprawnienia przyznali samorządom gminnym. „Czy to sprawiedliwe – pyta rozgoryczony – by gorzej wykształcona i z mniejszym doświadczeniem pedagogicznym dyrektorka szkoły mogła z dnia na dzień przekreślić karierę zawodową mojej żony?”. S.J.



Gburem być

Na niedawnym wyjazdowym posiedzeniu Zarządu Głównego Zrzeszenia, w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie, przypomniano niepewny los muzeum-skansenu gburstwa pomorskiego w Swołowie, położonym kilkanaście kilometrów na zachód od Słupska.

– W tym roku planowaliśmy przejęcie od urzędu marszałkowskiego pierwszej zagrody gburskiej w Swołowie. Zaopatrzeni w fundusze, moglibyśmy zacząć odrestaurować zagrodę na potrzeby muzealne. W przyszłości mogłaby powstać, na wzór Kluk, wspaniała muzealna wieś – poskarżył się nieco rozżalony Mieczysław Jaroszewicz, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Obecny na spotkaniu Wojciech Bonisławski, wicedyrektor z wspomnianego urzędu, tę skargę przemilczał. W muzealnych kręgach wiadomo, że dyrektor ze Słupska ma żal o nieprzyznanie jego placówce na ten rok 100 tys. złotych. Ponoć nie zgłosił w terminie, i odpowiednich, papierów „na grant”.

Czytelnik niezorientowany zapyta: w czym rzecz z tym Swołowem, krzyk o jeszcze jedną zagrodę do remontu? Otóż jest powód. Wieś Swołowo od dawna zachwycała turystów, a etnografowie i muzealnicy okrzyknęli ją przed paroma laty pomorską stolicą „krainy w kratę”, całkowicie pomorską: od Szczecina po Gdańsk. Dlaczego?

Muzeum (dawniej skansen) Wsi Słowińskiej w Klukach nad jeziorem Łebsko przedstawia, jak żyło się i pracowało mieszkańcom biednej kaszubskiej wsi. Swołowo to przykład wsi bogatej, z solidnymi

zagrodami gburów, czyli bogatych chłopów. Każda zagroda ma solidny, nierzadko podpiwniczony, dom mieszkalny oraz równie okazałe zabudowania gospodarcze ustawione w kwadracie lub prostokącie wokół podwórca, z bramą wjazdową. Słupcy muzealnicy, jak przed wielu laty w Klukach, chcą rozpocząć tworzenie swołowskiego muzeum wsi od zagrody już przekazanej przez gminę marszałkowi województwa. A ponieważ zachowane w Swołowie budowle są najlepszym przykładem pomorskiego budownictwa szachulcowego, ta unikatowa wieś zyskała miano stolicy „krainy w kratę”, powiedział mi dyrektor Jaroszewicz.

Rzeczywiście, przyszła zagroda muzealna w Swołowie, choć już bez lokatorów, robi wrażenie. Tym bardziej pozostałe, tętniące życiem, kwiczące, gdaczące i muuczące. Należy się obawiać o los tej opuszczonej, łatwopalnej drewnianej zagrody – jeśli natychmiast nie zamieszka w niej muzealny dozorca. Licho nie śpi. W takim kontekście nie dziwi mnie poirytowanie słupskiego dyrektora. Podobną opinię usłyszałem od Henryka Soji, kierownika muzeum w Klukach – oddziału słupskiego MPS.

Wydawać by się mogło, że na dawniej pomorskiej wsi gbur to był taki polski Reymontowski Boryna, prawie szlachcic. Problem jednak w tym, że Boryna był w Lipcach jeden. Swołowo sprawia wrażenie, że mieszkali tam sami Borynowie – prawie szlachcice.

Jerzy Dąbrowa

Dwie Stężyce

Edmund Szczesiak

Znalë Remusa wobjednje Stężece, królewskô i szlacheckô, po wobu brzegach Redunji wusadlë, tak że jich chëdogji budinkji, czervjoni z ceglë, szaro-zelonavi v srãb, jak w zvjercadle szklã sã v ji wodach.

Stężyca czeka. Wygląda, że wyległa niemal cała wieś. Tak rojno. Wypełniony dziedziniec kościoła, placyk po drugiej stronie szosy, pobocza. Uliczki zapchane samochodami. Mieszkańcy odświętni, ubiory wyjściowe, bo chociaż czwartek, dzień zwykły, tutaj Wniebowstąpienie Pańskie honoruje się zgodnie z kalendarzem kościelnym: uroczyście. Jak kiedyś, gdy był to dzień wolny od pracy.

Przy piekarni stoi auto obsługujące pielgrzymkę, wędrujące biuro, kierowca zapisuje miejscowych pątni-

ków, którzy stąd rozpoczną wędrowanie. Na rozstaju dróg czeka już orkiestra, która między miejscowościami przemieszcza się samochodem. Zdażyli zagrać w sklepie kilka skocznych melodii, dostali za to pęto kiełbasy na drogę. Teraz czekają, żeby po nadejściu kompanii włączyć się w jej szereg. W pobliżu, przy figurze, przystanęła gromada rowerzystów. Naprzeciwko, za starymi zabudowaniami, na łące, która ciągnie się aż do Jeziora Stężyckiego, biega koń. W pewnym momencie zbliża się do oczekujących, kładzie łeb na płocie i też wygląda.

Słońce już wysoko, niebo nadal w jego wyłącznym władaniu. Pogoda sprzyja. A bywa o tej porze roku różnie. Nawet groźnie.

„W drodze, kilka kilometrów przed Stężycą, zaskoczyła nas burza i straszna ulewa z błyskawicami i piorunami, jakiej nie pamiętają najstarsi pielgrzymi. Pielgrzymka cała musiała się schronić do pobliskiego gospodarstwa na 40 minut, gdzie odmawiano różaniec. W tym roku był widoczny palec boży, bo bez tej przerwy byliśmy akurat w kościele w Stężycy, w który uderzył piorun podczas mszy św., uszkodziwszy wieżę i wszystkie przewody elektryczne. Księdzu prowadzącemu mszę św. wypadła patera podczas ofiarowania z rąk, a ministrant trzymający dzwonek został porażony. Oprócz niego porażone były jeszcze dwie osoby” – przeczytałem w kronice pielgrzymki, w relacji z 1958 roku.

Z tej samej kroniki wiem, jak będzie wyglądało przyjęcie kościelnych pątników w Stężycy: „Przed kościołem następuje przywitanie z bractwem tamtejszym przy dźwiękach orkiestry, a najpiękniejszym momentem jest witanie się obrazu kościelkiego, którego energiczne i prawie wojskowe ruchy wyćwiczonych obrazników wzbudzają podziw ludności. Po przywitaniu całość wstępuje do kościoła, gdzie znów odbywa się piękny ceremoniał przywitania się obrazu przed głównym ołtarzem. Po kazaniu tamtejszego duszpasterza i zmówieniu krótkiego pacierza dziękczynnego przez ks. przewodnika, pielgrzymki wychodzą z kościoła i następuje pierwszy półgodzinny wypoczynek i śniadanie”.

Żeby jednak dojść do kościoła, trzeba najpierw przekroczyć... granicę. Stanowi ją mostek na Raduni.



Przy figurze na rozstaju na pielgrzymów oczekuje gromada rowerzystów

Fot. Edmund Szczesiak

Niebieskie barierki podtrzymują betonowe słupki. W dole szemrze woda. Ślizga się po omszałych kamieniach, wpada w zawirowania. Koryto szerokie na dwa metry. Bardziej to więc potok, struga, niż rzeka. Widać tylko krótki odcinek, reszta ginie wśród rosnących olch i gęstych krzewów, ich gałęzie splatają się, zasłaniając widok na Jezioro Stężyckie, z którego Radunia, tak niepozorna w tym miejscu, bierze początek. Za mostkiem koryto ujmuje szpaler olch. Mniej tu krzewów, więc widok rozleglejszy – na dłuższy odcinek rzeczki i na kolejne jezioro – Raduńskie Górne. Struga płynie tu prosto jak strzelił. Wartko. Jakby zdawała sobie sprawę z dalekiej drogi, którą ma przed sobą. Widoczne z mostku jezioro to dopiero drugie na jej drodze. Czekają ją przeprawy przez cały ich sznur, nazywany kółkiem raduńskim (to nim będą w tym roku płynąć, także „Śladami Remusa”, uczestnicy już XVI Kaszubskiego Spływu Kajakowego, którego współorganizatorem jest redakcja „Pomeranii”). W pobliżu wsi Ostrzyce Radunia porzuca końcówkę kółka i odbija na wschód. Po ślimaczeniu się przez jeziora, nabiera teraz rozpędu. Jej nazwa bywa wywodzona od rdzenia rad – mającego oznaczać ochoczość, chyżość. I taka jest – zwłaszcza w środkowym i dolnym biegu. Miejscami staje się wręcz rwąca i przypomina potoki karpackie. (Obliczono, że na jej liczącym 102 kilometry biegu różnica poziomów wynosi około 160 m).

Radunia to bardzo pracowita rzeka: napędzała ongiś dziesiątki młynów, kaszarni, foluszy, dymarek, tartaków, olejarni, farbiarni, kuźnic. A także małe elektrownie, których w dolnym biegu jest aż osiem (zbudowano je w latach 1910-1936). Swoją pracowitą bieg kończy w Motławie, w pobliżu wsi Krępiec pod Gdańskiem, ale wcześniej, jeszcze przed Pruszczem Gdańskim, część jej wód trafia do kanału, który prowadzi do samego śródmieścia Gdańska i tam wpada również do Motławy.



Wyległa prawie cała wieś

Fot. Edmund Szczepiak

Radunia to nie jedyna rzeka, która bierze początek na Pojezierzu Kaszubskim. Słupia ma swe źródła w pobliżu Tuchlina. Łeba wypływa w okolicach Borzestowa, a Wierzyca sprzed Wzgórz Szymbarskich. Radunia to jednak niekwestionowana królowa rzek kaszubskich. Najwierniejsza rzeka Pojezierza Kaszubskiego: większość jej biegu przypada na tę krainę. Twierdzi się, że o Raduni wspominał już... Homer, starożytny poeta, twórca „Iliady” i „Odysei”, który pisał, że bursztyn pochodzi z okolic rzeki Eridanus. Legenda mówi, że bursztyn to nic innego, jak skamieniałe łzy córek boga Heliosa, których brat spadł z rydwanu do rzeki o takiej właśnie nazwie. „W rzece Eridanus dawni lokalni historycy upatrują naszą piękną Radunię” – tak przekonuje w przewodniku z 1924 roku Aleksander Majkowski.

W Stężycy Radunia jest przede wszystkim rzeką graniczną. A ściślej: była.

W wielu przewodnikach przypomina się, że istniały kiedyś dwie Stężyce: Królewska i Szlachecka. A dzieliła je Radunia.

Aleksander Majkowski pisze o Stężycy tak: „Złączona z dawniejszych dwóch wsi: St. Szlacheckiej i St. Królewskiej, które dzieliła Radunia, mająca swe główne źródło w jez. Stężyczynie, obok wsi”.

Izabella Trojanowska w przewodniku „Szwajcaria Kaszubska” (z 1987) poszerza: „Stężyca, wymieniana w XIII w. jako dobra rycerskie, dzisiejszy kształt uzyskała dopiero w końcu XIX w., po połączeniu dwóch odrębnych poprzednio wiosek, leżących na dwóch brzegach Raduni, wypływającej tutaj z Jeziora Stężyckiego – Stężycy Szlacheckiej i Stężycy Królewskiej”.

Przewodniki, a przejrzałem ich wiele, nie podają, po której stronie Raduni leżała Stężyca Szlachecka, a po której Królewska..

Nabrałem przekonania, ba! pewności, że ta część obecnej Stężycy, którą najpierw nawiedza pielgrzymka kościelna, usadowiona przy szosach do Kościerzyny, Gołubia i Kartuz, położona na wschodnim brzegu jezior Stężyckiego i Raduńskiego Górnego, to dawna Szlachecka. A ta za Radunią, z kościołem, do którego zdążają pielgrzymi, to dawna Królewska.



Nazwa Steżycza Szlachecka zachowała się w szyldzie poczty



Apteka nazywa się Szlachecka

Skąd takie moje przekonanie?

Po raz pierwszy nazwę Steżycza Szlachecka zobaczyłem na pieczęcie – współczesnej, używanej – Ośrodka Wczasowego Gdańskiej Stoczni Remontowej. A leży on na wschodnim brzegu Jeziora Raduńskiego Górnego. Nazwa taka występuje także w szyldzie miejscowej poczty. A wisi on na budynku położonym w części wschodniej. Również apteka zwabia wielkim napisem „Szlachecka”. A

znajduje się tuż przed mostkiem, pod którym przepływa Radunia. Po stronie wschodniej.

Czy natykając się na takie dowody, nie mogłem dojść do wniosku: po wschodniej stronie Szlachecka, po zachodniej Królewska?

Z tego przeświadczenia, graniczącego z pewnością, wytrącił mnie Marek Chomicki, pomorski przewodnik z 22-letnim stażem. Stwierdził bez wahania, że jestem w błędzie: tam, gdzie

pojawiały się nazwy i szyldy odgrzewające dawny podział, rozciągała się kiedyś Steżycza Królewska, a nie Szlachecka. Ta leżała po przeciwnej stronie. Powołał się na źródła, mapy, znajdujące się między innymi w pracy o rozmieszczeniu własności prywatnej w II połowie XVI wieku.

– Wyraźnie widać na mapach, że Steżycza jest podzielona, a granicę stanowi Radunia. Na wschód od niej są obszary, których właścicielem był król polski, dobra królewskie, dobra państwowe Rzeczypospolitej, zwane królewszczynami. Druga Steżycza, położona na zachód od Raduni, była własnością prywatną, szlachecką. Oczywiście tych właścicieli było wielu, w pamięci zapisał się ród Łaszewskich, choćby dlatego, że istniejący do dziś kościół z 1706 roku ufundował Michał Łaszewski, biskup sufragan warmiński.

Wytrawny przewodnik nie poprzestał na tym argumentcie. Odwołał się do rozsądku. W części – dla mnie Szlacheckiej – stoi kościół poewangelicki, po drugiej stronie znajdował się cmentarz dla protestantów.

– Dlaczego właśnie tam? – zapytał mnie Chomicki. I sam odpowiedział: – Po I rozbiorze Polski właścicielem dóbr królewskich stał się król pruski. Polityka germanizacyjna, którą wówczas i później stosowano, polegała między innymi na ściąganiu kolonistów, zwłaszcza urzędników pruskich. Byli luteranami, więc pod koniec XIX wieku została zbudowana dla nich kircha, która stoi do dziś, i założono cmentarz. Pamiętam z wypraw rowerowych, że jeszcze w latach siedemdziesiątych oglądałem tam nagrobki z napisami w języku niemieckim. Gdzie wzniesiono kirkę, założono cmentarz, jak nie na ziemi królewskiej czyli państwowej?

To, co usłyszałem, było bardzo logiczne. Jak to jednak się stało, że nazwa Steżycza Szlachecka pojawiła się współcześnie nie tam, gdzie powinna? Czyżby mieszkańcy Steżyczy nie wiedzieli, gdzie nie tak dawno siedzieli?

(ciąg dalszy nastąpi)

Fot. Edmund Szczesiak

Fot. Edmund Szczesiak

Odczytywanie fotografii

Kartuscy Negowscy i Gołębiewscy

Wojciech Kiedrowski

Pierwszym Negowskim, rodziny dziś silnie zakorzenionej w Goręczynie, który utrwalił się na fotografii, był być może dopiero Piotr (1861-1945). Fakt ten nie może dziwić, skoro uprzytomnimy sobie, że sztuka rejestracji obrazu na powierzchniach pokrytych substancją światłoczułą powstała dopiero w 1839 roku, czyli kilka lat po narodzinach ojca Piotra – Adalberta (1831-1862), rodem z Leszna w parafii Żukowo. Matką Piotra Negowskiego była Ewa Niklas. Piotr, osierocony wcześniej przez ojca, opuścił Goręczynę w bardzo młodym wieku, zamieszkał w Kartuzach. Wkrótce został pocztynionem i kolejarzem. Poślubił Martę Brilowską (1864-1913) z Ostrzyc, córkę Piotra i Berthy z domu Kobieli (1841-1878) z Kielna. Publikowaną fotografię Piotra Negowskiego wykonano na krótko przed wybuchem I wojny światowej w zakładzie Jana Brillowskiego w Kartuzach. Piotr i Marta mieli dziewięcioro dzieci, z których wspomnimy kilkoro: Wiktora, Waleskę, Leona, Stefanię, Eufrozynę i Brunhildę.

Wiktor był drukarzem, znakomitym zecerem, związanym głównie z drukarnią Bielińskiego, składał „Gazetę Kartuską” i „Zrzesz Kaszëbską”. Leon, po odzyskaniu niepodległości, został magistrackim urzędnikiem; pozna-

jemy go wraz z Waleską na fotografii z 1914 roku, on w mundurze armii cesarskiej. Waleska Negowska (1894-1978) poślubiła Tomasza Gołębiewskiego (1886-1940), rodem z wielkopolskiego Sękocina, mistrza krawieckiego z dyplomem Berlińskiej Akademii Krawieckiej.

O rodzinie Waleski nieco szerzej. T. Gołębiewski w latach międzywojennych prowadził w Kartuzach przy ul. Parkowej, nad firmą Bazar, duży zakład krawiecki, w którym zatrudniał co najmniej 12 czeladników i dwóch uczniów. Pracy było dużo, sztyto również dla bogatego Gdańska, zakład przynosił niemałe dochody, co pozwoliło Gołębiewskim wybudować okazałą kamienicę przy ówczesnej ul. Piłsudskiego (dziś 3 Maja). Zamieszkali w niej w 1933 roku. Pan Tomasz oczywiście należał do ówczesnej elity kupiecko-urzędniczo-rzemieślniczej Kartuz, co potwierdzało też członkostwo Bractwa Kurkowego. W porze obiadowej sjeści spotykał się, podobno codziennie i przy piwku, z dwoma najbliższymi przyjaciółmi – prezesem Bazaru Strzyżewskim oraz z Wincentym Szczesiałkiem, księgowym w tej firmie, ojcem naczelnego „Pomeranii” – Edmunda.

Atmosferę tamtego okresu ilustruje zdjęcie z 1938 roku,



Piotr Negowski

Waleska i Leon Negowscy,
1914 r.

Tomasz Gołębiewski



Pierworodny syn Waleski i Tomasza Gołębiewskich – Marian



Biesiadnicy Srebrnych Godów Waleski i Tomasza Gołębiewskich

wykonane podczas Srebrnych Godów Gołębiewskich. Już za rok wybuch wojny brutalnie zburzy spokojny byt kartuskich mieszczan. Wiele osób widocznych na tej fotografii przypłaciło ją życiem. Strzyżewski znalazł się w Oświęcimiu i tam skończył życie w 1940 roku; tego samego dnia – co okazało się później – umarł Tomasz Gołębiewski. Urzędnik Józef Renachowski, który w magistracie prowadził referat wojskowy (siedzi przy stole obok swej żony Eufrozyny, siostry Waleski), został rozstrzelany w podkartuskich Kaliskach już w 1939 roku; podobnie zginął drogerzysta Wieczorek. Innym gościom utrwalo-

nym na fotografii wojna też dała się we znaki. Bratowa Waleski – Helena Negowska z mężem na czas okupacji schronili się w Generalnej Guberni, a po upadku powstania warszawskiego trafiła do Ravensbrück. Edward Bednarczyk, mąż Brunhildy Negowskiej, który pływał na okrętach podwodnych, jako załogant bohaterского ORP „Orzeł” szczęśliwie dotarł do Anglii i dalej pływał w służbie aliantów, za co po wojnie jego syn nie mógł podjąć studiów w gdyńskiej Wyższej Szkole Marynarki Handlowej.

Negowscy obok związków rodzinnych z Kaszubami,



Rodzina Waleski i Tomasza upamiętnia powrót do zdrowia najmłodszej Alicji



Halina, Bogdan, Renata i Alicja obsługują motocykl wuja Bednarczyka

bez wahania – jeżeli rodziła się miłość – zawierali małżeństwa z Polakami z innych regionów, niekiedy także z Niemcami. Takie związki na wielonarodowościowych kresach są normalnością. Męża Stefani Negowskiej, Schulza, Rosjanie zabili w 1945 roku w Kartuzach, dokąd dotarł podczas exodusu z Elbląga. Inny uczestnik Srebrnych Godów, dentysta Faliński, ratował swoją rodzinę ucieczką z ukochanych Kartuz – już po wkroczeniu Rosjan – do Niemiec. Przyzwoite (przysłałoby się słowo bardziej adekwatne) zachowanie podczas okupacji Falińskiego i jego najbliższych, na pewno by mu nie pomogło po donosie o współpracy jego bratanka z hitlerowcami.

Rodzina Tomasza i Waleski Gołębiowskich, po odmowie podpisania niemieckiej listy narodowościowej zmuszona do opuszczenia mieszkania, ledwie uzyskała zgodę na zamieszkanie na poddaszu swojej kamienicy. Tomasz nie wytrzymał trudu pierwszych miesięcy okupacji i umarł wskutek zawału serca w 1940 roku. Z okrucieństwem wojny zmagala się nadal Waleska i jej dzieci. W mroźnym marcu 1945 roku, po wkroczeniu Rosjan, na około 3 tygodnie musieli opuścić dom, w którym urządzono szpital przyfrontowy. W późniejszych latach domem zaczęła administrować peerelowska władza, przejmując prawa właścicielskie na dziesięciolecie.

Waleska i Tomasz Gołębiowscy mieli pięcioro dzieci: Marianą, Renatę, Halinę, Bogdaną i Alicję. Pierworodny Marian umarł w 1918 roku, w czwartym roku życia. Jego grób na kartuskim cmentarzu jest pięknym świadectwem ówczesnej sztuki nagrobnej. Pozostałe dzieci wraz z rodzicami poznajemy na fotografiach z 1930 i z 1934 roku. Pierwsze wykonano z okazji powrotu do zdrowia, po rocznej chorobie, Alicji (ur. 1927). Ciekawostką zapewne jest fakt, że doktor Niklas na czas choroby otrzymał klucz od mieszkania Gołębiowskich i zachodził do Alicji często i w dogodnym dla siebie czasie. Na drugiej fotografii dzieci obsiadły motor wuja – marynarza Bednarczyka.

Renata pokochała Jana Christa, syna właściciela apteki w Kartuzach. Jan, mimo że pochodził z rodziny niemieckiej, wyraźnie optował za Polską. Wojna zgotowała mu oczywiście służbę w Wehrmachcie, ale potem był u gen. Stanisława Maczka. Już nie powrócił, wybrał Anglię. Wówczas niesłychaną odwagą wykazała się Renata (ur. 1918). W 1946 roku samotnie przedarła się przez ówczesne granice i tereny pełne nieobliczalnych wojsk i dotarła do wybrańca swego serca, do Anglii, gdzie mieszka do dzisiaj. Halina poślubiła inż. Szyperskiego, kierownika Zakładu Energetycznego w Kartuzach, a gdy zakład zlikwidowano, zamieszkali w Słupsku.

Bogdan podzielił wojenne losy młodych ludzi z Pomorza. Wcielony do wojska niemieckiego, w końcu został żołnierzem I korpusu gen. Maczka. W 1947 roku wrócił do Kartuz, w mundurze obdartym już w ojczyźnie z wszelkich naszywek. Udał się na studia do Poznania,



Elżbieta Grzywaczyk z domu Negowska z synkiem Romualdem i Alicją Gołębiowską w Gdyni, 1938 r.

gdzie po ukończeniu Akademii Handlowej podjął pracę w budownictwie, stając się wkrótce specjalistą w planowaniu budownictwa mieszkaniowego. Dwoje z jego dzieci – specje z matematyki – zamieszkało w Niemczech; Dorota, znawczyni greki i łaciny, opiekuje się starodrukami w Bibliotece Raczyńskich; Maciek został informatykiem w jakimś instytucie francuskim.



Alicja Gołębiowska, 1939 r.

Alicja, mimo długiej choroby, wyrosła na dzielną dziewczynę. W latach szkolnych była najlepszą pływaczką wśród rówieśniczek, mocno związała się z harcerstwem, już po wojnie, do czasu wyruszenia na studia do Poznania w 1947 roku, była drużynową VI drużyny w liceum kartuskim. Po ukończeniu Akademii Handlowej zamieszkała w Gdańsku, pracowała jako księgowa, a później, gdy Tadeusz Bolduan zaczął wydawać „Kaszëbë” (1957 r.), prowadziła sekretariat redakcji. Już wówczas była żoną Kazimierza Cebulaka, poznanego jeszcze w kartuskim liceum, absolwenta Politechniki Poznańskiej, który w młodości też związany był z harcerstwem. Dr inż. K. Cebulak zapisał się jako generalny projektant melioracji i zabezpieczeń przeciwpowodziowych Żuław, dzisiaj jest znakomitym znawcą hydrotechniki obszarów delty Wisły i wszystkiego, co dotyczy Żuław.

Dzieci Kazimierza i Alicji – najmłodszej córki Waleski z rodu Negowskich – pozostały na Kaszubach. Krzysztof (ur. 1953) po ukończeniu gdańskiego Technikum Budowy Okrętów zamieszkał w Kartuzach, Ewa, technik budowlany, zamężna Complak, związała się z Rumią. Mają dwoje dzieci – Agnieszkę i Grzesia.

Zdjęcia ze zbioru rodziny



Biesiadnicy Srebrnych Godów Waleski i Tomasza Gołębiewskich

wykonane podczas Srebrnych Godów Gołębiewskich. Już za rok wybuch wojny brutalnie zburzy spokojny byt kartuskich mieszczan. Wiele osób widocznych na tej fotografii przypłaciło ją życiem. Strzyżewski znalazł się w Oświęcimiu i tam skończył życie w 1940 roku; tego samego dnia – co okazało się później – umarł Tomasz Gołębiewski. Urzędnik Józef Renachowski, który w magistracie prowadził referat wojskowy (siedzi przy stole obok swej żony Eufrozyny, siostry Waleski), został rozstrzelany w podkartuskich Kaliskach już w 1939 roku; podobnie zginął drogerzysta Wieczorek. Innym gościom utrwalo-

nym na fotografii wojna też dała się we znaki. Bratowa Waleski – Helena Negowska z mężem na czas okupacji schronili się w Generalnej Guberni, a po upadku powstania warszawskiego trafiła do Ravensbrück. Edward Bednarczyk, mąż Brunhildy Negowskiej, który pływał na okrętach podwodnych, jako załogant bohaterskiego ORP „Orzeł” szczęśliwie dotarł do Anglii i dalej pływał w służbie aliantów, za co po wojnie jego syn nie mógł podjąć studiów w gdyńskiej Wyższej Szkole Marynarki Handlowej.

Negowsy obok związków rodzinnych z Kaszubami,



Rodzina Waleski i Tomasza upamiętnia powrót do zdrowia najmłodszej Alicji



Halina, Bogdan, Renata i Alicja obsługują motocykl wuja Bednarczyka

bez wahania – jeżeli rodziła się miłość – zawierali małżeństwa z Polakami z innych regionów, niekiedy także z Niemcami. Takie związki na wielonarodowościowych kresach są normalnością. Męża Stefani Negowskiej, Schulza, Rosjanie zabili w 1945 roku w Kartuzach, dokąd dotarł podczas exodusu z Elbląga. Inny uczestnik Srebrnych Godów, dentysta Faliński, ratował swoją rodzinę ucieczką z ukochanych Kartuz – już po wkroczeniu Rosjan – do Niemiec. Przyzwoite (przydałoby się słowo bardziej adekwatne) zachowanie podczas okupacji Falińskiego i jego najbliższych, na pewno by mu nie pomogło po donosie o współpracy jego bratanka z hitlerowcami.

Rodzina Tomasza i Waleski Gołębiewskich, po odmowie podpisania niemieckiej listy narodowościowej zmuszona do opuszczenia mieszkania, ledwie uzyskała zgodę na zamieszkanie na poddaszu swojej kamienicy. Tomasz nie wytrzymał trudu pierwszych miesięcy okupacji i umarł wskutek zawału serca w 1940 roku. Z okrucieństwem wojny zmagala się nadal Waleska i jej dzieci. W mroźnym marcu 1945 roku, po wkroczeniu Rosjan, na około 3 tygodnie musieli opuścić dom, w którym urządzono szpital przyfrontowy. W późniejszych latach domem zaczęła administrować peerelowska władza, przejmując prawa właścicielskie na dziesięciolecie.

Waleska i Tomasz Gołębiewscy mieli pięcioro dzieci: Marianą, Renatę, Halinę, Bogdaną i Alicję. Pierworodny Marian umarł w 1918 roku, w czwartym roku życia. Jego grób na kartuskim cmentarzu jest pięknym świadectwem ówczesnej sztuki nagrobnej. Pozostałe dzieci wraz z rodzicami poznajemy na fotografiach z 1930 i z 1934 roku. Pierwsze wykonano z okazji powrotu do zdrowia, po rocznej chorobie, Alicji (ur. 1927). Ciekawostką zapewne jest fakt, że doktor Niklas na czas choroby otrzymał klucz od mieszkania Gołębiewskich i zachodził do Alicji często i w dogodnym dla siebie czasie. Na drugiej fotografii dzieci obsiadły motor wuja – marynarza Bednarczyka.

Renata pokochała Jana Christa, syna właściciela apteki w Kartuzach. Jan, mimo że pochodził z rodziny niemieckiej, wyraźnie optował za Polską. Wojna zgotowała mu oczywiście służbę w Wehrmachcie, ale potem był u gen. Stanisława Maczka. Już nie powrócił, wybrał Anglię. Wówczas niesłychaną odwagą wykazała się Renata (ur. 1918). W 1946 roku samotnie przedarła się przez ówczesne granice i tereny pełne nieobliczalnych wojsk i dotarła do wybrańca swego serca, do Anglii, gdzie mieszka do dzisiaj. Halina poślubiła inż. Szyperskiego, kierownika Zakładu Energetycznego w Kartuzach, a gdy zakład zlikwidowano, zamieszkali w Słupsku.

Bogdan podzielił wojenne losy młodych ludzi z Pomorza. Wcielony do wojska niemieckiego, w końcu został żołnierzem I korpusu gen. Maczka. W 1947 roku wrócił do Kartuz, w mundurze obdartym już w ojczyźnie z wszelkich naszywek. Udał się na studia do Poznania,



Elżbieta Grzywaczyk z domu Negowska z synkiem Romualdem i Alicją Gołębiewską w Gdyni, 1938 r.

gdzie po ukończeniu Akademii Handlowej podjął pracę w budownictwie, stając się wkrótce specjalistą w planowaniu budownictwa mieszkaniowego. Dwoje z jego dzieci – specje z matematyki – zamieszkało w Niemczech; Dorota, znawczyni greki i łaciny, opiekuje się starodrukami w Bibliotece Raczyńskich; Maciek został informatykiem w jakimś instytucie francuskim.



Alicja Gołębiewska, 1939 r.

Alicja, mimo długiej choroby, wyrosła na dzielną dziewczynę. W latach szkolnych była najlepszą pływaczką wśród rówieśniczek, mocno związała się z harcerstwem, już po wojnie, do czasu wyruszenia na studia do Poznania w 1947 roku, była drużynową VI drużyny w liceum kartuskim. Po ukończeniu Akademii Handlowej zamieszkała w Gdańsku, pracowała jako księgowa, a później, gdy Tadeusz Bolduan zaczął wydawać „Kaszëbë” (1957 r.), prowadziła sekretariat redakcji. Już wówczas była żoną Kazimierza Cebulaka, poznanego jeszcze w kartuskim liceum, absolwenta Politechniki Poznańskiej, który w młodości też związany był z harcerstwem. Dr inż. K. Cebulak zapisał się jako generalny projektant melioracji i zabezpieczeń przeciwpowodziowych Żuław, dzisiaj jest znakomitym znawcą hydrotechniki obszarów delty Wisły i wszystkich, co dotyczy Żuław.

Dzieci Kazimierza i Alicji – najmłodszej córki Waleski z rodu Negowskich – pozostały na Kaszubach. Krzysztof (ur. 1953) po ukończeniu gdańskiego Technikum Budowy Okrętów zamieszkał w Kartuzach, Ewa, technik budowlany, zamężna Complak, związała się z Rumią. Mają dwoje dzieci – Agnieszkę i Grzesia.

Zdjęcia ze zbioru rodziny



Babcia Alfonsa, Paulina
(Rymon-Lipińska)

Skąd pochodzą Klepinowie? Alfons, właściciel zakładu krawieckiego w Słupsku dowiedział się, że przodek w latach 1740-45 był organistą w Borzyszkach na Gochach. Nic więcej o nim nie wiadomo, ale to też ważny ślad.

Przodek z Borzyszków

Jerzy Dąbrowa

Według „Słownika nazwisk współcześnie używanych” w Polsce w 1990 roku było 159 Klepinów w różnym wieku. Aż 143 – na Pomorzu; 67 w ówczesnym województwie słupskim, 22 w gdańskim, 54 w północnych rejonach województwa bydgoskiego. Wśród nich spora grupa Klepinów „nordowców” z rodowego Domatowa koło Pucka. Pisała o nich obszernie we wrześniu ubiegłego roku „Pomerania”.

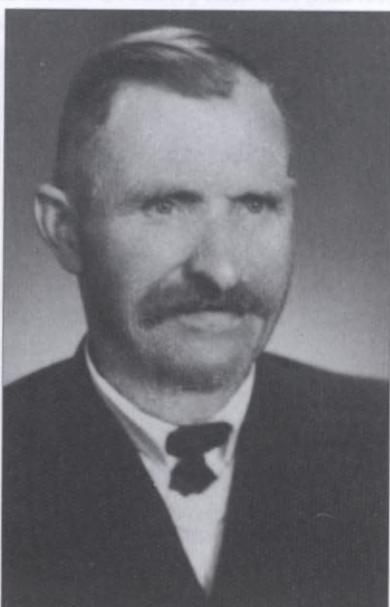
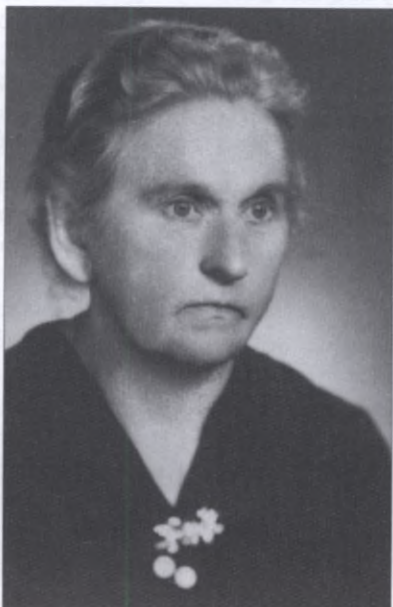
Od krawca

Alfons Klepin dowiedział się o przodku z Borzyszków dzięki kwerendzie, której dokonał w licznych archiwach słupski pasjonat historii Pomorza Roman Malachiński. – Była to

przyjacielska przysługa – dopowie Alfons Klepin. Po 11 latach badań R. Malachiński udało się sporządzić drzewo genealogiczne Klepinów, sięgające do prapradziadka pana Alfonsa – Baltazara Klepina (1740-1874). Mieszkał w Brzeźnie Szlacheckim. Miał gospodarstwo rolne, ale też znany był w okolicy z usług krawieckich.

– Z wielką radością przyjąłem wiadomość, że ten mój przodek był krawcem. Teraz wiem, skąd moja skłonność zawodowa – stwierdził słupszczanin.

Baltazar i Charlotte z domu Voelkner mieli troje dzieci: najstarsza córka Anna wyszła za mąż za Alberta Tandeckiego – krawca z pobliskiej wsi



Dziadek Alfonsa, Baltazar Klepin oraz rodzice – Helena i August

Łąkie; najmłodszy Karol był robotnikiem najemnym – dwukrotnie żonaty; środkowy August, przejmujący gospodarkę, ożenił się z brzezinią Marianną von Chamier-Gliszczyńską. Żył 79 lat – do 1911 roku. Z tego gniazda było pięcioro dzieci. Gospodarstwo przyjął imiennik po dziadku – Baltazar, ożeniony z Pauliną von Rymon-Lipińską z Lipnicy. Baltazar nie tylko prowadził rodzinne gospodarstwo, ale podjął dodatkowy zarobek jako listonosz. Zmarł w Brzeźnie w 1944 roku w wieku 74 lat.

Z baltazarowego gniazda wywodziło się aż dwanaścioro dzieci. Wśród nich, zgodnie z tradycją „imiennika po dziadku”, przewidziany na gospodarza rodzinnego gniazda, August (1896-1980). Ale on, otoczony gromadką rodzeństwa, postanowił się usamodzielniać. W 1930 roku ożenił się z Heleną Pluto-Prądzińską z pobliskiego Ostrowitego i podjął pracę drwala. W 1938 roku przeniósł się bliżej miejsca pracy – do leśniczówki w Lipczynie (obecnie Niesiłow). Dziś tu mieszka, też jako robotnik leśny, syn Franciszek, a brat – słupszczanin Alfons z rodziną jest tu częstym gościem.

Do krawca

– Pyta pan o to von przed nazwiskami babek i prababek. Za Niemca te rodziny szczyliły się szlachectwem nadanym za króla Jana Sobieskiego i katolicyzmem łączącym Kaszubów z polskością. Moja matka Helena już w wolnej Polsce nie musiała publicznie szczylić się szlachectwem; kto chciał, temu wystarczył przydomek przy nazwisku, jak Pluto u mojej matki – wyjaśnia Alfons Klepin, urodzony 23 lipca 1943 roku w Lipczynie. – Ale wspaniali rodzice nas wszystkich wychowali w głębokiej wierze katolickiej. Mama zajmowała się domem, ojciec pracował na chleb z masłem... – dodał.

Co z rodzinną gospodarką? Po wyjeździe Augusta z Brzeźna Szlachackiego, gospodarstwo przejął brat Klemens. Pozostawił czterech synów i



W 1955 roku w Niesiłowie rodzina obchodziła 25-lecie ślubu Augusta i Heleny. 12-letni Alek stoi za matką



Zdjęcie współczesne słupskich Klepinów – przy ojcu Dariusz Tadeusz, przy matce Rafał Sebastian

córkę. W rodzinnej gospodarce pracuje syn Edmund Klepin (ur. 1952 r.). We wsi uważają go za dobrego gospodarza. Reszta rodzeństwa rozjechała się po świecie: Zygmunt do Dortmundu, pozostali do Świnoujścia, Osusznic i pobliskiego Łubna.

– Byliśmy ostatnio wszyscy w Brzeźnie na pogrzebie matki Edmunda. Teraz już pozostał tam sam, i czas by założył rodzinę – mówi Alfons Klepin, słupski krawiec.

Skąd pomysł na taki zawód, a nie chociażby organisty, jak protoplasty? – Muzykę lubię, a krawcem zostałem chyba z przypadku, choć nie wykluczam genów, jako sprawstwa krawieckich przodków – mówi Alfons. Do szkół jeździł najpierw do Miastka, potem w Chojnicach terminował u



Poczet sztandarowy słupskich zrzeszeńców: od lewej Tadeusz Lenc (krawiec), Alfons Klepin, Zbigniew Szyca (piekarz)

Fot. Jan Maziejuk

krawieckiego mistrza, wreszcie w 1960 roku zamieszkał w Słupsku i rozpoczął pracę w Spółce Krawieckiej Moda.

Musiał być utalentowany i odważny, jeśli w połowie lat 60. postanowił się usamodzielnąć. Od 1968 roku prowadzi własny, usługowy zakład krawiecki.

Drzewo

Zerkam na drzewo genealogiczne. Powstało także dzięki życzliwości kierowniczkii USC w Lipnicy Marii Cichosz, która, by odnaleźć rodzinne ścieżki, sięgała do archiwów. Jaki los czeka Klepinów rodem z Goch? Najbardziej martwią się o przyszłość rodzinnej gospodarki w Brzeźnie Szlacheckim. Tak w ogóle, to Klepinów z linii dwanaściorga dzieci Baltazara i Pauliny oraz pięciorga po Augustynie i Helenie jest wielu. Pan Alfons nie potrafi ich zliczyć „na poczekaniu”, a drzewo genealogiczne trzeba będzie ciągle uzupełniać.

Alfons ma czworo rodzeństwa – braci. Najstarszy Jan, pracownik leśnictwa – drwal, zmarł w 1999 roku w Miastku. Franciszek, po ojcu też drwal, mieszka w leśniczówce w Niesiłowie. Z żoną Gertrudą mają czworo dzieci. Syn Józef, technik budowlany, z żoną Wiolettą mieszkają



Klepinowie. Od prawej: Alfons, Maria oraz młodzi małżonkowie Rafał i Małgorzata przy planszy z drzewem genealogicznym

w Słupsku. Mają dwoje dzieci – Bartłomieja i Aleksandrę. Brat Eugeniusz, emerytowany kierownik zawodowy, mieszka w Miastku. Rudolf najbardziej „zaraził” się leśnym faszchem ojca i braci i poszedł na studia. Od lat, jako inżynier leśnik, pracuje w Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Szczecinku. Z żoną Aliną mają syna Arkadiusza, który jest architektem w Gdańsku.

Alfons ożenił się w Słupsku w pamiętnym z usamodzielnienia roku 1968. Żona Maria z domu Chodak

jest rodowitą słupszczanką i chętnie bywa z mężem na organizowanych przez niego imprezach i uroczystościach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Alek – jak mówią do niego koledzy – jest członkiem zarządu słupskiego oddziału Zrzeszenia, chorążym kaszubskiego sztandaru, także działaczem słupskiego rzemiosła.

Mają dwóch synów: Dariusz od kilku lat przebywa w USA w miasteczku Aurora, Rafał po studiach jest specjalistą od marketingu.

Ślub

W kwietniu odbył się ślub Rafała z panną Małgorzatą Jaworowską, słupszczanką. Była okazja do zjazdu Klepinów. Nie wszyscy mogli przybyć. Można rzec, że stawiła się część starszego pokolenia. Dzieci i wnuki pozostały w domach. Natomiast na weselu w kościele i w sali hotelu Słupsk obecnych było wielu przyjaciół „Alka”, nie tylko ze słupskiego rzemiosła. Nie zabrakło przyjaciół młodej pary.

– Moim marzeniem jest doprowadzenie do zjazdu wszystkich Klepinów, przynajmniej z linii wywodzącej się z Borzyszków i Gochów – mówi z rozrzewnieniem Alfons Klepin.

Fotografie z archiwum rodziny



Młodzi z drużbami: od prawej Dariusz Klepin, z lewej Marek Jaworowski, brat panny młodej



Najô ùczba

Dodatek edukacyjny „Pomeranii”

Nr 5, czerwiec-czerwiec 2001 r.

Warsztaty dla kaszubskiej młodzieży

Kiedy w ubiegłym roku w „Nordzie” przeczytałam o pomysły zorganizowania przez Klub Studencki Pomorania i Starostwo Powiatowe w Pucku spotkania młodzieży kaszubskiej, hucznie nazwanego przez inicjatorów zjazdem, pomyślałam: po co jeszcze jedna manifestacja, pusta, wielokrotnie słyszana deklaracja, machanie flagą. Czy tłum ludzi pozwoli na jakąkolwiek dyskusję, a może będzie to kolejny festyn, tyle że z udziałem zaproszonej, ale i przypadkowej, młodzieży.

Okazało się jednak (pomysł, moim zdaniem, słuszny), że na spotkaniu pojawi się młodzież „wybrana”. Do ponad 40 szkół średnich województwa pomorskiego (to trochę mało, w województwie jest ich ponad 500) organizatorzy wysłali informacje o spotkaniu i ankietę. Pytano w niej o zainteresowania regionalne potencjalnych uczestników. Niestety, zgłoszeń nadeszło około dwudziestu. Razem z studentami i innymi młodymi było nas na spotkaniu blisko trzydziestu. Taka liczba nie pozwoliła na realizację wcześniej zaplanowanego rozkładu zajęć. Z przewidzianych pięciu sekcji – historycznej, literackiej, medialnej, muzycznej i samorządowej – organizatorzy już na miejscu, w ośrodku puckiego Zarządu Dróg we Władysławowie, wykreślili dwie pierwsze. Szkoda, bo jeśli już mowa o zdobywaniu wiedzy o regionie – chyba podstawowym założeniu „zjazdu”, mającego charakter warsztatów – pierwszym krokiem powinno być sięgnięcie do korzeni, odpowiedź między innymi na pytanie: jak kształtowały się losy Kaszubów. To nauka na przyszłość, by oprócz instruktorów poszczególnych sekcji (studentów klubu Pomorania i działaczy regionalnych w dziedzinach kultury, mediów i samorządów) zapraszać na kolejne spotkania także naukowców. Teorii nigdy nie za wiele, a to od niej właśnie zaczyna się nauka życia. Potem dopiero dochodzą własne doświadczenia.

Chociaż spotkanie zaplanowane zostało na trzy dni (18 – 20 maja), w rzeczywistości trwało dwa; pierwszego dnia, od południa, młodzież zjeżdżała się. To, moim zdaniem, za mało. Na realizację ciekawego projektu warsztatowego potrzeba więcej czasu.

Pomysł zorganizowania tego typu spotkań jest słuszny.

Organizatorzy liczą, że prace w grupach (grupa medialna, którą kierowałam, gościła u córki Augustyna Necła – Marii oraz spotkała się z dziennikarzem Radia Gdańsk – Leszkiem Szmidtke, natomiast grupa muzyczna pracowała z Tomaszem Fopke, absolwentem gdańskiej Akademii Muzycznej, nad rapowym utworem muzycznym), połączone z wycieczkami (byliśmy w warsztacie szkutniczym u Aleksandra Celarka w Chałupach) zachęcą obecną na spotkaniu młodzież do podejmowania różnych przedsięwzięć na rzecz rozwijania i upowszechniania kaszubszczyzny. Okazało się bowiem, że i bez nobliwego kierownictwa współpraca młodych różnych orientacji i zainteresowań może być udana oraz przynieść ciekawe pomysły. Zgodna współpraca członków kilkuosobowej grupy samorządowej nad strategią rozwojową dla gminy Linia pokazała, że na szczeblu gminnym sympatie i antypatie partyjne rzeczywistych samorządowców nie mają znaczenia, kiedy

dokończenie na stronie V



Fot. Iwona Józ

Nie masowe festyny, ale kameralne spotkania osób zainteresowanych Kaszubami integrują i pozwalają wyrobić poglądy na kaszubszczyznę



Kòl blizë

Iwona Joć

Wyczuwam nutkę żalu w głosie Barbary Dominik, dyrektor Szkoły Podstawowej w Chłapowie, gdy mówi, że szkoły nordowe i tutejsi działacze regionalni tak mało interesują się wdrażaniem edukacji regionalnej i lekcji języka kaszubskiego. Co innego w Kartuskiem... Nic więc dziwnego, że pojawienie się Ireny Ceynowy z Władysławowa dyrektorka traktuje jako największy sukces swojej szkoły w nauczaniu o regionie.

Co prawda od ponad dziesięciu lat uczniowie biorą udział w konkursach recytatorskich, ale pani dyrektor to nie wystarczało. Dzieci, poza konkursami, za mało były obecne na innych uroczystościach, spotkaniach. Krokiem naprzód było wprowadzenie przedmiotu edukacja regionalna i założenie kółka regionalnego przez Aleksandrę Pietrzak (obecnie będącej na urlopie macierzyńskim). Zapoznała uczniów z regionem, jego historią, literaturą, kaszubskimi piosenkami...

– Jak nikt do tej pory potrafiła nawiązać kontakty z rodzicami i dziadkami uczniów – opowiada Barbara Dominik. – Efektem współpracy jest między innymi 15 strojów kaszubskich, uszytych przez rodziny uczniów i zaprzyjaźnione osoby.

Widzę te stroje w sali regionalnej, jednakowe – z przewagą koloru niebieskiego (bo przecież blisko jest morze).

Bëlocki język

To właśnie Aleksandrę Pietrzak zastępuje Irena Ceynowa. I chociaż pani Aleksandra po wakacjach wróci do pracy, pani Irena na stałe znalazła miejsce w szkole.

– Pomysł wprowadzenia lekcji kaszubskiego pojawił się trzy lata temu – mówi dyrektor. – Niestety, mało nim zainteresowani byli rodzice uczniów, a to do nich przecież należy decyzja, czy ich dziecko będzie się uczyć kaszubskiego, czy nie. Sytuacja zmieniła się, kiedy wydane zostało „Kaszëbsczë abecadło” Witolda Bobrowskiego i Katarzyny Kwiatkowskiej. Pokazaliśmy elementarz rodzicom na zebraniu. Spodobał się im. A kiedy i nauczycielka się pojawiła, wprowadzenie zajęć było kwestią czasu.



Fot. z archiwum Ireny Ceynowy

Dzień chleba

– Okazuje się – mówi po namyśle Barbara Dominik – że bardziej nauką kaszubskiego zainteresowane jest starsze pokolenie. Nie rodzice, ale dziadkowie, którzy pomagają w przygotowaniach do konkursów recytatorskich i w nauce języka.

Tyle, że nie literackiego, ale miejscowej gwary bëlockiej. Pomysł (może któryś z językoznawców będzie się zżymać), moim zdaniem, świetny i uzasadniony. Bëlocka odmiana kaszubskiego, ze względu na swą wyjątkowość wśród innych gwar, powinna być pielęgnowana, tak jak pozostałe elementy kultury kaszubskiej. A poza tym, mówi Irena Ceynowa, nauka gwary bëlockiej nie stoi na przeszkodzie nauce kaszubskiego języka literackiego.

Pieczenie chleba

Lekcje kaszubskiego odbywają się w Chłapowie dwa razy w tygodniu, w klasach łączonych – drugiej i trzeciej (dzieci jest koło siedemnastu). Zajęcia finansowane są przez Urząd Miasta Władysławowa. Na rok 2001/2002 Barbara Dominik przewidziała kolejne dwie godziny, gdyż chce rozszerzyć naukę kaszubskiego na klasy pierwsze. Oczywiście, szkoła będzie także się starać o subwencje z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Metody prowadzenia zajęć regionalnych są różne. Nie wiem jednak, czy ktoś poza Ireną Ceynową wpadł na pomysł upieczenia chleba w klasie. Zanim jednak dzieci zagniotły ciasto, wcześniej, w ramach pracy domowej, podzielone na grupy samodzielnie miały zebrać informacje o wzrastaniu zboża, jego zbiorze, młynach i rodza-



jach chleba. Zamieściły je w albumie o chlebie. Pokazują mi go. Są w nim zdjęcia młynów, wiersz „Zôrno” Alojzego Nagla, informacje o wysiewie, zbiorce i rodzajach zbóż, o młockarniach...

Dzieciarnia upiekła w prodiżach dziewięć bochnów chleba. A żeby pochwalić się przed rodzicami, zaprosiła ich do szkoły na chlebową ucztę. Chleb jedzono z masłem, z dżemem, z czym komu smakowało.

O pieczeniu chleba dzieci opowiadały mi podczas lekcji kaszubskiego, zanim nauczycielka przeszła do właściwego tematu – blizy (latarni). O pobliskiej latarni w Rozewiu czytały w „Kaszëbsczim abecadle”, potem jedne rysowały ją na kartce kredkami, inne mazakami, jeszcze inne wycinały latarnię z wycinanek. Na tablicy nauczycielka napisała kilka kaszubskich słów związanych z morzem – żôdziel, dôka, sztrąd, ôkrât, kùter. Zapytała, po co buduje się latarnię. Żebë ôstrzegala ôkrâtë i kùtrë – odpowiadały dzieci.

– Wa znôta jakã żeglarskô spiewa?

– „Hej, tu u nas...” – ktoś sobie żartuje.

Inny wymienia polską szantę. Dopiero za trzecim razem się udaje.

– „Pôrenny wiëw są zriwô” – słyszę.

Nauczycielka włącza magnetofon, z którego dobiega wspomniana piosenka. Dzieci śpiewają.

Było opowiadanie, śpiew, był też wiersz Jana Piepki o blizie. O autorze, okazało się, mówiono na wcześniejszych zajęciach. Wiersz przeczytał bardzo płynnie, wzbudzając tym moje zdziwienie, Artur – chłopiec z drugiej klasy. Później, w czasie wspólnego czytania wiersza, okazało się, że mały spryciarz znał go na pamięć. □

Uczba kaszëbiznë

W poprzednim numerze, w wykazie szkół, w których prowadzone są zajęcia z języka kaszubskiego i edukacji regionalnej, pominęliśmy Szkołę Podstawową w Borzestowie. Listę uzupełniamy także o dwie kolejne szkoły.

Powiat kartuski

- **Borzestowo**, gm. Chmielno, SP (Maria Dradach, Hanna Kaszuba, Irena Woźniak)

Powiat kościerski

- **Gostomie**, gm. Kościerzyna, SP (Katarzyna Kiedrowska-Zagozdón)

Powiat wejherowski

- **Robakowo**, gm. Luzino, filia SP w Sychowie (Krystyna Gostomska)

Gimnazjum na pograniczu

Janusz Kowalski

Przed kilkunastoma laty prof. Marek Latoszek ustalił, w wyniku badań socjologicznych, stopień kaszubskości poszczególnych kaszubskich i niektórych sąsiednich gmin. Wszyscy mieszkańcy gmin Chmielno i Sulęcyno zadeklarowali, że są Kaszubami. W gminie Stężyca takich deklaracji było 82,4 proc. Oprócz deklaracji ważne jest wypełnianie kaszubskością życia społecznego. A z tym jest źle.

W gminie Chmielno nie odprawia się mszy świętych z kaszubską liturgią słowa. W żadnej szkole (z jednym wyjątkiem – o nim dalej) w tej gminie nie uczy się języka kaszubskiego. Nauczyciele (wyjątek jw.) nie uczęszczają na Podyplomowe Studium Kwalifikacyjne Pedagogiczno-Metodyczne Nauczania Języka Kaszubskiego, istniejące na Uniwersytecie Gdańskim. To oznacza, że gmina nie jest przygotowana do uczbë kaszëbiznë.

Podobnie jest w gminie Stężyca. W ani jednej parafii (jeden wyjątek – o nim dalej), w ogóle w całym dekanacie stężyckim, obejmującym także gminę Sulęcyno i część gminy Parchowo, nie ma kaszubskich mszy świętych. W ani jednej szkole w gminach Stężyca i Sulęcyno nie uczy się języka kaszubskiego – tylko jedna nauczycielka z tych gmin uczęszcza na wspomniane studium.

Przejawem intensywności życia regionalnego jest m.in. urządzenie izb regionalnych. Większość z nich znajduje się w szkołach. Otóż w szkołach wspomnianych trzech gmin nie ma ani jednej takiej izby.

Ten ciemny obraz cokolwiek rozjaśnia istnienie w stolicach gmin zespołów pieśni i tańca. W Chmielnie są Chmielanie, w Stężycy – Niezabótczi.

Jądro kaszëbstwa

Na tym mrocznym tle jawi się pogranicze gmin jako obszar szczególny. W Wygodzie Łączyńskiej (ta parafia obejmuje wsie z gmin: Stężyca, Chmielno i Sierakowice) ksiądz Bogdan Drozdowski co miesiąc odprawia kaszubskie msze święte z udziałem tłumu wiernych, a dzieci do I Komunii Świętej przystępują w strojach kaszubskich. W SP w Borzestowie uczy się języka kaszubskiego. Nauczycielki z tej szkoły: Maria Dradach i Irena Woźniak uczęszczają na podyplomowe studium języka kaszubskiego, a I. Woźniak i Hanna Kaszuba prowadzą kaszubski szkolny zespół pieśni i tańca Garenicznica.

Otóż temu jądro kaszëbstwa, obejmującemu parafię Wygodę, grozi poważne osłabienie. Dotychczas 8-klasowa SP ma się stać od września br. 6-klasowa. Uczniowie z klasy VII, VIII i nowej IX (gimnazjalnych) mają dojeżdżać do Miechucina. Na to społeczność Borzestowa i okolic się nie zgadza. 130 rodziców dzieci zwróciło się do Zarządu Gminy Chmielno o utworzenie w Borzestowie



(pomieszczenia są) kaszubskiego gimnazjum. Wójt Zbigniew Roszkowski sprzeciwia się temu. Mówi, że nie chce rozproszenia sieci gimnazjów w gminie, a borzestowscy gimnazjaliści mogą przecież uczyć się języka kaszubskiego w Miechucinie. Poparło wójta 14 radnych z 18-osobowej rady. Dodatkowo rodzice borzestowskich uczniów obawiają się, że dyrektor szkoły w Miechucinie Gerard Okoniewski, znany z antykaszubskich wypowiedzi, przymuszony do zorganizowania nauczania języka kaszubskiego, może przewidzieć lekcje o takiej porze, że w ten sposób zmusi dzieci, szczególnie dojeżdżające, do zrezygnowania z tej edukacji.

W Kartuskiem są dwie gminy miejsko-wiejskie – Kartuzy i Żukowo – i trzecia podobna, bo Sierakowice są prawie miastem. Pozostałe są czysto wiejskie, więc porównywalne. W gminach Przodkowo i Somonino, gdzie mają być po trzy gimnazja, na jedno przypada 2083 i 2867 mieszkańców. W gminie Stężyca – cztery gimnazja, na jedno 2012 mieszkańców, w gminie Sulęcino – dwa gimnazja, po 2035 mieszkańców. W gminie Chmielno przy dwóch gimnazjach na jedno przypadałoby 3045 mieszkańców, a jeżeli powstanie trzecie, w Borzestowie, to ten wskaźnik wyniesie 2030 mieszkańców, więcej niż w Stężycy.

Mit pryst

Władze gminy Chmielno chwali się, bo w Chmielnie odbywają się finały konkursu „Rodny mòwë”. Czy słusznie chwali? Przecież organizowanie tych finałów to trud głównie oddziału ZKP. Finały są raz w roku, natomiast stałej, codziennej troski władz o kaszëbiznë nie widać. Nie spowodowały one nauczania języka kaszubskiego w szkołach, ani nie zachęcają nauczycieli do nabywania umiejętności tego nauczania.

Stosunek chmielńskiej rady, zarządu i wójta do przedstawionej sprawy ukazał ich oderwanie się od kaszubskiej społeczności gminy. Władze gminy mogą się jednak zrehabilitować powołując gimnazjum w Borzestowie. Rejonem jego działania powinna być prawie cała parafia wygodzka – wsie z gminy Chmielno: Borzestowo, Borzestowska Huta, Zajezerze i Łączyńska Huta, z gminy Stężyca: Łączyno, Wygoda Łączyńska i Łączyński Młyn, z gminy Sierakowice: Długi Kierz, Lisie Jamy, Srocz Góry i Szklana-Wybudowanie, oraz z innej, sierakowickiej, parafii (ale z tejże gminy) – Mojuszewska Huta, Poliańska, Szklana i Welk.

Rejon działania gimnazjum w Borzestowie przekraczałby więc granice gmin. To nic nowego. Przecież i dzisiaj dzieci z Łączyzna Wybudowania w gminie Stężyca chodzą do SP w Borzestowie, gmina Chmielno. Zresztą pieniądze na szkoły idą za uczniami, niezależnie od ich adresów.

Losy gimnazjum będą więc zależeć od mądrości chmielńskich władz, a władzom – jak wiadomo – wraz z upływem kadencji (obecna kończy się już za rok) mądrości przybywa. □

List otwarty do Wójta gminy Chmielno oraz ludzi zainteresowanych kaszubszczyzną

Od stycznia roku 2001 staramy się o kontynuację nauki języka kaszubskiego naszych dzieci w gimnazjum, które już od dawna, ku naszej radości, w szkole podstawowej w Borzestowie to czynią. Z nowym rokiem szkolnym 2001/2002 zostaną zlikwidowane, zgodnie z zarządzeniem pana wójta, klasy gimnazjalne w Borzestowie. Pragniemy utworzyć społeczne lub prywatne gimnazjum etniczne w murach naszej szkoły, ale pan wójt nie zgadza się, mimo iż prawie wszyscy rodzice chcą, co potwierdzili swoim podpisem (130 podpisów). Myśleliśmy, że szkoła należy do społeczności lokalnej – w czasach demokratycznych, okazuje się jednak, że o wszystkim decyduje wójt i nikt nie jest w stanie go przekonać do zmiany decyzji, nawet, jak sam powiedział na Radzie Gminy dnia 18 kwietnia 2001 roku, nie ulegnie premierowi w tej sprawie. Innego lokalu nie mamy. Jesteśmy załamani, co mamy zrobić? Jaki więc jest sens uczyć dzieci kaszubszczyzny, jaki jest sens istnienia ZKP, po co istnieje możliwość zdawania matury z języka kaszubskiego, dla kogo Uniwersytet Gdański szkoli nauczycieli do nauki kaszubskiego, po co ta zabawa? Cała społeczność borzestowska pragnie gimnazjum kaszubskiego, potrzeba tylko zgody pana wójta. Do szkoły w Borzestowie chodzą dzieci z trzech gmin – może byłoby dobrze połączyć społeczeństwo pragnące, by ich dzieci uczyły się kaszubskiego, z inną gminą, która bardziej popiera nauczanie języka kaszubskiego. W obecnej reformie szkolnictwa, na każde dziecko gmina dostaje osobne środki finansowe, na szkoły etniczne większe i tylko o to się staramy. Nic więcej od Wójta nie oczekujemy. Według wstępnych naszych obliczeń środki te wystarczą na utrzymanie gimnazjum. Obecne władze gminy chcą jeszcze obciążyć społeczność dowozem dzieci do szkoły, w której nigdy nie było kaszubskiego; jest to niepotrzebne wydawanie pieniędzy i narażanie dzieci na niebezpieczeństwa. Pragniemy tylko użyczenia lokalu szkoły, do której kiedyś sami chodziliśmy.

W imieniu załamanych rodziców
Komitet Powołania Pierwszego Kaszubskiego
Gimnazjum w Borzestowie:
Teresa Dawidowska, Halina Gojtowska,
Regina Cirocka, Krystyna Reglińska

Warsztaty dla kaszubskiej młodzieży

dokończenie ze str. 1

chodzi o podejmowanie decyzji dotyczących lepszego funkcjonowania gminy. Młodzi z grupy samorządowej, chociaż skłaniali się ku różnym opcjom politycznym – byli wśród nich młodzi demokraci, konserwatyści i sympatycy socjaldemokracji – potrafili wspólnie wypracować plan rozwoju gminy Linia.

Uczestnikom spotkania brakuje, mówili podczas prac w grupach i w czasie dyskusji przy ognisku, nowych trendów w literaturze, muzyce, prasie, radiu i telewizji regionalnej. Działacze i twórcy regionalni zbyt kurczowo trzymają się, ich zdaniem, tradycji, folkloru. Mało jest, twierdzili, nowych utworów muzycznych z kaszubskimi tekstami (poza tymi, tworzonymi przez zespół rockowy Chëcz, osobno – przez jego wokalistę Michała Piepera czy Jerzego Stachurskiego), a jeśli już są, ich twórcy mają problem z ich wydaniem. Tak samo jest, zdaniem młodych, z literaturą kaszubską. Zbyt często w nauczaniu regionalnym i przeróżnych konkursach literackich sięgamy do Aleksandra Majkowskiego, Hieronima Derdowskiego, Jana Karnowskiego i kilku innych, niewiele jest natomiast tekstów o współczesnym życiu Kaszubów (przez niektórych twórców, także młodych, zbyt idealizowanym, zwłaszcza w poezji). Członkowie grupy medialnej na spotkaniu z Leszkiem Szmidtke zaproponowali między innymi, by zaadaptować na potrzeby radia, w formie słuchowiska z muzyką w tle (oby nie ludową!) „Małego księcia” Antoine de Saint-Exupéry’ego, przetłuma-



Fot. Sabina Szymikowska

...muzykanci tańczyli kaszubski rap

zonego na kaszubski przez Wojciecha Walkusza ze Staniszewa, absolwenta prawa na Uniwersytecie Gdańskim, i wprowadzenia do radiowych programów regionalnych współczesnej poezji kaszubskiej.

Warsztaty zakończyły się prezentacją efektów prac poszczególnych grup. „Stoi przed nami ogromne zadanie – pisała w swoim tekście Iwonka Mejer z Klukowej Huty, studentka pierwszego roku filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. – Nie tak wielkie jednak, abyśmy nie mogli mu podołać. Nie możemy przecież dopuścić do zmarnowania naszego dorobku w kulturze, do wygaśnięcia języka. Warsztaty, w których bierzemy udział, nie są programem w stylu Big Brother, w którym o losach uczestników decyduje publiczność. My sami możemy wziąć naszą przyszłość w swoje ręce. Bo zgłębianie wiedzy o Kaszubach, mówienie po kaszubsku nie są domeną tylko starszych ludzi, ale i nas – z niższym, średnim i wyższym wykształceniem”. „(...) Uważamy – pisały Agnieszka Kolmetz z Rumi i Sabinka Szymikowska z Sulęcyna – że takie zjazdy powinny być częściej organizowane, gdyż służą lepszemu poznaniu historii i kultury Kaszub. (...) W odróżnieniu od masowych festynów spotkania w kameralnym gronie osób autentycznie zainteresowanych tematyką kaszubską sprzyjają integracji młodzieży, wyrobieniu ich poglądów na kondycję kaszubszczyzny i możliwość jej rozwoju”.

Bo bez zainteresowania młodych kaszubszczyzną (język kaszubski często rozbrzmiewał w czasie spotkania, zwłaszcza przy ogniskach) nie uda się jej uchronić przed zanikiem. Czy wystarczą jednak chęci, umiejętności i pomysły młodych? Chyba nie. Bez wsparcia instytucji (tutaj składał ukłon starości puckiemu Arturowi Jabłońskiemu, dziękując za udzieloną nam, pomorańcom, ogromną pomoc w organizowaniu spotkania), grupy osób, organizacji takiej jak Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, którą uważa się za jedyne przedstawicielstwo Kaszubów w regionie, kraju i za granicą, na pewno nie uda się tego zrobić.

Iwona Joć



Fot. Iwona Joć

Podczas gdy grupa medialna gościła u córki Augustyna Necla – Marii...



Kaszubskie z nazwy i z ducha



Fot. Mirosław Myska

Z Henrykiem Krzoską – dyrektorem Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach rozmawia Kazimierz Ostrowski

Minęło dziesięć lat od założenia KLO. Czy można je uznać za szkołę ukształtowaną i dojrzałą?

– Zdecydowanie tak. Choć pierwszy okres, organizacyjny, niewątpliwie był trudny, mamy go już za sobą. Zdobiliśmy spore doświadczenie, odnotowaliśmy sukcesy dydaktyczne i wychowawcze. Po raz siódmy odbyła się matura, myślę, że nasze liceum też pomyślnie ją zdało.

Każdy egzamin dojrzałości jest weryfikowany przez życie, w przypadku liceum najważniejsze jest osiągnięcie odpowiedniego poziomu oraz akceptacji społecznej.

– Ciągłe się o nią staramy i w dużym stopniu już pozyskaliśmy. Z początkowej nieufności, okazywanej przez część miejscowego społeczeństwa, nic prawie nie zostało. W pierwszych latach istnienia naszej szkoły niektórzy rodzice posyłali swe dzieci do liceów, które, ich zdaniem, miały tradycję i „markę”. Teraz to się nie zdarza, ostatni taki przypadek pamiętam sprzed dwóch lat.

Dlatego, że nie mają wyboru?

– I tak, i nie. Zawsze istnieje alternatywa. Dawniej młodzież stąd uczyła się w Chojnicach, Czersku, Kościerzynie, ale liceum w Brusach dało szansę kształcenia blisko domu, a rodzice rychło przekonali się, że poziomem dorównuje innym. Poza Brusami uczą się tylko ci, którzy wybrali technika i licea zawodowe. Natomiast zwiększa się napływ do KLO młodzieży z ościennych gmin Karsin i Dziemiany, a nawet z Chojnic. Ta młodzież świadomie dokonuje wyboru, co świadczy, że rośnie prestiż naszego liceum w regionie.

Czy podkreślona w nazwie kaszubskość ma jakiś wpływ na decyzje uczniów i rodziców?

– Na pewno ten aspekt jest brany pod uwagę, przynajmniej gdy chodzi o uczniów spoza gminy Brusy, ale za-

pewne nie jest to główny motyw. W każdym razie charakter naszej szkoły nie jest przeszkodą, a w trakcie nauki regionalny program okazuje się bardzo atrakcyjną ofertą intelektualną. Otwiera oczy na małą ojczyznę i jej kulturę, wzbogaca wykształcenie ogólne, budzi uczuciowy związek z Kaszubami. Przytoczę tu w skrócie wypowiedzi tegorocznych maturzystek, niedawno zamieszczone w jednej z gazet. Małgorzata Wirkus: w moim domu nie dbano o tradycje regionalne i nie rozmawiało się po kaszubsku, dzięki szkole dowiedziałam się tak dużo o bogactwie naszej kultury; Anna Bartkowska: moi rodzice nie pochodzą z Kaszub, po maturze chcę studiować filologię i potem uczyć języka kaszubskiego; Anna Cupa: wybrałam KLO, bo jest blisko, lecz gdybym zaczynała jeszcze raz, to przyszedłabym właśnie tu. Młodzież czerpie satysfakcję z tego, że uczy się w szkole, która różni się od innych i daje coś więcej.

Czy świadectwo maturalne z kaszubskiego liceum nie utrudnia życiowych planów?

– O żadnej dyskryminacji nie może być mowy. KLO jest szkołą ze wszystkimi uprawnieniami. Natomiast wśród kolegów studentów i nauczycieli akademickich nasi absolwenci spotykają się z wyrazami sympatii i z zaciekawieniem. Jest to pierwsza średnia szkoła etniczna w Polsce, więc mnożą się pytania o zakres programu regionalnego, formy zajęć itd. Mówią nam więc podczas odwiedzin, a przychodzą chętnie, że są ze swojej szkoły zadowoleni i dumni.

Oprócz zadań edukacyjnych, szkoła ma do spełnienia pewną rolę w środowisku – na KLO szczególnie zwrócone są oczy działaczy kaszubskich.

– Sądzę, że w naszym przypadku funkcja oświatowa ściśle łączy się oddziaływaniem na lokalną społeczność.

Sam fakt, że liceum opuściło już około 450 absolwentów jest wiele znaczący, bo gdyby tej szkoły nie było, to ilu z nich uzyskałoby maturę? Może trzecia część... Ale ponadto staramy się być jak najbliżej życia i spraw społeczności lokalnej. Nasi uczniowie uczestniczą w pracach domu kultury, w zespole Krëbanë, redagują programy dla telewizji kablowej, z nauczycielami organizują obchody uroczystości. Szczególne znaczenie ma to wszystko, co jest związane z realizacją programu regionalnego – nauka języka i literatury kaszubskiej, odbywające się w szkole imprezy i spotkania ze znanymi osobistościami, na których dość licznie bywają dorośli mieszkańcy. Poprzez młodzież regionalizm trafia do domów rodzinnych, staje się przedmiotem zainteresowania szerszego kręgu ludzi.

Tuż po powstaniu liceum została zawarta umowa z władzami Uniwersytetu Gdańskiego o objęciu KLO patronatem naukowym. Czy jest ona nadal aktualna?

– Opieka uniwersytetu nad szkołą była ideą pierwszego dyrektora, Józefa Słomińskiego, a ze strony UG – prof. Józefa Borzyszkowskiego. Muszę powiedzieć, że w tej chwili jest realizowana tylko w części dotyczącej programu regionalnego. Oprócz prof. Borzyszkowskiego, który jest najczęstszym gościem, spotykają się z młodzieżą profesorowie Edward Breza, Jerzy Treder, Jerzy Samp, Brunon Synak, dr Cezary Obracht-Prondzyński i inni naukowcy – regionaliści, a także pisarze i dziennikarze, artyści, politycy. Gościliśmy m.in. ministra Edmunda Wittenbrodta, wicemarszałka Senatu Donalda Tuska. Te regularne kontakty to wielka zasługa nauczycielek kaszubskiego, pani Wandy Kiedrowskiej i pani Felicji Baska-Borzyszkowskiej oraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Ponadto raz do roku szkoła wyjeżdża na uniwersytet na wykłady. Natomiast ustala zupełnie merytoryczną opiekę gdańskich naukowców w zakresie innych przedmiotów nauczania, jak fizyka, chemia, biologia, geografia bądź języki obce. Potrzebny byłby codzienny, roboczy kontakt i będziemy o to ubiegać się w przyszłym roku.

Jak radzą sobie absolwenci KLO w dorosłym życiu?

– Nie o wszystkich wiemy. Na wyższe uczelnie zdaje co roku ponad połowę maturzystów, pozostali kontynuują naukę w szkołach policealnych lub kształcą się zaocznie. Wynieśli z naszej szkoły dobre przygotowanie, wielu jest bardzo dobrymi studentami i na pewno osiągną swoje cele życiowe, bądź zawodową karierę. Z dwóch pierwszych roczników około 40 osób uzyskało już dyplomy ukończenia studiów, na Politechnice Gdańskiej i Uniwersytecie Gdańskim, ale i w innych uczelniach. Osiem osób po studiach podjęło pracę nauczycielską w naszym mieście i gminie. Pracują w bankach, w urzędach gminnych, prowadzą własne firmy. Trzy osoby, o których wiem, są za granicą. Niestety, jest też sporo bezrobotnych. W tym ro-



Młodzież z Brus w Chojnicach na I zjeździe społeczności kaszubskiej

ku świadectwa dojrzałości otrzymało 77 osób, matura przebiegła lepiej niż w poprzednich latach, m.in. dziesięć osób otrzymało oceny celujące. Znow większość ubiega się o indeksy.

Co działo się w KLO w dziesiątym, jubileuszowym roku istnienia?

– W ramach jubileuszu odbyło się kilka ważnych imprez: we wrześniu ogólnokaszubski konkurs poezji, później promocja elementarza kaszubskiego i książki Anny Łajming „Z leśnych pustków”, symposium naukowe „Ludzie z południa Kaszub”. Sukces odniósł szkolny Klub Integracji Europejskiej, Ania Cupa zajęła VII miejsce w ogólnopolskim konkursie, zaś drużyna negocjatorów V miejsce w województwie pomorskim. Przedmiot „mowa i piśmiennictwo kaszubskie” uchwałą Rady Pedagogicznej został zmieniony na „język kaszubski”, zaś dzięki dodatkowym środkom ze Starostwa Powiatowego od II semestru w I i II klasach naukę tego przedmiotu zwiększyliśmy do trzech godzin tygodniowo. Niewątpliwym sukcesem jest pozytywna decyzja MEN w sprawie mojego wniosku o uznanie języka kaszubskiego za przedmiot maturalny do wyboru od 2003 roku. Bardzo przyczyniły się do tego starania ZKP i merytoryczna pomoc zespołu nauczycieli i naukowców, który opracował wymagania egzaminacyjne. Poza tym utworzyliśmy własną bibliotekę KLO, dotychczas posiadaliśmy wspólną ze szkołą podstawową. Wykonaliśmy kilka prac remontowych, poprawia się wystrój szkoły. Główne uroczystości jubileuszowe odbędą się 15 czerwca. □

Okiem uczniów i absolwentów

Grzegorz Jarosław Schramke

Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące w Brusach to pierwsza szkoła średnia i, jak na razie, jedyna, w której tak silnie położono nacisk na edukację regionalną. Do planu zajęć wprowadzono obowiązkową naukę języka kaszubskiego, a w zestawach pytań matury ustnej jedno, nadobowiązkowe, ale pozwalające „zarobić parę punktów”, jest związane z literaturą bądź gramatyką kaszubską. Z istnienia placówki zadowoleni są działacze kaszubscy, nauczyciele i bruszanie. A uczniowie?

Około trzydziestu uczniom i absolwentom zadałem kilkanaście pytań związanych z ich szkołą. W szczególności interesowały mnie poglądy na temat kaszubszczyzny.

Szkoła, w ich opinii, to potrzebna placówka, stoi na straży kaszubskiej kultury i mowy, budzi świadomość etniczną i daje młodym z okolicznych wsi szansę na zdobycie średniego wykształcenia; wielu rodziców nie byłoby stać, aby posłać dzieci do chojnickich czy kościerskich szkół.

O swojej szkole w sumie mówili dobrze. Wielu chwaliło jej atmosferę. Mówili dużo o tolerancji, o „ludzkich nauczycielach” (nie wszystkich, oczywiście), którzy potrafią docenić ucznia, dostrzec w nim człowieka. Chwalili również poziom nauczania, troskę o licealistów oraz czystość i estetyczny wygląd szkoły. Dobrą stroną KLO są też mocno zaangażowani w rozwój swych podopiecznych pedagodzy, organizujący wycieczki edukacyjne, interesują-

ce wykłady i spotkania z ciekawymi ludźmi. W bruskiej placówce jest wiele kółek zainteresowań. Do niedawna wychodziły dwie gazetki.

Jak każda szkoła, i ta ma wady. Jedną z nich, w opinii większości uczniów, jest problem z salami. „Jakoś mieszczą się w budzie” (KLO zajmuje dwa piętra jednego z bloków kompleksu budynków, w których znajdują się także podstawówka, gimnazjum i zawodówka), ale najchętniej wynieśliby się do oddzielnego gmachu, choćby do tzw. starej szkoły (pamiętającej strajki uczniów z początku XX w.), a od około piętnastu lat domu handlowego. Powodem ścisku jest zwiększona liczba przyjmowanych uczniów. Początkowo rocznie tworzone były tylko dwie klasy, dziś już trzy.

Narzekali też na niektórych nauczycieli. Szczególnie dała im się w znaki pewna, do niedawna pracująca nauczycielka, która, w ich opinii, mówiąc łagodnie, była niezwykle surowa i niesprawiedliwa.

Do mankamentów placówki zaliczyli również brak możliwości korzystania z dużej sali gimnastycznej, która teraz należy do podstawówki.

Stosunek do nauki języka kaszubskiego jest różny. Wielu mówiło: „Szkoła taka, jak nasza, jest potrzebna, pozwala pielęgnować kulturę i mowę ojców, ale mnie osobiście to niezbyt interesuje i wołał(a)bym, aby kaszubski był językiem nadobowiązkowym”. Byli jednak i tacy, którzy z ormużdowym błyskiem w oczach mówili o nauce języka, poznawaniu obyczajów oraz o spotkaniach z ciekawymi ludźmi.

Rozmawiając z uczniami i absolwentami doszedłem do wniosku, że kaszubszczyzny w bruskiej placówce było o wiele więcej na początku jej istnienia, niż teraz. Kiedyś co rusz organizowano spotkania z kaszubskimi twórcami i działaczami, częściej wyjeżdżano na wycieczki edukacyjne, choćby do Chmielna czy Wdzydz. Dziś kaszubszczyzna w takim wydaniu została zaniedbana. Dodać trzeba i to, że w tym roku żaden z bruszan nie doszedł nawet do drugiego etapu finału Konkursu Wiedzy o Pomorzu. Smutny jest również fakt, że Młodzieżowy Klub Kaszubów w liceum działa dziś, jak wynika z wypowiedzi, bardzo słabo.

Jednakże, pomimo tych wszystkich ułomności, KLO w Brusach jest wciąż placówką kształcącą świadomych swych korzeni młodych ludzi. □



Bruscy licealiści w Telewizji Gdańskiej przyglądają się montaży programu „Rodnô zemia”

Fot. z archiwum „Rodny zemi”

Téma: Zabawë z balą

Fajtnąc pò widnik

Bala

Stanisław Janke

Kòpią bùwce balã dërno
lica zmòklé gãbë czôrné
krzik do nieba jaż sã niese
ptôczy sã ùrzasłë w lese
mëmka wòłô na wieczierzã
leno bale nicht nie bierze
tëj na widnik sã skùłala
i tak słuńcem sã òstała



Rys. Zenon Goląbek

Słowôrz

dërno – rubasznie

fajtnąc – kopnać

ùrzasłi – lëkliwy, bojaźliwy, wystraszony

widnik – horyzont, widnokrąg

Treści programowe

- Nauka kaszubskich wyliczanek.
- Formułowanie odpowiedzi na pytania.
- Stosowanie słownictwa określającego wielkość, kształt, kolor.
- Tworzenie zagadek.
- Ustny opis przedmiotu na podstawie bezpośredniej obserwacji.
- Litery ze znakami diakrytycznymi (ã).
- Nauka czytania wyrazów.
- Porównywanie wielkości przedmiotów.
- Posługiwanie się słownikami.
- Swobodne rozmowy.
- Wielka litera na początku zdania.
- Stosowanie podstawowych znaków interpunkcyjnych (kropka).

Przykładowe zadania

1. Elementë opisu rzeczë na spòdlim wiersza S. Jankégò „Bala”:
 - Pòdzelił tekst na zdania.
 - Odpòwiédz swòjima słowama, ò czym je nen wiersz.
 - Opòwiédz ò swòjich zabawach z balą.
2. Nauczë sã kaszëbszczëch wëliczaneków:

- Sajda gajda, bùli lëp,
Przyńdziesz dodóm pùdziesz w sklep.
- Eta peta szlora wëk.
- Jeden, dwa – pòj le sa;
trzë, szterë – stòrë mërë;
piãc, szesc – dobrze zjesc;
sémë, osmë – dze më jesmë;
dzewiãc, dzesãc – w wiòldzim miesce.
- 3. Odpòwiédz na pëtania:
 - Chto kòpie balã?
 - Co bùwce kòpią?, itd.
 - Jak jinače mòżemë nazwac bùwkã?
- 4. Dokùńczë malënczi:

bala

gãba

słuńce

- Òkreslë wiòlgòsc, sztòłt i kòlor namalowónëch rzeczów.
- Ùłozë wëzgòdczi do swòjëch malënków.
- Opiszë (ùstno) wëzdratk rozmajitëch balów.
- 5. Wëszukòj z wiersza słowa z „ã”. Òdczëtòj ne słowa.

Pomoce dydaktyczne:

- teksty literackie
- teksty kaszubskich wyliczanek
- karteczki z namalowanymi kołami i podpisami
- piłki
- słowniki polsko-kaszubskie

Autorką lekcji jest Jaromira Labudda



ABC

kaszubskiej pisowni

Marek Cybulski

Rzeczowniki (2)

Rodzaj żeński

Liczba pojedyncza

M.	wòda	ràka	stëdniò	jeseń
D.	wòdë	rãczy	stëdni	jeseni
C.	wòdze	rãce	stëdni	jeseni
B.	wòdã	rākã	stëdnią	jeseń
N.	wòdą	rāką	stëdnią	jesenią
Msc.	wòdze	rãce	stëdni	jeseni
W.	wòdo	rākò	stëdniò	jeseń

Liczba mnoga

M.	wòdë	rãce	stëdnie	jesenie
D.	wòdów	rāków	stëdniów	jeseniów
C.	wòdóm	rākóm	stëdnióm	jesenióm
B.	wòdë	rãce	stëdnie	jesenie
N.	wòdama	rākama	stëdniama	jeseniama
Msc.	wòdach	rākach	stëdniach	jeseniach
W.	wòdë	rãce	stëdnie	jesenie

Gdy temat rzeczowników żeńskich kończy się na **k** lub **g**, spółgłoska ta wymienia się na **cz** lub **dż** przed **i**, np. **rāka** – **rãczy**, **noga** – **nodzi**.

Ponadto w poszczególnych gwarach kaszubskich końcówki niektórych przypadków są inne (por. np. charakterystyczne dla Kaszub północnych formy z końcówką zerową **rāk**, **wód** w dopełniaczu liczby mnogiej itp.), tu jednak zaprezentowano formy typowe dla kaszubskiego języka literackiego.

Przymiotnik

Liczba pojedyncza

	rodzaj męski	rodzaj żeński	rodzaj nijaki
M.	stòri	stòrò	stòré
D.	stòrégò	stòri	stòrégò
C.	stòré mù	stòri	stòré mù
B.	stòri (stòrégò)	stòrą	stòré
N.	stòrim	stòrą	stòrim
Msc.	stòrim	stòri	stòrim
W.	stòri	stòro	stòré

Liczba mnoga

	rodzaj męskoosobowy	rodzaj niemęskoosobowy
M.	stòri	stòré
D.	stòrich (stòrëch)	stòrich (stòrëch)
C.	stòrim	stòrim
B.	stòrich (stòrëch)	stòré

N.	stòrima (stòrëma)	stòrima (stòrëma)
Msc.	stòrich (stòrëch)	stòrich (stòrëch)
W.	stòri	stòré

W kaszubszczyźnie, inaczej niż w polszczyźnie, mamy jednakową formę mianownika liczby pojedynczej przymiotników męskich i mianownika liczby mnogiej przymiotników męskoosobowych, np. **stòri chłop** – **stòri chlòpi**.

Zaimek przymiotny

Liczba pojedyncza

	rodzaj męski	rodzaj żeński	rodzaj nijaki
M.	mój	mòja	mòje
D.	mòjégò	mòji	mòjégò
C.	mòjémù	mòji	mòjémù
B.	mój (mòjégò)	mòja	mòje
N.	mòjim	mòją	mòjim
Msc.	mòjim	mòji	mòjim
W.	mój	mòja	mòje

W odmianie kaszubskich zaimków przymiotnych zwraca uwagę postać mianownika liczby pojedynczej rodzajów żeńskiego i nijakiego (**mòja**, **nasza**, **mòje**, **nasze**, choć **najò**).

Liczba mnoga

	rodzaj męskoosobowy	rodzaj niemęskoosobowy
M.	mòji	mòje
D.	mòjich	mòjich
C.	mòjim	mòjim
B.	mòjich	mòje
N.	mòjima	mòjima
Msc.	mòjich	mòjich
W.	mòji	mòje

Zaimek rzeczowy osobowy

Liczba pojedyncza

	rodzaj męski	rodzaj żeński	rodzaj nijaki
M.	òn	òna	òno
D.	jegò, gò	ji	jegò, gò
C.	jemù, mù	ji	jemù, mù
B.	jegò, gò	jã	je
N.	nim	nią	nim
Msc.	nim	ni	nim
W.	òn	òna	òno

Liczba mnoga

	rodzaj męskoosobowy	rodzaj niemęskoosobowy
M.	òni	òne
D.	jich	jich
C.	jima	jima
B.	jich	je
N.	nima	nima
Msc.	nich	nich
W.	òni	òne

Kaszubskiego zaimka osobowego **wa** używamy w liczbie mnogiej, natomiast **wë** występuje w funkcji tzw. *pluralis maiestaticus*, gdy zwracamy się do starszej szanowanej osoby, z którą nie jesteśmy na ty, np. **wa przëszlã** wobec **wë, starkò, przëszlë**.



Głos morza

Zamieszkujący Półwysep Helski Rëbôcë, zwani także Mòrzanama, byli niegdyś społecznością zwartą i zamkniętą. Uważali się za jedynych ludzi morza, a mieszkańców pozostałej części kraju nazywali nieco pogardliwie Krajëwcama. Morze doświadczali i odczuwali. Traktowali je nade wszystko jako bliską osobę – raz przyjazną i dobrze znaną, innym razem wrogą i tajemniczą. W szumie morza słyszeli ludzkie głosy, od jęku i krzyku, po płacz i pomruk. Wiedzieli, że rëk morza zapowiada śnieg, trzeszczenie – wiatr z południa, a chrapanie – burzę.

Do dziś rybacy używają licznych zwrotów obrazujących różne stany morskiego żywiołu. O wzbierającej fali mówi się, że „mòrze jidze w górã”, gdy bije mocno o brzeg, to „grzëwamë cëskô”, kiedy indziej, gdy woda silnie burzy się, to znaczy że „bùdëje mòstë”; po sztormie „mòrze leży nawójowóné ě chrapi”. Ks. Bernard Šychta, który w „Słowniku gwar kaszubskich” wynotował kilkadziesiąt zwrotów o morzu, stwierdził: „Tak oto za pomocą rozmaitych połączeń frazeologicznych o subtelnych nieraz odcieniach potrafią północni Kaszubi odtwarzać piękno morza, jego ciszę, wichry i burze. Wszystkie te wyrażenia, zwroty i frazy świadczą o bogatej ich wyobraźni, plastyce i wybitnej wrażliwości zmysłowej, której nie powstydziłby się największy spośród naszych poetów-marynistów. Cała ta ludowa poezja morza nie ma nic wspólnego z literackimi wzorami, lecz bierze swój początek z własnych morskich przeżyć i doznań rybaków”.

Poeci kaszubscy piszący o morzu czerpali pełnymi garściami z tego naturalnego, ludowego źródła. W twórczości młodokaszubów morze było odległe, wręcz nieobecne. Dopiero w latach trzydziestych twórcy skupieni wokół „Zrzeszë Kaszëbsczë” i „Klëczy” często przywoływali morskie motywy w wierszach i poematach. Stało się tak za sprawą nie tyle ich własnych poszukiwań, co dominującej w tamtym okresie ogólnopolskiej mody w literaturze na tematykę morską.

W poezji kaszubskiej morze w szczególności stało się odzwierciedleniem hartu ducha i odwagi, żywiołem wskazującym drogę do osiągnięcia pełni istnienia, tak jak w wierszu Jana Rompskiego.

s.j.

„Najô ùczba” – dodatek do „Pomeranii”

Redaktor prowadzący: Iwona Joć

Stali współpracownicy:

Wanda Kiedrowska, Renata Mistarz,

Danuta Pioch



Fot. z archiwum „Nurdy”

Tim mie mùjkôj

Jan Rompski

Szuńcô mòrze... Bezkuńc wòdë
Szamòce ě bôldëje.

Niebò piornã w sztótach żgnie
Wiszer z chają swiacy gòdë.

Hej, jô prażã bëc na wale,
Chwëcëc groszą biôli chrzept!
Chto sã wczuwô w jeji szept,
Ten tu swiãcëc mòże bale.

Bò mie dzys je tak na sercu,
Żebëm słoną wòdã piël.
Lizôł piôszi jaż do zmercô.

Swiatu, sobie ragac miôł...
Ô, tã mòrze, szuńcôj, rëczë,
Tim mie mùjkôj, mir ùżëczë!...

Wspomnienia Anny Łajming za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 3. „Naji ùczbë” – *Wesele rôz a bieda wiedno* – otrzymuje Paweł Szczypa z Gdańska, a za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 4. wkładki – *Rodnô zemia* – Józef Stryczek z Dębogórze.



Brzëdczé kôczã

Hans Christian Andersen

Na wsë bëło baro snôżo; wstôwało lato. Żëto miało farwã żółtã, ôws bëł zelony, a sano stojało w kòpicach na łakach zelonëch; na dłudżich pótach szpacérowôł bôcôn i gôdôł pò egipskù, bô ny mòwë nauczył sã ôd nënczi. (...) W slùncowim łiskù stoja tam stôrô chëcz ôkrãżônô glãbôczima karnôlama, midżë scanã a ôtalem rostë stolëmnë lëste kôbiërca wësocżë, tak wëszawnë, że pòd nôwikszim dzëctwò mògło stojëc wëproscalë; bëło tam dosebno dzëkò jakno w nôbarżi gãstim lese. Héne sedza w gniôzdze kaczkã; wësadiwa kôczãta, le jã to ju przikrzało, bô warało tak długò, a mało chto jã nawiedzôł. Jinszé kaczczi wôłalë tunic pò karnôlach, anigle wëłazac na sztrãd i sadac pòd lëstem kôbiërca, żëbë z nã pogadac. Kùreszcë jôjka pòczãlë pãkac, jedno za drëdżim, czëc bëło pip! pip!, wszëtczé żôłtëczë ôżëlë i wësëniãlë lëpczi!

– Kwa! Kwa! – rzekła kaczkã, a kôczãta chùtczalë sã, jak leno rozmialë i rozzëralë sã na wszëtczé starnë pòd zelonëma lëstama; nënka zezwôla jim zdrzec, wiele chcalë, bô zelonô farwa je zdrów na ôczë.

– Jaczi swiat je gromisti! – zadżëwialë sã pilãta; miałë terôskù wiele wicy placu anigle w jôjkù.

– Wãtajeta, że to je całi swiat? – zdżëwia sã nënka. – Swiat cygnie sã daleczno pò dredzi starnie ôgardu, jaze do ksydzowégò pòla! Tam równak jô nijak ni mia bëtë!

– Wa jësta ju gwës wszëtczé? – i kaczkã pòdnosła sã.

Nié. Ôstało jësz wiôldżë jôjko. Jak długo to mdze dérowac? Ju le ju! I zôs sadła.

– Në, cëż czëc? – spita stôrô kaczkã, co no przëszła w nawiédzënë.

– Tëli jiwru z jednym jôjczëm! – ôdkôrba wësôdiwajãcô kaczkã. – Nie chce pãknãc!

Alenkò ôbezdrżë të héwo! Nôpòzôrniészë kôczãta, jaczë jô mia widzónë! Wszëtczé szlachùją za tãczëm, le nen wszôn nijak mie ôdwiadiwô.

– Nécë le, pòkôzcë mie jôjko, chtërno nie chce pãknãc! – rzekła stôrô.

– Môzëcë mie wierzëc, to je jôjko gulë! Mie téż tak czëdës ôpùcowałë, mia jem wiele jiscënkù z maliszczima, kò maja strach wôdë! Jô jem je pògônia i pòpicha, le dôremno! Pòkôzcë jôjko! Alazë, to je gulë jaje! Ôstawcë je i nauczëcë dzôtczi plënac!



Rys. Andrzej Arendt

– Jô tak a tak jësz posedżë! – ôdrzekła kaczkã.

– Jô mia sedzónë ju tak długò, tēj wëbãdã do jëseni!

– Jak wë chcece! – rzekła stôrô i ùszła. Na ôstatkù pãkło wiôldżë jôjko.

– Pip! Pip! – zaspëwało pilã i wëklëło sã; bëło wiôldżë i brzëdczé.

Kaczkã pòzdrza na nie.

– Jo, wiëta wa? Tec to stolëmnë kôczã! – zagwëśniła.

– Jo, tamte tak nie wëzdrzalë! Le to nie je wierã gulë pisklã. Wëczkôj le! Zarô sã negò dokônómë. Miałobë wlezc do wôdë, nawetka żëlë bëm mùsza je wëpchnãc!

() Kôczô nënka z całã familëją zjawia sã nad karnôlëm. Plusk! Hopsnãła do wôdë.

– Kwa! Kwa! – rzekła i kôczãta jedno za drëdżim zësuwalë sã do ôtale; wôda przëkriwa jim lëpczi, kôczãta równak zarôsku wëdowiwalë sã i zrãczno plëwalë, pótëzi rëchalë sã same ze se. W wôdze nalazlë sã wszëtczé kôczãta, plëwało wëspòlim nawetka straszënë, szarë kôczã.

– Przëzdrżëta sã, jak pòzórno rëchô pótkama, jak prosto sã trzimie: to môjë pisklã! Dosëżno je czësto forsz, czëjle sã dobrze przëzdrżëc. Kwa! Kwa!

(wëjimk)

Tłum. Jaromira Labudda

Pisownię uwspółcześnili

Wanda Kiedrowska i Marek Cybulski

Słowôrż

chùtczi – prëdki
dosëżno – własciwie
forş – przystojny, piëkny
jawerno – rzeczywiëcie
karnôl – kanał
kôbiërc – łopian
môrżëca – jeziora

otal (arch.) – fosa
rozdôwałë – rozciągłë
tãgwa – barwa
tunic – tańczyc
wãta – myśl
wãtajeta – myślicie
wëbëc – wytrwãc

Nie kradnę czasu Panu Bogu

Irena Stefania Sylka

7 lipca 2000 roku skończyłam lat osiemdziesiąt. Nie mogę już wiele zdziałać, bo niedawno skaleczyłam lewą rękę, więc została mi tylko prawa. Żeby jednak nie kraść Panu Bogu czasu, postanowiłam pisać wspomnienia.

Zacznę od lat dziecińczych, które znam z opowiadań rodzinnych i sąsiedzkich. Urodziłam się w 1920 roku w rodzinie Rozalii i Bernarda Kuczkowskich we wsi Sulęczyno. Dziewięć miesięcy później zmarła moja mama. Było nas wtedy czworo dzieci – chłopiec i trzy dziewczynki. Najstarsza czteroletnia siostra po pogrzebie mamy poszła do babci, matki naszej mamy. Została tam na zawsze. Wkrótce ojciec ożenił się i od tam mieliśmy drugą mamę. Z czasem przybyło nam pięcioro rodzeństwa.

Ojciec pochodził z wielkiego gospodarstwa w Będargowie. Po ślubie z moją mamą Rozalią zakupił sklep w Sianowie, który razem prowadzili. Po pewnym czasie sklep sprzedał i kupił dom z dużą działką w Chyloni. Niestety, został żołnierzem I wojny światowej. Mamie z trójką dzieci było ciężko. Za namową swoich rodziców sprzedała dom w Chyloni, pieniądze wpłaciła do banku, żeby były bezpieczne, i wróciła z dziećmi do rodzinnego domu w Sianowie, na gospodarstwo. Po jakimś czasie nastąpiła dewaluacja i wszystko przepadło.

Po powrocie z wojny ojciec razem ze swoją matką i bratem jakimś sposobem kupili w Sulęczynie pół hektara ziemi z przyległym jeziorem oraz z dwoma małymi domami i dużym z piekarnią. Jeden z małych domów miał być własnością ojca.

Niedługo potem babcia ze stryjem

sprzedali wszystkie domy. Chyba nie wiedzieli, że ojciec nie miał notarialnie przepisane domu. Gdy dowiedział się, że musi powtórnie za niego zapłacić nowemu właścicielowi, głośno rozpaczął, mówiąc: – Ostatnią koszulę ze mnie zdarli, wróciłem z wojny w gołym mundurze. Ogołocono mnie ze wszystkiego!

Musiałoby to być dla niego bardzo przykre, ponieważ kiedyś żył dostatnio. Świadczyły o tym też prezenty, które kupił dla naszej mamy. Po jej śmierci złote ozdoby zostawił dla nas, na pamiątkę. Gdy dorosłyśmy, otrzymałyśmy je. Jedna siostra dostała złoty zegarek na kilku długich łańcuszkach, druga złotą broszkę i pierścionek, ja złote kolczyki.

Utrzymać dziesięcioosobową rodzinę było bardzo trudno. Ojciec mógł zarobić na nią tylko ciężką pracą rąk. Pół hektara własnej i kawałek dzierżawionej od księdza ziemi uprawiał sam. Za dzierżawioną ziemię musiał odrabiać pracę na księżej roli. Później, gdy podrośł nasz brat, to on chodził na odrobek. Ojciec podejmował się różnych prac dorywczych, bo stałej nie było. Jako człowiek bardzo zdolny – chociaż za młodu pracował tylko na gospodarstwie rolnym rodziców – umiał zrobić wszystko. Jako fachowca wołali go wszędzie – do prywatnych domów, nadleśnictwa, do szkoły w Sulęczynie i do kościoła, w którym nawet naprawiał organy. Pracował na terenie całej gminy, budował piec kaflowe, murował ściany, odnawiał mieszkania. Gospodarze przychodzili do nas nawet nocą, gdy trzeba było ratować ich wzdętą krowę. Ojciec nigdy nie odmawiał po-

mocy. Wstawał, brał własnoręcznie wykonane narzędzie – krótki szeroki nóż, który przechowywał w dużym korku od butelki – i szedł na ratunek zwierzęciu. Wiele drobnych przedmiotów do naprawy przynoszono ojcu do domu, np. zegarki, wiaderka, miski i garnki do zalutowania. Wyrabiał drewniane grabie do zgrabiania siana czy zboża, wypłatał sieci rybackie i kosze z sosnowych korzeni i jałowcowych gałązek. Nas też nauczył robić kosze. Na naszym jeziorze łowił ryby własnoręcznie wykonaną siecią, która składała się z dwóch trójkątów, zeszytych dwoma bokami.

Pamiętam, że dzienny zarobek ojca wynosił niekiedy 5 złotych – bez jedzenia, bo jeżeli otrzymywał wyżywienie, to 3,50. Za dzień pracy u gospodarza zarabiał się wtedy 1 złoty albo jeden worek kartofli. Dwukilogramowy chleb kosztował 52 grosze, pół kilograma cukru 48 groszy. Mleko i masło mieliśmy od swojej krowy. Oprócz krowy hodowaliśmy owcę na wełnę, gęsi na pierze oraz kury i świnię. Latem wszystkie zwierzęta żywiliśmy zielskiem i trawą. Zrywanie zielska na sąsiednich lub własnych miedzach należało do obowiązków starszych dzieci. Musiały to zrobić przed wyjściem do szkoły. Samo dojście na miedze zabierało pół godziny. W tym czasie młodsze rodzeństwo musiało nanosić wody z wiejskiej pompy, była bliżej i mogło nosić po trosze, i posprzątać w domu.

Podczas żniw czy wykopków dla oszczędzenia czasu zabierano dzieci w pole dwukołowym wozem, do którego zaprzęgano krowę. Aby nie mar-



Autorka wspomnień w wieku lat 19

nować czasu na drogę do domu i kucharzenie, zabierano też ugotowane ziemniaki i zupę na obiad. Nie mieliśmy czasu na bez troskie zabawy, musieliśmy pomagać rodzicom. Ja często pomagałam starszemu bratu paść krowę, owcę i gęsi. Pewnego razu brat kazał mi zawrócić krowę z pola, więc podbiegałam do niej. Miałam wtedy mniej niż siedem lat. Nie wiem, czy podeszłam za blisko, czy krowa się zlekła, w każdym razie dostałam kopytem w brzuch. Upadłam. Chciałam zawołać brata, ale coś mnie tak dusiło, że nie mogłam nawet wymówić jego imienia. Innym razem brat kazał mi potrzymać owcę na sznurze. Na moment włożyłam sznur do ust i właśnie w tej chwili owca szarpnęła – polala się krew, rozluźniły się wszystkie przednie zęby.

Latem znajdowaliśmy niekiedy odrobinę czasu na kąpiel w rzece, którą nazywaliśmy Słupica. Wypływała z jeziora Węgorzyno w środku naszej wsi. Obsługiwała młyn oraz małą elektrownię – dzięki niej nasza wieś miała światło z żarówek, nie trzeba było lamp naftowych.

Zimą, wieczorami zjeżdżaliśmy na sankach, które zrobił nam tata. Z najwyższej góry w dół – przez całą wioskę – aż za most na rzece, pod

pocztę. Inne dzieci też jeździły – na deskach, na korkach czy sankach. To była piękna sanna – główną drogą wsi, brukowaną.

Nasz dom znajdował się przy skrzyżowaniu dróg. Koło domu stał krzyż, który zrobił nasz ojciec. Przy krzyżu zatrzymywały się kondukt pogrzebowe. Kiedy je widziałam, zastanawiałam się, dlaczego zmarła moja mama i życzyłam w myślach: niech umrą wszyscy, bo moja mama umarła! Nienawidziłam ludzi ze wsi, bo często mnie pytali: która mama lepsza, pierwsza czy druga? Strasznie mnie to denerwowało, bo wcale nie pamiętałam mojej pierwszej mamy, miałam zaledwie dziewięć miesięcy, kiedy zmarła.

Kiedy miałam sześć lat, chodziłam paść gęsi do nadleśniczego. Zapamiętałam takie wydarzenie: któregoś popołudnia rozpętała się burza. Zbliżał się wieczór, a okropne błyskawice nadal rozdzierały niebo. Bardzo się bałam. Przybiegł po mnie mój kochany ojciec. Podczas naszego powrotu do domu wydawało się, że wszystko płonie.

Najstarszą siostrę poznałam dopiero na uroczystości jej I Komunii Świętej, na którą tata zabrał mnie i moją starszą siostrę. Brat musiał zostać z

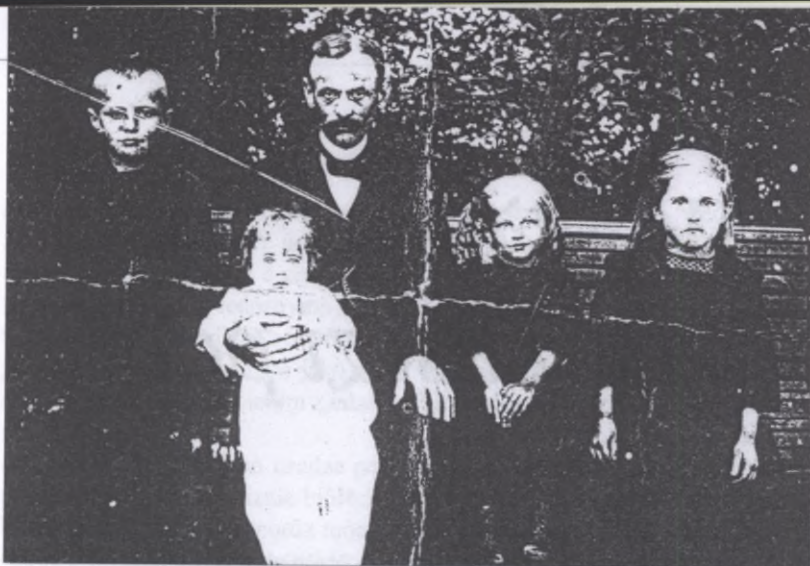
mamą w domu, pomóc doglądać zwierzęta. Mama uszyła nam równe sukienki. Była to prawdziwa wycieczka. W drogę ruszyliśmy wieczorem. Z Sulęcyna do Sierakowic pieszo, około 18 kilometrów. Z Sierakowic do Garcza pociągami, dalej do Sianowa znów pieszo. W drodze spotkała nas straszna burza. Tata zdjął swoją marynarkę i okrył siostrę, a kamizelką otulił mnie. Sam siedł tylko w koszuli. Ulewa była tak okropna, że wokół było bardzo ciemno. Byliśmy bardzo zmęczeni. Idąc, zasypiałam. Na którymś moście przysniły mi się gęsi, które paszałam i zawołałam w głos: Pile, pile, piluszki! Do Sianowa dotarliśmy nad ranem. Poznałam starszą o cztery lata siostrę. Na przyjęciu było bardzo dużo ludzi. Wieczorem zbieraliśmy się do drogi. Nasz opiekun ze strony matki, wuja Kosznik, spytał tatę: – Jak jedziecie z powrotem? – Tata odpowiedział: – Piątą klasą z Fus wedle drutów! – Wuj bardzo się oburzył, ale nie dołożył grosza.

Po raz drugi spotkałam się z siostrą dopiero na moim przyjęciu do I Komunii św. Przyjechała z babcią, autobusem przez Kartuzy. Od babci dostałam białą książeczkę do nabożeństwa i śliczny biały różaniec w perłowym pudełeczku. Po uroczystości w kościele poszliśmy do plebanii na poczęstunek. Każde dziecko otrzymało dwie bułki z kruszonką. W domu zaś na obiad była kura, a na podwieczorek szneki, które tata przyniósł w wielkiej papierowej torbie. Po przyjęciu babcia z siostrą odjechały.

Ojciec mawiał, że wszystkie dzieci odda do szkoły, tylko najmłodszą zatrzyma w domu. Czułam się wtedy urażona, kiedyś nawet odezwałam się: – Tato, ja też jestem najmłodsza! – Byłam, ale po pierwszej matce... Rzeczywiście posłał nas do szkół. Do powszechnej chodziłam w Sulęcynie. Z trzeciej klasy przeniesiono mnie do piątej. W klasie czwartej było za mało miejsc dla wszystkich dzieci i szkolna komisja wybrała pięcioro najlepszych, i przeniosła do pią-



Zaręczyna Rozalii Formeli i Bernarda Kuczkowskiego – rodziców autorki (stoją pośrodku). Siedzą dziadkowie Otylia i Józef Kuczkowscy, pozostali na zdjęciu to rodzeństwo Bernarda



Bernard Kuczkowski z dziećmi po pogrzebie żony Rozalii. Na kolanach ojca Irena Stefania

tej klasy. Nauczyciel uczył ze swojej książki. Nie było książek dla uczniów – kto uważał na lekcji i zapamiętywał, ten miał wszystko w głowie. Lekcje trwały kilka godzin, od godziny 8.

Pamiętam, że jednego roku codziennie po lekcjach chodziłam do pracy u rodziny Piątkowskich – to była ta planowana dodatkowa szkoła, która bardzo mi się przydała. Państwo Piątkowscy mieli czworo dzieci. Ubierałam je, karmiłam, przyrządzałam posiłki – ubijałam jajka z cukrem, smarowałam chleb smalcem i posypywałam cukrem (mnie to też bardzo smakowało). Tam nauczyłam się smażyć kartofle na gęsiej okrasie z cebulką; polewało się je odrobiną zimnej wody, żeby zmiękły pod przykrywką. Sprzątałam, prasowałam, prałam bieleźnię. Interesowałam się wszystkim i cieszyłam, że mogę nauczyć się wielu rzeczy.

Za moją pracę ojciec dostawał 8 złotych miesięcznie, a ja jedzenie. Tata jakoś zauważył, że nie mam właściwego ubrania i kupił mi flanelę w niebieskie paseczki, z której krawiec – sąsiad uszył mi koszulę. Tata przyniósł mi ją któregoś wieczoru, ale kazał nie mówić o tym mamie – widocznie nie mógł kupić pozostałym dzieciom.

W naszym domu ludzi było wielu, a jedzenia mało. Każde dziecko dostawało swoją porcję. Pamiętam, że starszy brat przy śniadaniu prosił nas, młodszych o chleb, a był to suchy kawałek. Obiecował, że jeśli podzieli-

my się z nim chlebem, nauczy nas mówić po niemiecku.

Miałam szesnaście lat. Młóciliśmy z ojcem zboże u sąsiada. Przybiegła młodsza siostra z wiadomością, że przyjechał z Jamna gospodarz Jan Klasa, który chciał, żeby tata oddał mnie do pracy u niego. Ojciec nie chciał zgodzić się, bo uważał, że ta praca będzie dla mnie za ciężka. Płakałam i prosiłam tatę, żeby mi pozwolił, więc się zgodził. Zostałam zatrudniona. Przebywałam w Jamnie cały rok, chociaż było mi bardzo ciężko, jednak jeszcze byłam słaba. Wykonywałam tam wszystkie prace gospodarskie. Wiązałam zboże, sadziłam kartofle, roztrząsałam obornik, kopałam hakiem ziemniaki. Przebiebrałam wiosną kartofle, codziennie nosiłam wielkie kosze z ziemniakami i karmiłam piętnaście świń. Doiłam też krowy, nosiłam wiadrami wodę z pompy, pomagałam przy gotowaniu i praniu. Zarabiałam 7 złotych miesięcznie, no i otrzymywałam jedzenie oraz spanie. W następnym roku gospodarz chciał płacić mi już 8 złotych, ale ojciec miał inne plany.

Zachorowała mama i tata sprowadził z Kartuz lekarza, a nie miał pieniędzy na zapłatę. Pożyczył 100 zł od kierownika szkoły, Fałtyńskiego. Nie mogąc oddać długu, zaproponował Fałtyńskiemu, abym odpracowała te pieniądze. On się zgodził. Pracowałam jako pokojówka, było mi bardzo dobrze. Dostawałam 14 złotych miesięcznie i całkowite wyżywienie. Każdego miesiąca odliczano

10 złotych na spłatę ojcowego długu, reszta zostawała dla mnie. Pamiętam, że kupiłam sobie za 8 złotych nowe buty na półobcasie i zapinane na paseczek. Cieszyłam się nimi bardzo. Dotąd nosiłam buty po starszej siostrze, która miała o pół numeru mniejsze nogi ode mnie. Kupiłam sobie też sukienkę.

Na piętrze szkoły mieszkał nauczyciel, któremu raz w tygodniu sprzątałam pokój i też za to dostawałam parę groszy. Również na piętrze mieszkała starsza nauczycielka Skoczówna, kaleka, miała wykręcone stopy. W wolnych chwilach pomagałam jej, czasem umyłam schody. Kończyłam wtedy osiemnaście lat i wszystko było mi potrzebne, o czym pani Skoczówna wiedziała. Kupiła delikatnego białego materiału i poszyła mi różne rzeczy – biały fartuszek i chusteczki na głowę, halki i koszule. Jedzenie było bardzo dobre. Choć czułam się syta, wmuszano we mnie na drugie śniadanie chleb obłożony kiełbasą. Bardzo często ten chleb oddawałam biedniejszym dzieciom w szkole. Odżywiłam się tam, wyrosłam na tęą dziewczynę.

Wieczorami przychodzili do państwa Fałtyńskich goście. Często bywali Graduszewscy – nadleśniczy z żoną oraz ks. Zapałowski z miejscowej parafii. Gdy grali w karty, ja korzystałam, bo pieniądze wsypywano do kieszeni mojego fartuszka.

W Sulęczynie organizowano wiele zabaw i występów, na które państwo Fałtyńscy kupowali mi bilety. Nie spodobało się to mojemu ojcu i kiedyś przyszedł po mnie na zabawę. Koleżanki i koledzy ostrzegali mnie i szybko uciekałam do domu.

Nastał 1938 rok. Pod koniec roku dostałam list od swojej starszej siostry, która pracowała w Toruniu u Piechocińskich. Namawiała mnie, żebym przyjechała do niej. Na początku 1939 roku pojechałam do Torunia, do siostry. Miałam pracować u państwa Piechocińskich i chodzić do szkoły.

Fotografie ze zbioru autorki

Spotkanie w Wejherowie

Spotkanie TwŲrcŲw Literatury Kaszubskiej odbyłŲ się 28 kwietnia w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ktŲre, obok Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Wydawnictwa ROST, byłŲ organizatorem spotkań. Patronat zaś objął starosta powiatu wejherowskiego Grzegorz Szalewski. Odczytany na tym spotkaniu referat Stanisława Jankego „W ŲkŲlim kaszebsczi pŲezji”, poświęcony był sytuacji i ocenie współczesnej twŲrczości poetyckiej (drukujemy obok). Drugi referat – „KaszebskŲ pŲezjŲ na progu XXI wieku” – przedstawił Eugeniusz Gołabek (fragment drukujemy obok). Oba wykłady znakomicie się uzupełniały. S. Janke przeanalizował warstwę lirycznego i historycznego obrazowania w utworach znaczących poetŲw: fenomen istnienia i refleksja nad życiem; ból, udręczenie życiem zharmonizowane z jego jasnymi, radosnymi stronami; sakralizacja kultury i miejsc związanych z życiem człowieka, odwoływanie się do doświadczeń wiary; patos i dramatyzm losu kaszubskiego; afirmacja tradycyjnych wartości kaszubskich: domu, rodziny, miejsca urodzenia, czyli małego, odrobinę zakurzonego świata kaszubskiego.

E. Gołabek, jako że jego kompetencje jako krytyka sę żadne – mówił – a pŲezję odbiera i ocenia w sposób intuicyjny i subiektywny, zajął się językiem. A poniewaś, mówił dalej, celem spotkań jest rzetelna krytyka i wzajemna nauka, słuŲąca wyniesieniu kaszubskiego piśmiennictwa na coraz wyśsze szczyty ar-

W ŲkŲlim kaszebsczi pŲezji

Stanisław Janke

Tak sę prawie złoŲeło, że w stęczniku 1997 roku jem ŲublikŲwŲł w jezuicczim piśmiŲnie „Przegląd PŲwszechny” szkic krytycznołeteracczi „W kręgu kaszebsczi pŲezji”, mŲj pŲzdratk na historię i dejowi sztŲt naj rodny liryczi Ųd kuńca XIX stalata pŲ dzys dzień. WŲrt tuwŲ przewŲlać Ųstatny akapi z negŲ szkicu, chtŲrny niech będe paktę wińdzeniŲ do te krŲtęchnęgo referatu:

Droga kaszebsczi pŲeticzi – jem tej pisŲł – prowadząc Ųd lędowi brawadę, lirycznęgo gŲwarzeniŲ, przez himnŲ i manifestę nawŲlującę do trzimanie sę rodny mŲwie, piastowaniŲ swŲjszczęznę, terŲ corŲ barzi czereje sę w stronę egzystencjalny, teologiczny i eschatologiczny refleksji. PŲstępnny w dziejach lędzkŲscę szlach do kulturowęgo uniwersalizmu je wŲłŲŲony znakama spŲdkŲwiznę i tożsamŲtę ti Ųsoblęwi słowiańsczi zrzeszenie, chterna nie przestŲwŲ spiewac himnu Jarosza Derdowszczęgo: „Nigdę do zgubę/ Nie przinęd Kaszubę, / Marsz, marsz za wrogę! / Mę trzymŲmę z BŲgę!”

W Ųstanęch dześięc lat w ŲkŲlim kaszebsczi pŲezji w publikacjach delę znac Ų se ju ŲznŲny ŲtwŲrcę i pŲkŲzałę sę nowę nŲzwęska autorŲw. DŲsc często, jak na naj mŲłŲ lęteraturę, wŲchŲdaję pŲeticczę ksęzci, więrtłę drękŲwŲnę sę w ŲgłŲwŲkaszebsczi i lokalnęch czędnikach. Chcę tuwŲ dac przezęrk lirycznęgo a tęz dejowęgo ŲbrazowaniŲ znaczącęch dlŲ mie poetŲw. Nie mdę zajimŲł sę zjawiszczę, jaczi twŲrzą autorzę leŲnoscŲwŲch czę publicystycznęch rimŲw. Nen dzęł ŲtwŲrstwa, chŲc je cŲlemałŲ barŲ rozgłŲsiŲwŲny, wedle

mie ŲstŲnie na zbęrkŲ kaszebsczi lęteraturę.

Karno strzednęgo pŲkŲolenie kaszebsczi poetŲw, chtŲrny w latach dzeWięcdzesiętęch wŲdelę chŲcŲbę jeden tomik wierztŲw, to Jaromira Labudda, Jerzi Łisk i ks. Jan Walkusz. Ta generację ŲtwŲrcŲw wŲrosła na grunę kulturowęgo ŲdecknieniŲ KaszebsŲw. PŲezjŲ Labuddę, pełnŲ ŲdniesieniŲ do sęrowi nŲtęre nordę, z pietizmę ŲdnoszŲ sę do archaicznęch ŲpŲwiedniŲw wskŲzującęch na zgŲdnotę žęcŲ człowieka z przyrodę. Kaszebizna, słowa ze zwęczajny mŲwŲ lędzstwa, pŲmŲgaję poetce w bŲdowanim refleksji, zamęszlenim nad swiatę i fenomenę istnieniŲ. Do głŲwnęch mŲtiwŲw pŲeticczich wŲpŲowiedzŲnkŲw Łiska, cŲlemałŲ autora baladŲw i pŲiesni, zanŲlegaję elementę nadmŲrczich ŲbrŲzŲw zemi i barŲ wŲrazno kaszebskŲ Ųdba. Tę Ųdbę Łisk przekazęje, jak to robilę zrzeszicę, słowama nafŲłŲwŲnyma patosę i dramatizmę. Z drędzi stronę jęzŲk pŲezji autora mŲ wiele wŲrazŲw zdobniałęch i pŲieszczŲtlęwŲch. Lirika ks. Walkusza je Ųsoblęwę sakralizację kultuŲ i mŲłŲw zwięzŲnęch z žęcym człowieka. W ti pŲezji PŲn BŲg, Matka BŲskŲ i swięti przemŲwiaję przez wiedno Ųbecnę w kaszebsczi domach figŲrczi i ŲbrŲzę, przębŲczijaję sę w ritmach rodnęch zwękŲw i kŲscelnęgo roku.

DŲsc apartny dzęł w dzysdnŲw kaszebsczi pŲezji wŲchŲdŲ z ŲtwŲrstwa Idę Czajinę, BŲženę Szęmańsczi i Roberta Ųmuda-TrzebiatŲwsczęgo. PŲezja tich autorŲw je w wikszym dzęłu pŲŲwięconŲ doświadczeniŲw wiare. Jich więrtłę sę sugestiwnyma

przesłanizma przëswiôdczającyma, że bôlëzna egzystencjë ë ùcemiãdži žëcô mòżemë pògòdzëc ë zharmòni-zowac z jasnyma ë redosnyma stro-nama istnieniô. Pòezjã tich ùtwórców je òsoblëwã apoteozã žëcô jakô da-rënkù Niebiosów, pragnieniem zjedna-niô sã z Bògã.

W òstatnych latach, pò czãdze pa-nowaniô w naj pismieniznie biôlëch, bezrimówëch wiérztów, corôz mòcni òdzëwô sã pòmion kaszëbsczi tradi-cjë lëteracczi ùstôltowóny przez lë-dowã piesniã, wiérztë colemało skłô-dajacë sã z rimów parzistëch ë krzi-zowëch. Do ti tradicjë spiëwów, przôdë wësok wëniosłã przez ks. Lë-òna Heykã, dzys dnia sygajã: Stanisłów Bartëlëk, Eugeniusz Prëczkòw-sczi, Marian Selin. Jich wiérztë-spië-wë sã mòcno namiklë kaszëbízna, i-dealizëjã žëcë rodzynné ë wieszcë, mòlëch karnów lëdztwa, a nôtëra par-lãczy sã w nich decht krótkô z lëdz-czima wszëczecama, wiedno na baro òglowô ë wëravno nacëchówónym spòdlim sytuacyjnym.

Òsobny plac na kaszëbsczim Parna-su mò dzys piesniódzej Jan Zbrzyca (Stanisłów Pestka). Chòc w czãdze, ò jaczim më gòdómë, òn nie wëdôł żòdny pùblikacjë, to jô mògã smialo pòwiedzëc, że rehtowónô do drëkù jegò trzecô ksãżka „Wieczórny wid-

nik”, bądze nòwikszim wëdarzenim w naj pòezji na pòczãtkù XXI stalata. Zbrzyca sygajacy pò archaizmë ë lo-kałny słowa z rodzynnëch pòłnio-wëch stron, symbòlikã wëniosłã z naj mitologii ë historëji, bùdëje òso-blëwë pòeticzé òbrazë – z rozmajitos-cã metaforów, aluzëjów, wieloznac-zosców. Mòzaikòwô, misternô ë dosc cãżkô w rozmienim pòezjã Zbrzyce je apartnã próbã zrzeszeniô stalatny kaszëbsczi tradicjë z nowòtnym mò-dlã regionalizmù.

Mòżemë rzec, że dzysòdnia naj pòezja žëje w bòkadoscë. Dosc letkò prëchòdô wëdac ksãżkë, dosc cãż-sto wiérztë sã recytowónë na kònkùr-sach ë rozmajitëch leżnoscowëch im-prezach. Colemało kòl pòezji ë ji ù-twórców robi sã wiòldzi halo, ale wedle mòjégò pòzdratkù, tak pò pròwdze dokòzów sã nie slëchò ë nie przeżiwô. Jô so wiedno rojã, że jesz przinđze taczì czas, że wrócã kame-ralnë, bez trzòskù òrganizowónë, pòeticzé wieczorë, że mđã karna, chtërnë bądã chcalë z nòbòżnotã, bez glosnégò swiãtowaniô, slëchac brze-mieniô naj liriczi. Dopierze w taczim klimace pòezjô mòże žëc pròwdzë-wie, przëcygac nowë pòkòleniô ù-twórców, òdcësnac swój cëdowny cëch na naj rodny kùlturze. □

tyzmu, zajmie się, jak określił, „łapa-niem za słówka”.

Podziwia i docenia artystów po-między nami rozsiewających perły swojego kunsztu, podziwia za ich mądre myśli ujęte w piękną formę, ale ta forma, mówił, musi być je-szcze poprawna. Dlatego to jego „łapa-nie za słówka”. Najbardziej kryty-cznie odnosił się do swoistych tłu-maczeń, kiedy poeta kaszubski two-rzy w języku polskim, a następnie tłumaczy na kaszubski; sytuacja od-wrotna również nie znajduje jego ak-ceptacji. Można uogólnić – ten ka-szubski purysta językowy jest wro-giem polaszenia w literaturze ka-szubskiej, wynikającego z niedosta-tecznej znajomości ortografii i lek-syki kaszubskiej, ale też braku poroz-umienia między redaktorem a twórcą (który często wymusza taką, a nie inną formę językową i nie go-dzi się na zmiany w utworze). Nie-chęć E. Gołąbka wzbudzą również wszelkiego rodzaju udziwnienia, nie-uzasadnione poetyką archaizmy czy neologizmy.

Tych kilka refleksji na temat V Spotkania Twórców Literatury Ka-szubskiej trzeba uzupełnić informa-cją o pięknej oprawie. Uczestnicy wysłuchali zespołu wokalnego z Wygody, pod kierownictwem Miro-sławy Reiter, oraz chóru Lutnia z Luzina, którym kieruje Tomasz Fop-ke. Myślę, że nie tylko ja zwróciłam uwagę na fenomen Idy Czai, która jest nie tylko utalentowana poetką, lecz także ma dar kunsztownej inter-pretacji poezji. Była jeszcze niespo-dzianka – młodzi twórcy kaszubscy przygotowali dla swoich starszych kolegów tomik ze swoimi próbami pisarskimi. Podczas spotkania utwo-ry z zeszytu „Zymk” recytowała młodzież z wejherowskich szkół.

Nigdy nie dość dziękować za dar słowa, za obfite dary Ducha. W tej intencji uczestnicy spotkania modlili się podczas mszy św. (z kaszubską liturgią słowa), którą sprawował ks. kanonik Stanisław Bach.

Grażyna Wirkus



Uczestnicy spotkania

Kaszëbskô pòezjô na progù XXI wiekù

Eugeniusz Gołąbk

Nôprzód pòwiém, że ò kaszëbsczi pòezji jô pizsã drëdżi rôz w żëcym. Pierwsi rôz to bëło dwadzesce dwa lata temu (w 1979 r.) i bëł to w całoscë jeden z pierwszëch mòjich tekstów pisonëch pò kaszëbskù. Mòje kompetencje jakò kritika bëłë wnenczas taczé same jak i dzysò, to znaczy: niżódne. Dokôżë lëteracczé jô szacëjã w spòsòb czësto intuicyjny i subiektywny, wedle swëgò „widzimyśã”.

Pisanie ò pòezji nie je wdżacnym zajãcym, bò letkò je kògò òbrazëc. Tej bë wëpòdało chwalëc wszëtkò. Ale jaż tak dobri jô nie mđã. Bò cëlã naszëch zëndzeniów je téż rzetelnò kritika i wzajemnò ùczba. Kò jidze ò to, żebë pòwstòwałë coròz to bëlniészë dokôżë.

Kaszëbsczi pòecë apartniã sã òd wikszëgò dzëła pòlsczich tim, że pisanie pò kaszëbskù nie wëpliwò leno „z pòtrzebë serca”, ale bierze sã z zaùroczeniò kaszëbiznã, ji apartnã słowinã. Pisanie pò kaszëbskù je przez nas czãsto traktowónë téż jakò pòsłanizna. Przez pisanie më głosymë, że kaszëbizna jistnieje i że jesz sã na swiece Kaszëbi. Jô mëszlã, że czejbë nie to zaùroczenie kaszëbiznã, czejbë nie kaszëbsczi patriotizm, wiele z nas bë sã nijak nie wżãło za pisanie.

Wierã kòzdi sã ze mnã zgòdzy, że pòezjô, jak i całò lëteratura, to nie sã miònczi, turniej czë pòpis mądrosce. Pròwdac, ùrządywò sã konkursë lëteracczé. Ale czë w tim wszëtczim chòdzy ò nòdgròdë i sławã? Na pewno sã midzë pòetama ti lepszi, mòcniészzi w piórce (abò leno: barzi òbrosli w piórka). Mòże, czejbë sã przëłożëło do niejednëch dokôżów nen tak zwóny aparat filologiczny, dałobë sã zbadac na czim zanòlégò wëszszosc jednégò pòetë nad drëdżim. Le czë ò to w tim wszëtczim chòdzy?

Mómë tu hewò rozmajitëch autorów, përnã starszëch i młodszëch, mni czë barzi doswiòdczonëch lëterackò, chtërny pòstanowilë sã pòdzëlëc z nama swòjima przeżëcamã. Më sã ceszime, że taczé òsobë sã midzë nama. A ceszime sã jesz barzi, żelë widzymë, jak w jich dokôżach piãknë i mądre mëslë sã ùjãtë w szëkòwnã formã słownã.

Dzysészò kaszëbskò pismienizna, w tim pòezjô, nie wërosła na ùgòrze, le sã rozwijała òd Cénówë, Derdowsczëgò, pòprzez młodokaszëbów, zrzeszińców i pòwòjnowë pòkòlenia. Pò II wòjnie pòjawilë sã taczë bëlny pòecë, jak: Staszów Jan, Alojzy Nòdzel, Jan Drzeżdżon i Jan Zbrzëca, chtëren jesz nie rzekł slédnégò słowa.

Zòs dwadzesć pòrã lat temu, z leżnoscë konkursu lëteracczëgò, òbjawilë sã nóm nòzwëska pòetów: Kristina Mùza, Jerzi Stachùrszczi i ks. Jan Walkùsz. Bëłë to czasë dlò kaszëbsczi pòezji dosc jałowë. Młòdzëzna nie garnãła sã do pisanio pò kaszëbskù. Alojzy Nòdzel mëslòł, że to òn bądze tim slédnym kaszëbsczim pòetã... Ale tak sã nie stało. ZKP ògłosëło pòd kùnc lat sémédzesãtëch konkurs lëteracczi, i w nen, përnã sztëczny, spòsòb ùdało sã òżëwic kaszëbsczëgò dëcha. Trzëba zaznaczcë, że laureace tegò konkursu nòlëzëlë do pòkòlenio ùrodzonégò i wëchòwónégò w PRL. Bëło to pòkòlenie ju dosc spòlaszälë. Do taczich spòlaszälëch autorów nòlëzëlë téż dwajë jinszi, co na nen konkurs pòezji nie zdãżëlë sã „załapac”. Mëszlã ò Stanisławie Janke i Eugeniuszu Gołąbkù. Në, ale mie to wëszło na dobrë. Bò dzãka temu przëpadła mie wnenczas wigòdnò rola kritika – Józef Bòrzeszkòwsczi mie pòdsënął temat referatu na pierwszë zëndzenie pizacëch pò kaszëbskù w Hëce.

Żelë chòdzy ò dokôżë J. Stachùrszczëgò, glównégò laureata tegò konkursu, rzucało sã w òkò, że bëłë napisónë nôprzód pò pòlskù, a tej skaszëbionë. Stachùrszczi jesz pòtemù napisòł tã samã technikã (dzëlã téż z mòją pòmòcã jakò przelòzcë na kaszëbsczë) pòrã wiérztów i wëdòł je w zbiorkù. Bëłë òne nawetka mòcnë òd stronë lëteracczi i wpròwòdzałë cos nowégò do swiata kaszëbsczi pòezji. Bëł to głos spòlaszälë, ale swiëzi.

Nòdgròdã czë wëróznienie dostòł tedë téż ks. Jan Walkùsz, chtëren wnenczas wiclòł sã pòmiedzë pisanim pò pòlskù i kaszëbskù (i tak to òstało ù niego do dzys). Zbiòrk jegò liricznëch wiérztów „Kańta nòdzejë” je gwëсно swiadcetwã wiòldzi kùlturë òsobisti i widzec je, że autòr znaje wògã kòzdegò słowa. Le żelë chòdzy ò kaszëbiznã, ksądz Jan nie je jaż tak dbał (abò, chcemë rzec: nie nòlëzi do kaszëbsczich „puristów” jãzëkòwëch – pòrã taczich niëkaszëbsczich słów jô móm pòdsztrichnionë, ale nie mđã jich tu terò òmòwiòł). W dokôżach ksądza Jana przewijò sã dosc czãsto wãtk religijny. A w tim, jak i téż w kontemplacyjnym klimace jegò wiérztów i w spòsòbie òdczuwaniò swiata, przëbòczywò òn mie përnã òsobã jinégò ksądza – pòetë: Léóna Hejczy.

Z pòetów, jaczich jem tedë òmòwiòł, nòbarzi mie sã jednak widzälë wiérztë Kristinë Mùzë, w jaczich jem pòstrzëgl nadzwëczajnã wrzlëwòta pòetickã. Ji dokôżë wëdòwałë mie sã czims donëchczòs niespòtikònym w kaszëbsczi lëteraturze. A chòc minãło tëlë lat, jô dali jem przëkònoný ò apartnoscë ti pòezji na grùnëce kaszëbsczim i ò ji wësoczi lecbie.

Jak jô czuł, Kristina Mùza pò wëdanim ksążeczczë „Mamòta” da so czësto pòkù z pisanim pò kaszëbskù.

Szkòda, że Kristina pò kaszëbskù nie pize – szkòda dlò nas (a mòże i dlò ni?). Bò jednak w kaszëbsczi lëteraturze pòeta mòże rëchli „zajistniec”. Je tuwò mòlë, ale wiérné karno czëtińców. A sã to czëtińcowie wdżacny.

(fragment)

Roman Drzeżdżon

Baro krótczi pòémat ò...

Chtëż mie rzecze
Cżë chto wié
Co je Bògã
A co nié
Co je piesnią
Co milczenim
Cżëmùż miłosć
Zwą cerpieniem
Bògã
Piesnią
Ë natchnieniem

Baro krótczi pòémat ò widze

Bòże dój mie wid
Abò chòc sztrëchùlce
Ë swiēcã
Mie dój
Bë mógł jem
Ùdzrëc
Kąsk dnia
Ë kąsk nocë
Chòc moli sztëczk
Żëcégò
W tim mółu i času

Nick nie gòdòsz
Jak Ce w gãbã
Wólajã cerpieniem

Nie rikòsz
Jak zdrzisz
W dësze zbòlale

Nie smiejesz sã
Do jich òczów
Pragniącëch redotë

Nick nie czëjesz
Jak Cã proszą
Ò kąsk lëtoscë

Nick Cã ni mô
Bò jes Të
Z jiny bójczy

Człowiekù

Kòlibiónka dlô...

Spijkòj slunuszkò
Lulkòj so w blónkach
Zamknij òczka
Ë dój pòkù
Zemi

Spijkòj miesãdzkù
Lukòj so w gwiondkach
Przëkrëj sã nockã
Ë nie wzérój
W mórze

Spijkòj chłopkù
Lulkòj so pòkójno
Zakrëj sã spikã
Ë òstawi na sztót
Żëcé

Spijkòj wszelczë swòrzenié
Lulkòj so wigòdno
Szósti dzerń ju minął
Niech w kùrcu
Bóg so òdpòcznie

Roman Drzeżdżon, ur. 1972 r., mieszka w Starzy-
nie pod Puckiem. Jest laureatem Konkursu Poe-
tyckiego Pamięci Izabelli Trojanowskiej, autorem
malego „Słownika pòlskò-kaszëbszczégò”. Zajmu-
je się wyrobem tabakierek, współpracuje z „Gaze-
tą Nadmorską”. Publikowane wiersze pochodzą
z przygotowanego do druku debiutanckiego tomi-
ku „Czile słów...”.

Rzeźbiarze z Mściszewic

Iwona Joć

10 lat temu Czesław Birr z Mściszewic myślał, że jego życie się skończyło. Trwałby w tym przekonaniu, gdyby nie sąsiad. Wiedział o umiejętnościach artystycznych Czesława i zaczął go namawiać, żeby wypełnił czas rzeźbieniem czy malowaniem.

Po pewnym czasie Czesław Birr przełamał apatię – zaczął malować.

– Ale – mówi pół żartem pół serio kiedy siedzimy na werandzie w towarzystwie żony Sylwii, siostry i matki – warzyły mi się farby, co zauważałem wówczas, gdy obraz odstawiałem do wyschnięcia.

Owszem, namalował kilka obrazów, a jeden z nich, przedstawiający damy wśród łąk z zbożem, wisi w pokoju. Szybko wycofał się z malowania, bo, jak mówi, nie mógł w nim do końca się realizować, i zaczął rzeźbić. Rzeźbienie jest, jego zdaniem, trudniejsze, bardziej mobilizuje do aktywności.

Żona Czesława, Sylwia, rzeźbiarka, jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Zawodowcy

– Pyta pani, kim jesteśmy? Co to – rzeźba ludowa, amatorska czy profesjonalna. Nam samym trudno się określić – mówi też o żonie. – Nasze rzeźby nazywane są często ludowymi, ale przecież rzeźbienie to nasz zawód. Nigdzie indziej nie pracujemy.

Rzeźba ludowa, ta tradycyjna, nie ma chyba szans w obecnych czasach – mówi dalej. Dawniej rzeźbiarze strugali dla własnej przyjemności, potrzeby. Wzorami dla nich były wyobrażenia albo rzeźby widziane w swoim kościele lub w sąsiedniej parafii. To, co nazywamy sztuką ludową, to nic innego, jak kopiowanie dawno wypracowanych stylów, dzisiaj uważanych za dziecinne. Część twórców i etnografów uważa, że to, co ludowe, musi być zdeformowane, grubo ciosane i brzydkie. To takie na siłę hamowanie rozwoju artystycznego. Tymczasem każdy, mówi, po latach pracy twórczej w jakiś sposób się doskonali, wypracowuje własny styl.

Rozlega się pisk ptaków, niczym z głośnika. To kawki założyły sobie gniazdo pod dachem werandy. Małe zaczęły domagać się jedzenia.

Z werandy przechodzimy do pracowni, połączonej z tarasem „pomostem”. Wszystko jest tutaj dostosowane do potrzeb człowieka na wózku. W pierwszej izbie stoi trochę rzeźbionych krzeseł, dębowych nóg od stołów, drzwi. To robota Sylwii Birr. W izbie obok stoją pnie drzewa, dwa już obciosane – z jednego Birrowie wyrzeźbią Ka-



Fot. Iwona Joć

szubę, do pary dla Kaszubki, na drugim jest naszkicowana postać kobiety z dzieckiem.

Pierwszą pracą Czesława Birra była płaskorzeźba przedstawiająca Jana Pawła II. Wisi na ścianie w pracowni. Nie ukrywa, że wiele prac robi dla klientów, jak Kaszubkę i Kaszubę, a dla siebie rzeźbi scenki rodzajowe. Dla mieszkańców Sierakowic wyrzeźbili z żoną kapliczkę z Matką Boską Sianowską. W najbliższym czasie z Sylwią, która, jak mówi, widzi siebie bardziej w rzeźbieniu twarzy (maluje portrety), będą rzeźbili dla jednego z kościołów na Ukrainie dwóch ewangelistów i płaskorzeźbę przedstawiającą ostatnią wieczerzę.

Rzeźby małe i duże

Birrowie rzadko biorą udział w plenerach, ale ostatnio byli na międzynarodowym w Rębiechowie. Uczestniczący w nim artyści rzeźbili, kleili, montowali strachy na wróble – od bardzo awangardowych po tradycyjne. Efektem jest album, który przeglądamy w domu, w pokoju dziennym. Stoi w nim mnóstwo rzeźb: zwierząt (wśród nich są nawet afrykańskie słonie), krzyży, czarnego rycerza, scenki rodzajowe i inne. Jednymi z ładniejszych są, moim zdaniem, syreny. Jedna wisi na ścianie, druga – Sylwii – o pięknej twarzy i włosach pokrytych wodnymi roślinami, wtopiona jest w pień drzewa pomalowany na niebiesko i zielono, imitujący wodę i wodorosty. Wygląda jak mała syrenka z baśni Jana Chrystiana Andersena.

Czesław Birr nie ukrywa, że w rzeźbach realizuje częściowo chłopięce marzenia. Ma już rycerza, a jeszcze chce wyrzeźbić rzymskiego pretorianina. Drewna na pewno mu wystarczy. – Jest go tak wiele, że będziemy mieli w czym rzeźbić przez najbliższe trzy lata – dodaje Sylwia. □



DGT Sp. z o.o. to polska firma specjalizująca się w kompleksowych rozwiązaniach systemowych w dziedzinie telekomunikacji. Obejmują one projektowanie sieci, konstrukcję i produkcję sprzętu, instalację, a także serwis i szkolenie użytkowników. Firma posiada certyfikat Systemu Zapewnienia Jakości ISO 9001.

Zgodnie z obecnymi tendencjami rozwoju telekomunikacji DGT skoncentrowała prace rozwojowe i konstrukcyjne wokół stworzenia uniwersalnej platformy dostępu do zaawansowanych wąsko- i szerokopasmowych usług przesyłania głosu i danych. Firma oferuje nowoczesne centrale telefoniczne przeznaczone dla wszystkich segmentów rynkowych, nowoczesne systemy zarządzania siecią telekomunikacyjną i jej elementami, urządzenia do budowy sieci dostępowych, systemy dostępu do internetu, urządzenia typu cross-connect, urządzenia teletransmisyjne SDH, HDSL, PCM4, teletransmisję radiową, regeneratory sygnałów, zakończenia NT oraz aparaty EuroISDN.

DGT jest firmą doskonale orientującą się w potrzebach i możliwościach polskich odbiorców. Posiada ustabilizowaną pozycję na rynku telekomunikacyjnym.

Wysoką jakość i nowoczesność oferowanych przez DGT produktów podkreślają liczne nagrody i wyróżnienia zdobywane na specjalistycznych targach i wystawach telekomunikacyjnych.



**Kompleksowe rozwiązania teleinformatyczne
dla nowoczesnych usług multimedialnych.
Zintegrowane sieci transmisji głosu i danych.
Dostęp do internetu i usług szerokopasmowych.
Sieci konwergentne.
ISO 9001**



<http://dgt.com.pl>



Polski partner światowej telekomunikacji

DGT Sp. z o.o. ul. Jaśkowa Dolina 15, 80-252 Gdańsk

Modrôczczy, Wanoga i Gwiondeczcy

Grzegorz Jarosław Schramke

Zaczął się za sprawą dwóch, pracujących wówczas w Szkole Podstawowej nr 8 w Rumi, pasjonatek kaszubszczyzny – Alicji Korman i Jadwigi Pawłowskiej. Założyły zespół, do którego wstąpiły dzieci z ich klas. W ten sposób we wrześniu 1991 roku powstały Modrôczczy.

W zespole tańczyło i śpiewało ponad 20 osób, w wieku od 6 do 12 lat. Grupa została rozwiązana po prawie 10 latach istnienia. Na decyzję likwidacji złożyło się kilka przyczyn, m.in. przejście na emeryturę kierowniczek zespołu oraz rozpoczęcie nauki w gimnazjum przez niektórych członków.

Grupa prezentowała wyłącznie folklor kaszubski. W repertuarze miała pieśni świeckie i kościelne, a także tańce, m.in. Szewca, Maręska i Wera oraz inscenizacje. Jej właściwym debiutem był występ w 1992 roku na uroczystości XX-lecia istnienia szkoły.

Modrôczczy nie miały kapeli, próby i występy odbywały się przy akompaniamencie na organach. Miały natomiast stroje: materiał na dziewczęce spódnice zakupił Komitet Rodzicielski, a uszyły i wyhaftowały matki i babcie.

Zespół występował na terenie Rumi, brał udział w Wojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych w Kościerzynie i w otwarciu Międzynarodowych Targów Morskich Państw Nadbałtyckich w Gdyni. W 1998 roku Modrôczczy wyjechały na Litwę, gdzie przez kilka dni prezentowały folklor kaszubski. Występowały też w telewizji, w programie „Rodnô zemia”. Poza tym członkowie grupy co roku stawali w szranki konkursu recytatorskiego „Rodnô mowa”, zajmując wysokie lokaty, haftowali (prace wysłane na konkurs do GOKSiR w



Dzieci z zespołu Wanoga

Lini otrzymały wyróżnienie) i malowali (konkurs w MDK w Brusach – „Kaszuby czyste”).

Po rozwiązaniu Modrôczek panie J. Pawłowska i A. Korman we wrześniu 2000 roku założyły Zespół Pieśni i Tańca Wanoga oraz koło regionalne Gwiondeczcy, prowadzą je do dziś. Zespół Wanoga działa przy Miejskim Domu Kultury. Grupa liczy 16 członków w wieku 6-12 lat, na co dzień uczniów szkół nr 1, 6 i 9 w Rumi.

Dzieci śpiewają i tańczą, ale także inscenizują scenki rodzajowe oraz malują na szkle, a nawet rzeźbią w drewnie.

Grupa prezentowała się już kilkakrotnie, m.in. wystąpiła w Orkiestrze Świątecznej Pomocy, podczas kaszubskiej mszy św. w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża, a także spotkania oplatkowego oddziału rumskiego ZKP.

Do tej pory Wanoga obywatela się bez akompaniamentu (zastępował go magnetofon), ale to już się zmieniło. Udało się znaleźć absolwentkę szkoły muzycznej Agnieszkę Warkusz, która od Wielkanocy przygrywa młodym artystom na organach i skrzypcach.

Marzą o, choć niewielkiej, kapeli, już mają diabelskie skrzypce...

Grupa ma własne stroje, część to spadek po Modrôczkach, reszta to owoc pracy rodziców i babć. Koło regionalne Gwiondeczcy przy Szkole Podstawowej nr 1 w Rumi jest właściwie zespołem folklorystycznym. Repertuar tańców i pieśni ma niemalże taki sam, jak Wanoga, dlatego oboje grupy często występują razem. W Gwiondeczkach jest 18 uczniów w wieku od 6 do 11 lat. Niektórzy z nich należą również do Wanogi. Próby odbywają się w szkole.

Stroje w większości uszyły i wyhaftowali rodzice, część, spadek po Modrôczkach, dzieli z Wanogą. Panie J. Pawłowska i A. Korman marzą o powiększeniu obu zespołów. J. Pawłowska zapytana, czego najbardziej życzyłaby zespołom, odpowiedziała: – Żeby nie ubywało, a przybywało. □

Adresy do kontaktu z kierownikami zespołów: Alicja Korman: 84-230 Rumia, ul. Żeromskiego 16, tel. (0-58) 671-11-07; Jadwiga Pawłowska: 84-200 Wejherowo, os. Staszica 4/45, tel. (0-58) 672-64-91.

Regał regionalny

Rzecz do czytania

Paweł Dzianisz

Nie jest łatwo przeprowadzić delikatną linię graniczną między spowinowaconymi z sobą obszarami bajek, baśni, podań, legend, ale mogłoby to nie mieć większego znaczenia, gdybyśmy przyjęli przypomnienie Juliana Krzyżanowskiego z jego „Słownika folkloru polskiego”, albo za Kopalińskim prawie okrzyk reklamowy: należy przeczytać. Tak oznaczała teksty średniowieczne klasztorna łacina. I czytano, zazwyczaj głośno, rozmaite teksty hagiograficzne. Ale przecież czas zmodyfikował znaczenie tego określenia i „do czytania” polecały się także teksty laickie.

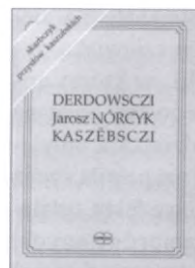
Świat powstały z ludowej głównie wyobraźni i bardzo dobrze odpowiadający francuskiemu *legende locale*, legendom określonego obszaru etnicznego, łatwo daje się umiejscowić na Kaszubach. Przekonują o tym materiały przedstawione przed równo ćwierćwieczem na ogólnopolskiej sesji naukowej „Świat bajek, baśni i legend kaszubskich”, jaka odbyła się w Wejherowie. Nie miejsce tu, aby przypominać źródła tego nadzwyczajnego bogactwa baśni, ale także podań i legend, którymi odwiecznie karcił się, ku swojej pociesze i nadziei, lud kaszubski, w pierw słowem mówionym, a później pisanym. Można by przytaczać dziesiątki autorów, setki zbieraczy duchowej strawy ludu strzegącego swej tożsamości. Mamy tego liczne świadectwa we wciąż pojawiających się publikacjach, można by z tego złożyć całą biblioteczkę. A wciąż przecież ten ukryty skarb – że posłużę się tytułem nowego zbioru – wzbogacają nowe pozycje. Jedną z nich jest właśnie tomik legend chojnickich,



zebrany i opracowany przez Kazimierza Ostrowskiego i ulokowany w cennej serii regionalistycznej „Szkice Chojnickie”. Autor wyłowił zebrane legendy chojnickie z publikowanych już pozycji Józefa Ceynowy, Juliana Rydzkowskiego, przydaje kilka własnych, sięga do anonimowych pozycji z przedwojennej „Niw Pomorskiej” (być może wyszły spod pióra Franciszka Sędzickiego), kilka zainspirowała antologia Paula Behrenda („Westpreussischer Sagenschatz”).

Ziemia chojnicka – jak stwierdza Ostrowski – nie jest szczególnie bogata w legendy, prezentowany przez ten tomik ma więc szczególną wartość jako przypomnienie świata, którego znajomość pozwala nam bardziej swojsko czuć się w małej ojczyźnie.

Ukryty skarb. Legendy ziemi chojnickiej. Zebrał i opracował Kazimierz Ostrowski. Wyd. Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2001



Skarbczyk
Derdowskiego

W przyszłym roku przypada 150. rocznica urodzin i 100. śmierci poety kaszubskiego Hieronima Derdowskiego. Oficyna Częc Renaty i Wojciecha Kiedrowskich zapowiada z tej okazji obszerną biografię Wielkiego Łgôrza z Wiela – „Derdowski”, autorstwa Stanisława Jankego i pierwsze po wojnie wydanie poematu „Jasiek z Knieji”. Seria została już zapoczątkowana, chociaż do Roku Derdowskiego pozostało jeszcze kilka miesięcy. Otwiera ją „Nórzyk kaszëbsczi”, opublikowany w 1897 r. w Winonie w Ameryce. U nas ukazuje się po raz pierwszy. To prawdziwy skarbczyk (tak również można tłumaczyć tytułowy nórzyk) mądrości kaszubskiej. Derdowski zebrał niemal trzysta przysłów. Prawie połowa z nich – jak stwierdza w posłowie Jerzy Treder (który także książeczkę urzędował) – „wcześniej nie wystąpiła w kaszubskich źródłach (Ceynowa, Pobłocki, Ramułt), a 60 znamy wyłącznie właśnie dzięki Derdowskiemu”.

Derdowszczi Jarosz, Nórzyk kaszëbsczi. Oficyna Częc, Gdańsk 2001

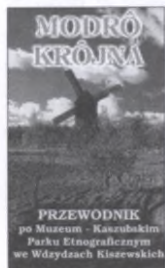


Zapis
zbrodni

Ta książka to wciąż wstrząsająca lektura. Trzecie, uzupełnione i poprawione wydanie „Piaśnicy”, monografii największej zbrodni hitlerowskiej na Pomorzu, powinno zainteresować nie tylko historyków i ludzi pokole-

nia wojny. To swoista anatomia niewiści człowieka do człowieka, zapis okrutnej tragedii, w której godność i życie ludzkie zostały poddane niszczycielskiemu działaniu odwiecznego zła. Autorka uzupełniła swoją znakomitą pracę o nowe fakty, ustalenia i nazwiska zamordowanych. Książka została zilustrowana fotografiami Edmunda Kamińskiego.

Barbara Bojarska, *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu. Urząd Gminy Wejherowo, Wejherowo 2000*



Przewodnik po skansenie

Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich doczekał się wreszcie godnego tej placówki przewodnika „Modrô krôjna”. Nowoczesny w układzie i grafice, wydany na dobrym papierze, bogaty w ilustracje zawiera opis wszystkich 58 obiektów, które składają się na wdzydzki skansen. Przynosi także wiele kompetentnie podanych wiadomości o Kaszubach i Kociewiu, wsi pomorskiej, dawnym budownictwie ludowym i sakralnym, sposobie urządzania mieszkań, rzemiośle, kuchni (tu przepisy na ruchanki i wyrób piwa jałowcowego, bezalkoholowego! – według receptury założyciela muzeum Izydora Gulgowskiego). Autorami tekstów są: Gabriela Kańczugowska-Janik, Sonia Klein, Teresa Lasowa, Benedykt Malinowski, Tadeusz Sadkowski, Dorota Sudak, Tomasz Wicherkiewicz.

Modrô krôjna. Przewodnik po Muzeum – Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich. Wydawnictwo MASTA, Gdańsk 2001



Proza jak życie

Nagrodzone w konkursie prozatorskim im. Jana Drzeżdżona opowiadania kaszubskie opublikowano w zbiorze „Kaszëbskô nôtera”. Tytuł, oznaczający charakter i usposobienie, a także odporność i wytrzymałość na trudy, jest swoistą kwintesencją kondycji Kaszubów, w ich literackim obrazie obejmującym okres od zaboru pruskiego po współczesność. Na zbiór złożyły się opowiadania Stanisława Bartelika, Witolda Bobrowskiego, Piotra Ciskowskiego, Romana Drzeżdżona, Artura Jabłońskiego, Łukasza Jabłońskiego, Stanisława Jankego, Mariana Jelińskiego, Bogusławy Labuddy, Jerzego Łyska, Aliny Pipki, Daniela Pipki, Eugeniusza Pryczkowskiego, Jana Szutenberga i Haliny Wrezy.

Kaszëbskô nôtera. Antologię powiastek nôdgródonëch w Ôglowòpòlskim Kònkursie Prozatorskim miona Jana Drzeżdżona w latach 1996-2000. Muzeum Pismieniznë ë Muzyczi Kaszëbskò-Pòmòrczë, Wëdowizna Rost, Zarząd Ôglowi Zrzeszenia Kaszëbskò-Pòmòrczégò, Wejrowò-Gduńsk 2001

Uroda pocztówek



„Charakterystyczna jest tu duża mozaikowość krajobrazu, specyficzny mikroklimat. Na kilkudziesięciometrowym odcinku występują: osuwiska, liczne wąwozy i parowy, (...) ob-

szar jest bardzo ciekawy pod względem historycznym i kulturowym. Tędy prowadził przed tysiącem lat szlak bursztynowy. Warto też wiedzieć, że na Kociewiu, po jesiennej orce można na polach znaleźć »złoto Północy« – tak zachwalają piękno Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły autorzy (tekstu i zdjęć) przeurocznych zestawów pocztówek (do wysłania i... poczytania) prezentujących przyrodę i krajobraz oraz urodę pól parku. Dotąd ukazały się cztery, w przygotowaniu są następne.

Autorem koncepcji takiej formy propagowania walorów parku jest, jak czytamy na obwolucie zestawu, Jarosław Pająkowski, jak skądinąd wiadomo, jego dyrektor.

Przyroda i krajobraz Doliny Dolnej Wisły; Uroda pól. Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły



Kaszëbsczi sprawë

To już trzeci tomik wierszy kaszubskich Benedykta Karczewskiego. Od trzech lat, rok w rok, publikuje tomiki wierszy. Jak pisze w posłowniu Tadeusz Linkner: „Najlepiej udaje się Karczewskiemu poezjować, kiedy sięga pamięcią do kraju lat dziecińczych”. Jest tu też wiele troski o kaszubskie sprawy, do których autor zalicza takie wartości, jak wierność Bogu, umiłowanie rodnej ziemi i języka. „Na koniec nie może zabraknąć przestrogi dla faszystów, nie przynoszących chwały naszym stronom. (...) Karczewski nie byłby sobą, gdyby poetyckim słowem tego nie czynił. A ponieważ niedobrze się dzieje, więc tematów nie zabraknie” – wróży Linkner.

Benedykt Karczewski, Kaszëbsczi sprawë. Oficyna Czëc, Gdańsk 2001

Jak śpiew skowronka



„Na jimiã Bòsczé”, tak zatytułował tomik swoich wierszy Eugeniusz Pryczkowski. Takim też tytułem opatrzył sonet poświęcony pamięci ojca:

Të w pòle jachòł, dëcht zarò z rena,
Z dwa rãdë kònie i w zemi gòrczi
Zaczął jes cygnąc prostą jak strëna
Sczibã, od słowa: Na jimiã Bòsczé.

Obraz poetycki niejako na wstępie wprowadza czytelnika *in medias res*. Zadokumentowany bowiem został żywy związek z tym, co nadal stanowi rdzeń kaszubskiej egzystencji: macierzysta rustykalna tradycja oraz sakrum, inspiracje i kanony wiary, będące składnikami losu i kultury Kaszubów. Nie tylko w krytycznych momentach, lecz także w chwilach szczególnie ważnych, wypowiadano formuły modlitewne, potwierdzające zależność od sił boskich.

Można powiedzieć, że w wierszach Eugeniusza Pryczkowskiego uzewnętrznione zostały religijne przeżycia naszińca. W swoim podejściu do wiary utożsamia się on z ludowym idealizmem, który ułatwia integrowanie się z Kościołem. Rytm kalendarza i roku obrzędowego, nasyconego treściami przyrodniczymi, organizuje wyobraźnię i kształtuje duchowość wiernych. Wymowny jest fakt, iż liryki tomiku nawiązują do znanych wydarzeń biblijnych, wielokrotnie przenoszonych w swojską scenę.

W tytułach wierszy wybija się relacja z cyklem przedstawień opisanych w ewangeliiach: Noc wilijnò, Na pasterkã, Zrodzóny na sankù, Na rorotë, Na Kalwariã, Na smierć krzizewã, Jezës Jégò bådze miano. Znaki świętości nabierają większego znaczenia, gdy głęboko zakorzenione są w lokalnej glebie:

Jidã w Górë turã Bòsczim
w kòzdım wiòldzim pòsce,
pò Jeruzalem Kaszëbsczım,
w Wejra swiãtim miesce.

Z pnia rodzimej religijności wyraŝa kult Kaszëbszczi Królewı i żywotność ruchu pielgrzymkowego. Przejawy tego kultu i pielgrzymstwa głęboko poruszają autora. Nie ma tu miejsca na żadne rozterki i wątpliwości. Trwałość obyczaju, siła oddziaływania wiary i blask liturgicznych obrzędów w oczach poety zdają się potwierdzać, że pobożność ludu jest z jednej bryły. A tak dobrze chyba nie jest. Życie, niestety, dowodzi, że kontynuowanie schedy duchowej nie wystarczy. Klucza postępującej subiektywizacji wierzeń, a także lekceważenia chrześcijańskich nakazów etycznych. Zgoda, miarą oryginalności dzieła nie muszą być np. niepokoje metafizyczne, czy też bardziej refleksyjne podejście do praktyk religijnych, sposób odczytywania biblijnych tekstów. Wiele zależy od tego, jaki cel sobie stawiamy. Z lektury wierszy wynika, że dobro i piękno mieszka tam, gdzie ludzie w prostocie ducha utożsamiają się ze światem ojców, pielęgnując wartości wywiedzione z Biblii.

Chęć dostrojenia się do zbiorowej tonacji emocjonalnej wyczuwalna jest w wielu wierszach E. Pryczkowskiego. Wzlot bogobojnej duszy jest jak śpiew skowronka, który „Boga słaui gòsno”. Powtórzenia, suplikacje, akty strzeliste i reminiscencje obrzędowe, hojnie rozsiane w utworach tomiku, mają chyba udowodniać, że kaszubska dusza to *anima naturaliter christiana*. Jedno jest pewne: autor najpełniej realizuje się w konwencji poezji konfesyjnej, która podporządkowuje struktury liryczne apologety-

ce. Dlatego też do ujęcia głównych rysów rodzimego świata, według poety, najlepiej nadają się: pacierz, psalmy, modlitwa, kolęda, litanijny zaśpiew.

Warto zwrócić uwagę na zestaw utworów stanowiących próbę zapisu życiowych doświadczeń autora i refleksji nad losami tradycji kaszubskiej. Łagodne erotyki oraz wiersze „Wiëm, że jem”, „Nòdzeja” należą do piękniejszych utworów tomiku. Natomiast lektura wiersza „Czejbë tak” upewnia, że nastrojony sielsko-religijnie poeta przemienia się w pamphletystę. Pióro liryczne celuje w „uczalëgo dzejòrza”, głoszącego solidarność nie tylko z Kaszubami, ale z całym Pomorzem. Aluzyjność tej filipiki jest wyrazista jak koła na tłustym rosale. Niestety, „kamiszczu do ogròdka uczalich” to nie kamienie węgielne nadające się do budowy gmachu świetności Kaszub. A przeciwstawienie troski o rodną mowę „duchowi Pomorza”, jest alternatywą chybioną. „Czejbë do te kask ó mowã naj zadbac...”. Również akt wyboru wspaniałych męstrów na patronów, o czym mówi wiersz poświęcony ksãdzu prałatowi Francowi Grëczë, nie daje gwarancji, że tylko młodzi zdołają złote runo dla kaszubskiej kolchidy. Daj Boże, by tak się stało!

Zajęcie się m.in. fenomenem poezji Mickiewicza świadczy o ambicjach translatorskich E. Pryczkowskiego. Trzeba zaznaczyć, że znalazł w kaszubszczyźnie dość bogatą paletę odpowiedników, oddających giętkość i blask liryki wielkiego romantyka.

Istotne jest, by nie gubić szerszych horyzontów i dopracować się takiego stylu, który potęguje zdolność artystycznego oddziaływania na odbiorcę. Jednak nadmiar dydaktyzmu, któremu z taką lubością hołduje autor, ogranicza różność i zubaża nieco alchemię poetyckiego słowa. Pomocna jest tutaj melodyjność poetyckiej frazy kaszubszczyzny.

Stanisław Pestka

Eugeniusz Prëczkòwsczi, *Na jimiã Bòsczé*. Wydawca Rost, Gdańsk 2000

Instytut Kaszubski

Działający od 1996 roku Instytut Kaszubski, którego prezesem jest prof. Józef Borzyszkowski, oprócz zajmowania się badaniem Kaszub i Pomorza, prowadzi działalność wydawniczą. Przyjęty w 1996 roku rejestr najpilniejszych prac badawczych przewidywał opracowanie i wydanie: historii Kaszubów oraz monografii regionalizmu kaszubsko-pomorskiego, mapy administracyjnej Kaszub z podziałem na gminy (z jednoczesnym opracowaniem nazw miejscowości w języku kaszubskim), serii biografii naukowych głównych twórców regionalizmu kaszubsko-pomorskiego, bibliografii kaszubskiej, historii literatury, piśmiennictwa i języka kaszubskiego.

Pierwszą pozycję – „O historii Kaszubów” Franza Manteya (esej historyczny w trzech językach: polskim, kaszubskim i niemieckim) – wydał instytut w 1997 roku. Od tego czasu ukazało się blisko trzydzieści książek z różnych dziedzin nauki. Na uwagę zasługuje „Rodzina pomorska”, „Jan Karnowski (1886 – 1939) – polityk, pisarz ...” C. Obracht-Prondzyńskiego, „Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów” pod red. J. Mordawskiego (wydana we współpracy z wydawnictwem M. Rożak) oraz polsko-niemieckie wydanie „Pomorze mała ojczyzna Kaszubów – Kaschubisch-Pommersche Heimat” pod red. J. Borzyszkowskiego. Instytut wydał również wspomnienia – „Moja saga wojenna” B. Brandta, „W pomorskich lasach” J. Wojciechowskiego, „Wspomnienia kaszubskiego gburą” B. Jażdżewskiego – i poezje, m.in.: „Nie spiewaj pusti noc” A. Nagla, „Krzyk ptaków” J. Piepki, a ostatnio – „Gdańsk zapomniany” A. Romanowa, „Szkice historyczne o dawnej Łebie” Z. Szulcki.

Planuje wydanie kaszubskich wierszy J. Piepki, poszerzonej monografii Karsina i „Acta Cassubiana”, t. III.

ij



Ògrodë dlô letników

Nick tak nie ùceszì òka, jak snôżota nôtërë. Temù ti letnicë, co lédają widzałë ògrodë a mają leżnosc wëbraniò gòscënë, mili jadą tam, gdzie je wiele kwiótków a farwnëch krzów, ë brzadowëch sadów. Je to lepsze, niżle pòdròbianië nôtërë przez perfùmowanië sztucznych kwiatów w wazonie.

Kòzdi wierà miòł leżnosc widzec wiòldżë a piàknë ògrodowiszczë. W najich stronach je taczì w Ôléwie, tam téż je do òbezdrzeniò bòtaniczny (dendrologiczny) ògròdk, fùl kwiatowiznë. Bël czas, że bógatszi przë swòjich rezydencjach zakłòdelë wiksze ògrodë, a to drzewa ë krzewë ò luzym szëkù wedle anielsczi mòdë z XVIII stalata, czë wedle francëszcégò abò italscégò szëkù, gdzie geòmetrowë kòmpozycje kwiatowëch zògònów a rabatów są òbsadzonë nisczim, przëcätim płotnikiem (żëwòplotem) z bükspanu. Dzysòdnia je ò to dba przë pałacach ë dwòrach.

We widzałich ògrodach są téż zelone scanë płotników. Dobrze bëłò bë, czejbë jeden sąsòd zachäcòł drëdzégò do zakłòdaniò płotników z różnëch krzów. Je to lepsze, niżle płotë z dëlów abò betonu a drótu.

Je tradicją nië blòs na Kaszëbach, że przed chëczą je kwiatowi ògròd, za domòctwem zògònë z ògrodowizną, a òkróm brzadowëch drzewiät wkòł gbùrstwa, zdarzi so brzadowi ògròd. Jeżlë chëcë a mòzëmë to ùbògacë, tej zrobimë wikszą ùcechä najim gòscòm. Co jinszégò je, źle zaczinómë zakłòdac ògrodë òd pòczàtkù, tej je dobrze so pòradzëc ù tëch, co so na tim dobrze znają. Mògą to bëc fachòwcë z Ôstrzòdka Doradztwa Rólniczégò czë szpecjaliscë ròczony nieròz na zéndzenië we wsë przez Kòło Gòspòdiniów Wiejszich. Lepszim spòsobem na ùprawiënië ògrodów

wedle zëczbë gbùra je zdanië robòtë fymóm, co tim so zajmają.

Do te, zëbë wiedzëc, co më chëcëmë miec w kwiatowëch, warziwnëch czë brzadowëch ògrodach, wòrt je zebrac swòją wiedzä, nowinë z lëteraturë a z fòlderów, czàdników czë fachòwëgò doradztwa. Dobrze, czej mòzëmë przedstawic wëkònawcòm to wszët-kò, co je brëkòwónë nië blòs mòlowim na gbùrstwie, ale téż to, co sprawi wigòdä najim gòscòm.

Całë przemëszenië w ti sprawie miałòbë dac takä ùdbä, zëbë wszët-kò òstało ùrechtowónë ze szmakä ë bëło praktycznë. Kwiatowë òbstrojenië domòctwa mòzë bëc przeròznë. W pierszi rëdzë dobrze je ùgòdzëc, gdzie mają bëc kwiótczi a krze, na co bialczy niżle chlòpi mają lepszi pòmëslënk.

Dwùch gbùrów – sąsàdów bëło chätnëch przëjac letników. Ù pierszëgò bëłë sztabilno pòstawiony bùdink, òbòra a stodoła, widzec bëło mòcny plot a na fùrce tòblëca „Zli pies”. Bël téż zògòn z kwiatama, tēj sēj brzadowë drzewia, stronä zògònë z truskawkama a ògrodowizną. Ù drëdzégò sąsòda z dòleka dało so widzec sztachùlcowò chëcz w kwiatach. Pòd ùstrzechä òd bütna bëło zawieszònëch pòrà bülwòwich kòszi, z chtërnëch zwisalë kwiótczi. Bròma bëła òdemklò, a wszët-kò bütën na swòjim mòlu a pies przë bùdze. Kwiatë z ògròdka, co bël przë fùrce, zachäcywałë bë tam sadnëc na łówce a cknëc kwiatów pachniaczka.

Jedno je gwëstné, czej letnicë wëbiëräj z informatora, gdzie jachac na ùrlop, tej źle lechò trafia, to to drëdzi ròz tam ju nie przëjadä, a jinszim nie zabëdëjają.

Wanożnik

Wędrowne ptaki

Iwona Joć

Od siedmiu lat w Szkole Podstawowej w Sierakowicach Izabela Radomska, nauczycielka języka polskiego, realizuje w swoich klasach autorski turystyczno-krajoznawczy program wychowawczy, znany pod nazwą Bractwo Wędrownych Ptaków.



Fot. z archiwum klasy

Pomaga pani Izabeli mąż Henryk, emerytowany nauczyciel. Pierwszy program, pięcioletni, realizowany był w latach 1994-1999, obecny, trzyletni, od 1999 roku. Wzbogacają go obozy wędrowne oraz krótkie i dłuższe wycieczki. O ostatniej, dziesięciodniowej, Szlakiem Piastowskim, uczniowie klasy Vc opowiedzieli na uroczystym spotkaniu z rodzicami.

Niczym harcerze zapoczątkowali je zbiórką i meldunkiem (na baczność). Jaskółki, dziecięty, bociany i inne. (na takie grupy dzieci, które rok temu zdobywały sprawność ornitologa, były podzielone) – zgłaszały swą obecność. Odśpiewały hymn o wędrownych ptakach, poczym „odleciały” do swojego stołu. I zaczęły z pasją opowiadać o ostatniej wędrowce. Widać było, że i nauczycielka, i rodzice byli zadowoleni.

Kaszuby start

Każda podróż, wiadomo, zaczyna się od Kaszub. Teraz „wędrowne ptaki” były w Sulęcynie, gdzie, opowiadała, urodził się Rajmund Handelsztajn – nadworny sekretarz Stefana Batorego, potem w Podjazdach, zamieszkiwanych kiedyś przez szlachtę zaściankową i Brusach (w Jagliach

odwiedzili Józefa Chełmowskiego). W pewnym momencie zapomnieli chyba o, wcześniej omówionej, kolejności mówienia i jeden przez drugiego zaczęli się zgłaszać. Każdy chciał o czymś powiedzieć.

Zapamiętały dobrze wizytę w Puszczykowie, w muzeum podróżnika Arkadego Fiedlera. Może dlatego, że wcześniej miały przeczytać przynajmniej jedną jego książkę. Przewodnikiem po muzeum był, jak się okazało, syn Arkadego – Marek, który często brał udział w wyprawach ojca. Dzieci opowiadały jeszcze o pobycie w Rogalinie, gdzie widziały dwa piękne o-



Fot. z archiwum klasy

grody – francuski i angielski, w Rusowie (tutaj urodziła się Maria Dąbrowska), Kaliszu, Biskupienie, Gnieźnie, Poznaniu (były na Ostrowiu Tumskim – najstarszej części Poznania). Zawędrowały do Płocka, Licheńa i Włocławka. Zapoznały się z architekturą sakralną i świecką zwiedzanych terenów, poznały ślady wybitnych Polaków, wielkich wydarzeń historycznych.

Trasę ich wycieczek pokazuje mapa, na której uczniowie zieloną linią zaznaczyli miejsca, w których byli oraz zdjęcia i pocztówki z wypraw. Wcześniej zwiedzili, okazuje się, miejsca mi bliskie, na Warmii, gdzie się wychowała: rodzinne Bartoszyce, Lidzbark Warmiński, Olsztyn, Reszel, Kętrzyn.

W przyszłym roku będą w Małopolsce, Tatrach i na Górze św. Anny.

Uczniowie interesują się także ekologią – dokarmiają zwierzyne leśną i ptaki, sprzątają las, biorą udział w ogólnopolskim programie „Bocian”, wyszli z inicjatywą założenia przy szkole ptasiego miasteczka. Rozwijaniu zainteresowań służą broszury, opracowane przez Izabelę i Henryka Radomskich. Do tej pory przed rokiem 1999 ukazało się m.in. pięć krajoznawczych przewodników – o historii, architekturze, kulturze, przyrodzie miejsc, w których byli – słowniczek architektury ogrodowej, a po 1999 roku – skrypt „ABC architektury...” (cz. I, z dokładnymi rysunkami, oprac. I. i H. Radomscy) i dwa przewodniki – „A to Polska właśnie” (po Warmii, Powiślu i Mazurach) i „Szlak Piastowski”.

Własny interes

Ponieważ szkoły i rodziców nie stać na finansowanie kosztownych wielodniowych wypraw, „wędrowne ptaki” znalazły sposób na zarobek – w szkole prowadzą sklepik i śliczną kolorową kawiarenkę, w której, podobnie jak w ich klasie, wisi na ścianie tablica z informacjami o ich dokonaniach turystycznych, sprzątają fragment wsi, organizują dochodowe zabawy, jak andrzejki, i zbiórki surow-



Fot. z archiwum klasy

ców wtórnych. Wszystkie akcje Bractwa Wędrownych Ptaków odbywają się z udziałem rodziców, którzy wspólnie z dziećmi wyprawiają się w teren, a nawet prowadzą klasowy zespół wokalo-taneczny.

W nagrodę za działalność na rzecz swojego środowiska dzieci z Bractwa Wędrownych Ptaków zaproszono w grudniu 2000 roku do Pałacu Prezydenckiego.

Kuchnia pomorska

Malenë

Uprawa truskawek – malen, czerwonych jagód, na Kaszubach wprowadzona na szeroką skalę po pierwszej wojnie światowej, do dziś przynosi gospodarstwu znaczne dochody. Zagłębiem truskawkowym są okolice Wygody, Borzestowa. Że Kaszubi lubią truskawki, świadczy święto Truskawkobrania, organizowane w Kartuskiem na zakończenie sezonu truskawkowego.

Biszkopt z truskawkami

Ciasto: 6 jajek * 3/4 szklanki mąki * 6 łyżek cukru pudru * 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia * masło * tarta bułka do formy

Krem: 25 dag masła * 3 jaja * szklanka cukru pudru * 2 łyżki wiśniaku * 0,5 dag truskawek * masło * tarta bułka do formy

Ciasto: żółtka utrzeć z cukrem, aż zbieleją; białka ubić na sztywną pianę i dodawać do żółtek na przemian z przesianą mąką wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Delikatnie wymieszać, wlać do formy, natychmiast wstawić do piekarnika.

Krem: ubić białka i żółtka z cukrem na parze (woda powinna sięgać dna miski), aż masa zbieleje. Odstawić do schłodzenia. Masło utrzeć i, cały czas ucierając, dodawać po trochu masy i wiśniaku.

Biszkopt podzielić na trzy równe krawki. Każdy posmarować kremem i ułożyć na nim truskawki, na ostatnim położyć więcej truskawek. Podawać po wychłodzeniu.

Suflet truskawkowy

30 dag truskawek * 10 dag biszkoptów * 5 dag migdałów lub orzechów laskowych * 3 jaja * 1/2 szklanki cukru * 2-3 łyżki wina albo nalewki lub 2-3 łyżki soku z kompotu

Dno żaroodpornej formy wyłożyć połową biszkoptów, skrapiając je alkoholem lub sokiem. Na biszkopty położyć truskawki. Resztę biszkoptów pokruszyć. Migdały (ze skórką) zmielić. Żółtka utrzeć z cukrem, białka ubić na sztywną pianę; dodać żółtka do piany na przemian z migdałami oraz pokruszonymi biszkoptami – delikatnie wymieszać. Masą przykryć truskawki i natychmiast wstawiać do piekarnika. Piec 30-35 minut w średnio nagrzanym piekarniku.

Krem truskawkowy

2 szklanki kremówki * 4 żółtka * 20 dag cukru * 25-30 dag truskawek * 3 łyżeczki żelatyny

Żelatynę zalać połową szklanki wrzącej wody i, mieszając, zagotować. Kremówkę oziębć i ubić na



puch, żółtka utrzeć z cukrem do białości, wymieszać z wystudzoną żelatyną. Truskawki umyć, osączyć, przetrzeć przez sitko i połączyć z żółtkami i żelatyną. Do ubitej śmietany pozwoli wlewać pozostałe składniki, cały czas ubijając trzepaczką. Przed podaniem udekorować połówkami truskawek.

Koktajl truskawkowy

Szklanka kefiru * 1/2 szklanki śmietanki 12-proc. * 20 dag truskawek * łyżka cukru pudru * 2 łyżki bitej śmietany * owoce do dekoracji

Truskawki umyć i osuszyć, wsypać do głębokiego pojemnika, wlać do brze schłodzony kefir, śmietankę, dodać cukier puder i dokładnie zmiksować. Przełożyć do wysokich szklanek, udekorować bitą śmietaną i owocami.

(zebrała IJ)

Kuchnia Mestwina

Potraw, o których piszemy w tej rubryce, można już posmakować w Tawernie Mestwin (Dom Kaszubski w Gdańsku, ul. Straganiarska 20-22). Szczególnie polecamy bulwę z kwasnym mleką i plincę.

Śpiewamy po kaszubsku

Kòlebiònka

W szarôczkù wieczornym
òpówiem ce, synkù,
skąd wiater na skrzydłach
przelecy z pòrenkù,
żebës tej spòł
i ùsnąc chcòł.

Jò zgarną wnet tobie
z nieba sto gwiozd

a z piòskù zbudějã
ce stegnã,
na westrzòdkù nocë
zbùdżã ju blòsk
niech do ce z pòrenkù
przëbiegnie.

Na brzegù jezornym
tëż czekò, mój synkù,

pòwiòstków rój całi
i chce pòmalinkù
zacząc sã snic
czej przindze spik.

Jò zgarną wnet tobie...

Słowa Jan Piepka,
muzyka Renata Gleinert

Klęka

Nagrody „Pomeranii” rozdane

W Domu Kaszubskim w Gdańsku 16 maja odbyła się uroczystość wręczenia przyznanych przez „Pomeranię” honorowych wyróżnień Skra Ormuzdowa i nagród literackich. Laureaci i zaproszeni goście wysłuchali fragmentu „Żecô i przigód Remusa” Aleksandra Majkowskiego, odczytanego przez ks. Romana Skwiercz. Lektura „Remusa”, tradycyjnie rozpoczynająca nasz redakcyjny wieczór nagród, przywołała literacki wizerunek dobrego boga Ormuzda rozsiewającego na ziemię kaszubską ożywcze skry.

Redaktor naczelny „Pomeranii” Edmund Szczesiak wręczył Skry Ormuzdowe Marii Mach z Kościerzyny, Tadeuszowi Dargaczowi z Bojana, Jarosławowi Pająkowskiemu ze Świecia nad Wisłą, klubowi oddziału gdyńskiego ZKP na czele z Edwardem Barzowskim i zespołowi Chęc z Gdyni. Nagrodę im. Romana Wróblewskiego, ufundowaną przez Beatę i



Ks. Roman Skwiercz czyta fragment „Remusa”

Grzegorza Wróblewskich (700 koron duńskich), dla początkującego twórcy kaszubskiego odebrał młody autor tekstów piosenek i wierszy Tomasz Fopke z Gdyni. Pisarka i tłumaczka Kirsti Siraste z Finlandii wręczyła nagrodę (800 marek fińskich) Arkadiuszowi Tomaszewskiemu z Jastrzębia w woj. mazowieckim, laureatowi I Konkursu Eseistycznego Pamięci Bolesława Faca.

Fińska przyjaciółka Kaszubów potwierdziła wcześniejsze deklaracje, że co roku na przemian będzie fundować nagrodę laureatowi konkursu eseistycznego albo młodemu twórcy kaszubskiemu wyłonionemu w Kon-

kursie Poetyckim Pamięci Izabelli Trojanowskiej. Gratulacje i słowa uznania laureatom wyróżnień i nagród złożyli przedstawiciele władzy samorządowej, a wśród nich Jerzy Kiedrowski, dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku.

W części artystycznej wystąpił Tomasz Fopke z recytacjami własnych wierszy kaszubskich i wielokrotnie gorąco oklaskiwana kapela folklorystyczna Koleczkowanie z jej liderem Tadeuszem Dargaczem.

s.j.

Dziękujemy Oficynie Czcę Renaty i Wojciecha Kiedrowskich za ufundowanie nagród książkowych dla laureatów.

Red.

Ludowe Talenty w Sopocie

Finał XXX konkursu Ludowe Talenty odbył się 27 maja w sopockim Urzędzie Miejskim.

Prezydent miasta, Jacek Karnowski, nie krył zadowolenia. Sopot świętuje w tym roku stulecie istnienia, niedawno powstało tutaj koło Zrzesze-



Sala sopockiego urzędu zmieniła się tego dnia w galerię

nia Kaszubsko-Pomorskiego, nie można więc było miastu przygotować piękniejszej scenarii – mówił do dzieci. Rzeczywiście. Sala główna urzędu zamieniona została tego dnia w galerię pokonkursowych prac: malarstwa na szkłe, intarsji, rzeźby, ceramiki, haftu, plecionkarstwa, tkactwa. Będzie je można oglądać jeszcze przez przynajmniej dwa miesiące. Podczas uroczystości, a także mszy świętej z kaszubską liturgią słowa, która odbyła się w sopockim kościele św. Michała, przygrywał zespół Koleczkowanie.

Tegoroczny finał poprzedziły, wprowadzone po raz pierwszy, eliminacje rejonowe w Kościerzynie i Sierakowicach. Jury konkursu – organizowanego przez gdański oddział Zrzeszenia i koło sopockie – któremu prze-

Fot. Iwona Joć

wodziła Krystyna Szałaśna, oceniło ponad 1100 prac 314 osób (większość z Sierakowic). Do finału zakwalifikowało 297 prac 105 osób. Niestety, musiało odrzucić, mówiła podczas swojego wystąpienia K. Szałaśna, nadesłane prace rogarskie oraz zabawki, bo nie nawiązywały do tradycyjnych form regionalnego rękodzieła ludowego. Wiele obrazków malowanych na szkle miało niedopracowane kompozycje, podklejane, a nie malowane, tło. Jury zachwyciły rzeźby ptaków, naczynia wzorowane na necłowskiej ceramice i wysoki poziom haftu (zwłaszcza z okolic Człuchowa; Katarzyna Chabowska z Człuchowa otrzymała, oprócz nagrody głównej, dodatkowo specjalną – obraz Roberta Korzeniowskiego z Gdyni – od gdyńskiego Stowarzyszenia Popierania Przemysłu Ludowego).

Wyraźnie dało się zauważyć na konkursowej wystawie „wyspecjali-

zowanie się” poszczególnych miejscowości w konkretnych dziedzinach sztuki ludowej (Sierakowice – w malowidłach na szkle, rzeźbie, ceramice i tkactwie, Niedamowo – w hafcie, Borzestowo – w malowidłach na szkle, Chmielno – w ceramice i intarsji, Człuchów – w hafcie, Sianowo i okolice – w intarsji).

Obecni na finale konkursu Grzegorz Grzelak, przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego, i Waldemar Rudziecki, prezes Stowarzyszenia Popierania Przemysłu Ludowego ART Gdynia, wyrazili chęć kupienia części konkursowych prac. Przewodniczący sejmiku chce, by ozdabiały one wojewódzkie budynki publiczne.

Dzieciom nie chciało się wracać do domów. Dwa dni spędzone w Sopocie (nocowały w Szkole Podstawowej nr 8) to, mówiły, za mało. W niedzielę, po finale, jeszcze raz chciały pójść

na molo, zobaczyć tam wystawę figur woskowych.

Pierwsze miejsca w konkursie, w poszczególnych grupach wiekowych, zajęli: w *malarstwie na szkle* – Weronika Gojtowska, Magdalena Konkol i Agnieszka Kwiecień z Sierakowic; w *intarsji* – Katarzyna Szynszeńka z Sianowa, Katarzyna Miotk z Kolonii i Maciej Grzegorzewski z Chmielna; w *rzeźbie* – Piotr Kowalkowski z Sierakowic, Krystian i Damian Michalewiczowie z Chmielna, Maciej Goyke z Wierzchucina; w *ceramice* – Katarzyna Łaszewska, Dariusz Piotrowiak i Natalia Pawelczyk z Chmielna; w *hafcie* – Karolina Chabowska i Katarzyna Chabowska z Człuchowa; w *plecionkarstwie* – Rafał Gojtowski z Borzestowa, Daniel Krauze z Niedamowa i Krystian Turek z Bukowiny; w *tkactwie* – Karol Kobiela z Sierakowic.

ij

Konkurs Drzeżdżona

Zakończyła się piąta edycja Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 19 maja w siedzibie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Podczas uroczystości zaprezentowano pokłosie dotychczasowych konkursów – antologię nagrodzonych opowiadań kaszubskich „Kaszëbską nôtërà”. Książka wydana przez wejherowskie muzeum oraz Wydawnictwo Rost i ZG ZKP spotkała się z żywym przyjęciem uczestników spotkania – twórców kaszubskich, ludzi kultury i przedstawicieli władz samorządowych Wejherowa i powiatu wejherowskiego.

Czteruosobowe jury pod przewodnictwem Zbigniewa Żakiewicza tym razem nie przyznało pierwszych nagród zarówno w kategorii prac w języku kaszubskim, jak i polskim. Za opowiadania kaszubskie nagrodzono: Halinę Wrzę z Świńca (II nagroda), Jana Szutenberga z Dąbrowy (III), a wyróżniono Michała Piepera z Rumi i Krystynę Lewnę z Domato-



Laureaci polskiej edycji konkursu

Fot. Edmund Kamiński

wa. Laureatami nagród w kategorii języka polskiego zostali: Mariusz Bielak z Warszawy (II) oraz Henryk C. Konkol z Chojnic (III) i Jerzy Hoppe z Rumi (III); wyróżniono Urszulę Kamińską z Przechlewa.

Wielu autorów prac konkursowych próbowało uchwycić puls kaszubskiej

i pomorskiej codzienności – od problemów bezrobocia i bezdomności, po samotność i starość. W pracach kaszubskich znalazły się, jak zwykle, odniesienia do znanych motywów bajek i legend, sentymentalne powroty do lokalnych wydarzeń historycznych.

jl

Jubileusz zespołu Kaszuby

Z okazji dwóch rocznic wystąpił 5 maja w Domu Rzemiosła w Kartuzach z galowym koncertem Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby. Istnieje od 55 lat, a od 40 przewodzi mu Franciszek Kwidziński. I nie tylko szefuje, ale też śpiewa, tańczy, tworzy układy choreograficzne, zapowiada. Występuje w zespole od 1952 r.

Koncert jubileuszowy trwał ponad dwie godziny. A jak bardzo się podobał, świadczyła owacja na stojąco, którą jubilatom zgotowała publiczność.

W części oficjalnej były słowa podziękowania dla zespołu i jego kierownika, kosze i wiązanki kwiatów, listy gratulacyjne (m.in. od ministra kultury i prezesa ZKP). Wojewoda pomorski Tomasz Sowiński wręczył Franciszkowi Kwidzińskiemu honorowy medal, a prezes Towarzystwa Miłośników Kartuz Leon Brylowski



Fot. z archiwum zespołu

Zespół Kaszuby przed wodospadem Niagara podczas pobytu w Kanadzie – na zaproszenie Stowarzyszenia Gdańszczan w Toronto – w październiku ubiegłego roku

– odznakę Zasłużony dla Kartuz. Zarząd Gminy Kartuzy nagrodił za długoletnią pracę w zespole Urszulę Gniadek, Cecylię Leszczyńską i Zbigniewa Wiczlinga. Sam zaś zespół przekazał swemu szefowi jego wizerunek w stroju ludowym (dodajmy, że Kwidziński jest autorem książki

„Kaszubski strój ludowy”).

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby, założony przez nieżyjącą już Martę Bystron, występował w 48 krajach, a przewinęło się przez niego 2 tysiące osób. Zawiazało się 40 małżeństw, żonę znalazł tu także kierownik – jubilat.

sz

Maryjnie i swojsko

W Kościerzynie 4 maja odbył się II Konkurs Poezji Maryjnej. W konkursie oceniano recytacje wierszy i nadesłane prace poetyckie. Zgodnie z regulaminem w obu konkurencjach równorzędnie traktowano teksty polskie i kaszubskie. Organizatorzy, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Parafia Świętej Trójcy w Kościerzynie, pragną poprzez to coroczne wydarzenie upowszechnić sanktuarium maryjne na Kaszubach i Pomorzu, w tym coraz bardziej odwiedzane przez wiernych kościerskie Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin. Inicjatorką konkursu jest Maria Mach, laureatka naszej tegorocznej Skry Ormuzdowej.

Spotkanie poetyckie rozpoczęło się mszą św. z kaszubską liturgią słowa, odprawioną przez ks. proboszcza Mariana Szczepińskiego, kustosa sanktuarium, i księży z dekanatu kościerskiego. Po mszy na placu przykościelnym z programem piosenek i tańców wystąpiły Kaszëbscë Nótëci z Małego Klińcza. W domu parafialnym odbyły się przesłuchania recyta-

torów. W eliminacjach parafialnych i turnieju finałowym udział wzięło 614 uczestników, w tym 99 autorów, którzy nadesłali 145 wierszy.

Najlepszymi recytatorami w poszczególnych kategoriach wiekowych okazali się: Sylwia Langowska z SP w Niedamowie, Celina Lipińska z ZS w Lipuszu, Maria Narkiewicz z SP w Stężycy, Paulina Jakubek z Gimnazjum w Wielkim Klinczu, Jadwiga

Brunka z ZST w Kościerzynie i Krzysztof Jażdżewski z parafii Lipusz. Laureatkami pierwszych nagród w konkursie dla autorów wierszy zostały: Sara Werra z SP 2 w Kościerzynie, Magdalena Narloch z III LO w Kościerzynie i Ida Czaja z Kartuz.

Tuż po zakończeniu konkursu w miejscowej bibliotece publicznej otwarto wystawę twórczości ludowej o tematyce maryjnej.

s.j.



Fot. Stanisław Janke

Śpiewały i tańczyły Kaszëbscë Nótëci

Hold patronowi

Bardzo uroczyste obchodziliśmy w naszej przysierskiej szkole Dzień Patrona – dr. Floriana Ceynowy, lekarza, folklorysty, językoznawcy, działacza społecznego, pisarza. Gorące przygotowania do tego szczególnego dnia trwały dwa tygodnie. Zaproszenia, program artystyczny, konkursy – wszystko wymagało namysłu i starannego przygotowania.

4 maja o godz. 7.50 uroczystym korowodem ruszyliśmy spod szkoły do kościoła na mszę odprawioną w intencji F. Ceynowy. Po mszy uczniowie, nauczyciele oraz goście złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobie patrona; pomnik w ostatnim czasie odnowił ks. Jan Piłat, proboszcz przysierskiej parafii.

Główna część obchodów przebiegała w szkole. Uczestnicy święta zgromadzili się wokół popiersia F. Ceynowy. Odśpiewano hymn szkoły, wprowadzono sztandar. Dyrektor szkoły Stanisława Kuffel powitała gości, wśród których byli przedstawiciele władz oświatowych, środowisk naukowych, kultury, dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół, sołtys wsi, ksiądz proboszcz, nauczyciele i rodzice. Wszyscy uczcili pamięć patrona minutą ciszy.

Nie obyło się bez oficjalnych wystąpień. – Dzień 4 maja jest obchodzony w naszej szkole szczególnie uroczysto. Obchodzimy urodziny i imieniny Floriana Ceynowy, a w tym



Fot. Ryszard Buczkowski

Na pierwszym planie zwycięska drużyna ze szkoły w Lipinkach, w głębi drużyna z Warlubia

roku również 120. rocznicę jego śmierci – powiedziała dyr. Kuffel. Bliżej Ceynowę, jako człowieka, który pracą i wytrwałością, pomimo trudnej sytuacji życiowej, osiągnął wyznaczony sobie cel, przedstawił Ireneusz Pieróg, dyrektor Gimnazjum w Bukowcu.

Cieszyło nas szczególnie przybycie delegacji z Szkoły Podstawowej im. Ceynowy w Sławoszynie – rodzinnej miejscowości patrona, oraz delegacji ze szkoły w Warlubiu. Prezes Koła Regionalnego im. Ceynowy w Sławoszynie, Danuta Dębicka, wyraziła przekonanie, że zawiązana pomiędzy szkołami nić przyjaźni będzie trwała. Z kolei prof. Maria Pająkowska, wyraziła uznanie dla przysierskiej szkoły za kultywowanie tradycji regionalnej, która jest jej charakterystycznym znakiem. Zwracając się do uczniów gwarą kociewską: „Ja tu byłom przed wami”, miło wspominała czasy, kiedy pracowała w naszej szkole jako nauczycielka języka polskiego. Za współpracę i za innowacyjne działania w edukacji regionalnej podziękował pracownikom szkoły Jan Piotrowski, dyrektor SP w Warlubiu.

Na koniec oficjalnych wystąpień głos zabrała wizytator Daniela Krzyżewska, która odczytała życzenia od Damiceli Kopaczewskiej, kurator oświaty w Bydgoszczy. Dla biblioteki szkolnej przekazała upominek – „Wielki ilustrowany atlas świata”.

Po tej oficjalnej części uroczystości goście obejrzeni scenkę teatralną „Szkoła kociewska” i wysłuchali chóru szkolnego. Widownia nagrodziła dzieci gromkimi brawami.

Bardzo emocjonującą częścią uroczystości były konkursy. Najpierw

odbył się wiedzy o patronie dla klas I-III. Klasy reprezentowały trzyosobowe drużyny. Dzieci popisały się ogromną wiedzą o życiu i czynach dr. Ceynowy, a ich spontaniczne reakcje, radość z sukcesu dostarczyły widzom wielu wrażeń. Jury miało trudne zadanie. Najmłodsi prezentowali wyrównany poziom. Ostatecznie pierwsze miejsce zajęła grupa z klasy II. Drugi konkurs – dla klas IV-VI – był szkolnymi eliminacjami konkursu wiedzy o Kociewiu. Miał wyłonić najlepszą drużynę do etapu międzyszkolnego. Uczniowie musieli wykazać się rozległą wiedzą na tematy kultury, gospodarki, środowiska naturalnego i historii regionu. Jury (prof. M. Pająkowska, D. Krzyżewska, Maria Wygocka i Ewa Sutkowska) skrupulatnie oceniało każde zadanie, a były one niebanalne. Wymagały od zawodników wnioskowania, porządkowania, oceniania oraz, w dozwolonych momentach, współpracowania z zespołem klasowym. Największą wiedzą wykazali się uczniowie klasy V. Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali nagrody książkowe, ufundowane przez Radę Szkoły.

Dla upamiętnienia wydarzenia goście posadzili drzewka (świerki) w przyszłolnym parku. Piękna pogoda nie zachęcała, aby powrócić do budynku szkolnego, lecz ostatnim punktem programu było spotkanie z Radą Pedagogiczną. Potem był poczęstunek, zwiedzanie izby regionalnej oraz wpisy do kroniki szkolnej.

Bogatsi o kolejne doświadczenia pożegnaliśmy gości zafascynowanych (stwierdzą nieskromnie) urokiem i atmosferą naszej szkoły.

Bożena Mrozik



Fot. Ryszard Buczkowski

Poczet sztandarowy przy tablicy patrona szkoły

Dzień kaszubski

Klub Pomorania gościł 9 maja grupę studentów II roku filologii polskiej z uniwersytetu w Białymstoku z ich opiekunem dr. Alim Miśkiewiczem. Pomoranie zorganizowali im „dzień kaszubski” w Gdańsku.

Zaczęto od Oliwy – zwiedzania katedry, w której pochowani są książęta kaszubscy, i oddziału etnograficznego Muzeum Narodowego w Gdańsku. Po muzeum oprowadziła studentów Ewa Gilewska.

Po wizycie w muzeum grupa udała się na Uniwersytet Gdański, na lektorat kaszubskiego prowadzony przez dr. Marka Cybulskiego. Wystarczyło półtorej godziny, by gościom wyperswadować wcześniejsze myślenie o kaszubszczyźnie – utożsamianie jej ze skansenem, folklorem, a język z gwara.

Podczas późniejszego spotkania w Tawernie Kaszubskiej Mestwin (w Domu Kaszubskim) pomoranie pokazali gościom elementarz kaszubski

Świąteczna promocja

Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich to najstarsze polskie muzeum na wolnym powietrzu. Powstało w 1906 r., a więc istnieje już 95 lat.

W związku z tym jubileuszem przygotowano – pod patronatem ministra



Fot. Iwona Joć

Studentów z Białegostoku i Gdańska przed Domem Kaszubskim, pierwszy z prawej stoi Ali Miśkiewicz

Witolda Bobrowskiego i Katarzyny Kwiatkowskiej, ofiarowali w prezencie płyty kaszubskiego zespołu rockowego Chęc, zapoznali z miesięcznikiem „Pomerania” i pisemkami wydawanymi przez siebie. A przede wszystkim opowiedzieli o działalności Zrzeszenia, klubu Pomorania, o historii Kaszubów oraz miejscowych zwyczajach i obrzędach, tych giną-

cych i tych jeszcze praktykowanych. Było też coś dla ciała – zupa kaszubska, bulwę z kwasnym mlékā, co tam kto chciał, bo kuchnia regionalna w Mestwinie, prowadzona przez Kaziemierę Zajązkowską, jest bogata – i dla ducha: z magnetofonu „przygrywał” zespół Chęc.

Studentów z Białegostoku zaprosili pomoranie do siebie. *ij*

kultury i dziedzictwa narodowego – wiele atrakcji: od 2 do 3 czerwca odbyła się impreza „Grajmy w zielone we Wdzydzach”, ukazująca pracę muzealników i konserwatorów od kulis (projekt nagrodzony w konkursie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego). 4 lipca planowany jest

odpuść rocznicowy i kiermasz sztuki religijnej oraz spotkanie z dawnymi właścicielami dworów pomorskich, darczyńcami i sponsorami. 15 lipca tradycyjny Jarmark Wdzydzki, 2-4 października konferencja naukowa „Rola muzeów na wolnym powietrzu w ochronie dziedzictwa narodowego”, a 4 grudnia odpust św. Barbary połączony z kiermaszem gwiazdkowym.

O tych planach poinformowała dyrektor Teresa Lasowa podczas spotkania w skansenowym kościółku. Odbyło się ono 18 maja, kiedy to przypada Międzynarodowy Dzień Muzeów. Podczas spotkania promowano nowy przewodnik „Modrô krôjna”, a wśród zaproszonych było – oprócz wydawców i autorów – wiele osób, które przyczyniły się do jego ukazania (o przewodniku piszemy w dziale Lektury). Dyrektor Lasowa serdecznie im dziękowała. Spotkanie zakończył poczęstunek w karczmie, w której podawane są potrawy kaszubskie. *sz*



Fot. Edmund Szczepiak

Uczestnicy spotkania posilają się w kaszubskiej karczmie. Na pierwszym planie z prawej dyrektor Teresa Lasowa

Tabaka – symbol odrębności

Uczniowie chmielńskiego gimnazjum (Leszek Szuta, Adam Polejewski, Sebastian Bystron, Tomasz Jóskowski i Grzegorz Maćków) otrzymali nagrodę specjalną w VIII Ogólnopolskim Młodzieżowym Konkursie Krajoznawczym „Poznajemy ojcowiznę” za pracę „Tabaka – symbol odrębności, czyli o tradycji zażywania tabaki na Kaszubach”. Wręczenie odbyło się 18-20 maja w Ostrowcu Świętokrzyskim.

W opracowaniu znalazła się między innymi legenda o pochodzeniu tabaki, historia jej zażywania i przepisy na dobrą tabakę, wywiad z Rudolfem Kręckim – tabakiernikiem oraz notki o chmielńskich tabacznikach.

W poprzednich latach uczniowie z Chmielna zostali trzykrotnie nagro-



Sebastian Bystron i nauczyciel Stanisław Klimowicz odebrali nagrodę w Ostrowcu Świętokrzyskim. Fot. archiwum Stanisława Klimowicza

dzeni w konkursie „Poznajemy ojcowiznę”: w 1997 r. otrzymali Grand Prix za „Chmielńską dynastię”, w 1998 r. – Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

za pracę „Tworzymy muzeum wsi kaszubskiej”, a w 2000 r. – nagrodę główną za „Kaszubski bedeker – Chmielno 2000”.

ij

Agroturystyka w Somoninie

W Somoninie, w Zespole Szkół Agroturystycznych, od 12 do 13 maja trwał IV Kiermasz Agroturystyczny. Od kilku lat impreza przyciąga wiele osób zainteresowanych rozwojem agroturystyki.

Pierwszego dnia odbyło się seminarium naukowe na temat „Usługi żywieniowe a regionalny produkt turystyczny”, na którym referaty wygłosili pracownicy naukowcy Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Prof. Ewa Babicz-Zielińska mówiła o walorach zdrowotnych kuchni kaszubskiej, ciekawy wykład wygłosiła dr Halina Kolenda – o atrakcyjności kuchni kaszubskiej i wykorzystywaniu w niej grzybów; potraw z grzybów jest w

naszej kuchni ponad dwadzieścia. O „Chlebie w tradycji ludowej Kaszub” opowiedziała dr Renata Korzeniowska-Ginter, zaś mgr Tadeusz Wilanowski mówił o wykorzystywaniu elementów kuchni regionalnej w ofercie gastronomicznej obiektów hotelarskich. Referaty wygłosili jeszcze dr Tomasz Studzienicki (o roli organizacji pozarządowych w kształtowaniu wizerunku turystycznego regionu) i dr Marzena Wanagos (usługi gastronomiczne w ocenie konsumentów).

Interesującą częścią seminarium była prezentacja wyników badań dr. Zbrockiego i Ewy Babicz-Zielińskiej przeprowadzonych wśród młodzieży akademickiej PG, UG i WSM. Badający pytali m.in. o znajomość potraw

kaszubskich, o poziom promocji regionu, o opinie na temat tworzenia karczm regionalnych typu „chęcz”. 82 proc. studentów jest zdania, że turystyczne wartości Kaszub są niedostatecznie eksponowane. 18 proc. potrafiło wymienić więcej niż dwa przykłady tradycyjnych potraw. 94 proc. opowiedziało się za tworzeniem sieci barów regionalnych.

Drugiego dnia uroczyste otwarto w Somoninie sezon turystyczny. Imprezie towarzyszyły prezentacje i degustacje potraw regionalnych, występy zespołów estradowych i folklorystycznych, kiermasze i stoiska handlowe firm turystycznych i ogrodniczych, konkursy oraz prezentacje twórców ludowych.

ij

Konfraci w Zaworach

Tegoroczny Chmielński Biwak Łuczniczy w Zaworach trwał trzy dni (25-27 maja) i rozpoczął się w dniu rocznicy śmierci chmielńskiej księżniczki Damroki, która według zapisu klasztoru w Oliwie zmarła 25 maja 1223 r. To samo w monologu żukowskim odnotował kartuski opat Jerzy Schwengel: *Anno 1223 die 25 Maii obiit Damroca filia Swantopelci*.

Łącznie w biwaku uczestniczyło

siedemdziesiąt osób z różnych bractw. Ćwiczono rzucanie nożami, toporkami i oszczepami. Odbył się turniej plebejski oraz Turniej Łuczniczy o Strzałę Civuna (zwyciężył Bartłomiej Bożych z drużyny „Hanki”), a także turniej bojowy na miecze oraz na palcaty.

Przy ogniskach opowiadano o sporach o datę roczną śmierci księżniczki Damroki (czy wymieniony wyżej

rok 1223, czy o 50 lat późniejszy), o amazonkach na dzisiejszych Kaszubach, o granicy polsko-pomorskiej i pomorsko-pruskiej według dokumentu zwanego *Dagome iudex* z około 992 r., mówiono o nowym herbie Pomorskiego.

Gitarę słychać było do bladego świtu, a dźwięk fujarki zęgał stary i witał każdy nowy dzień.

Mirosław Konarski-Mikołajewicz

80-lecie letniska Jastrzębia Góra

W 1921 r. inż. Jerzy Osmałowski z Warszawy, wraz z Rozwadowskim i Makamowskim, założyli spółkę „Jastgór”, która wykupiła od Niemca Hanemanna wszystkie działki dzisiejszej zachodniej części Jastrzębiej Góry. Rok ten uznany został za datę narodzin letniska Jastrzębia Góra. Pierwsza willa o nazwie Kaszubka powstała w latach 1921-1922 (zbudował ją Szymański, stoi do dziś przy ulicy Królewskiej). Bardzo ważnym wydarzeniem dla rozwoju tego letniska było ukończenie budowy pierwszej utwardzonej drogi z Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo) do Jastrzębiej Góry.

Pod hasłami tej rocznicy, 18-19 maja odbyło się XII Nadmorskie Spotkanie Dziennikarzy, zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Jastrzębiej Góry. Spotkanie poprzedziły występy artystyczne uczniów miejscowej Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego – śpiewali piosenki

Grudziądzka wystawa pomorskich twórców

Osiemdziesiąt lat temu, 7 czerwca 1921 r., w Grudziądzu otwarta została pierwsza po powrocie Pomorza do Macierzy wystawa plastyczna pomorskich twórców. To wydarzenie kulturalne miało ogromne znaczenie dla miasta i regionu. W przygotowaniu ekspozycji zasłużył się szczególnie dr Aleksander Majkowski. Był wtedy przewodniczącym Rady Pomorskiej w Grudziądzu, a wcześniej – w 1919 r. – przewodniczącym Rady Ludowej Powiatu Wejherowskiego z siedzibą w Sopocie.

Majkowski miał już duże doświadczenia w organizowaniu wystaw, wcześniej przygotował „Wystawę ludoznawczą kaszubsko-pomorską” w Kościerzynie, czynną od 25 czerwca do 23 lipca 1911 r. Była to pierwsza na Kaszubach taka ekspozycja muzealna w pomieszczeniu zamkniętym. W tym roku przypada 90-lecie kościerskiej ekspozycji. Staraniem Maj-



Fot. Czesław Skonka

Gwiazda Północy wyznacza nowy najdalej wysunięty punkt na północy Polski

i opowiadali skecze w języku kaszubskim – i dzieci ze Śląska – uczniów „zielonej szkoły”.

Jednym z ciekawych punktów programu było odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w duży głaz narzutowy w miejscu, które od niedawna uznawane jest za najdalej na północ wysunięty skrawek terytorium Polski (dotychczas był to Przylądek Rozewie). Obelisk nazwano Gwiazdą Północy. Odegrano „Mazurka Dąbrowskiego” i hymn kaszubski – „Tam gdzie Wisła...”.

Czesław Skonka

kowskiego w 1913 r. powstała pierwsza nad polskim morzem placówka muzealna – Muzeum Kaszubskie w Sopocie (Majkowskiemu pomógł Bernard Chrzanowski z Poznania). A oto, jak opisano w „Księdze X Lecia Pomorza” (Toruń, 1930) wystawę w Grudziądzu: „Wystawa ta nieoczekiwane wywarła wrażenie na zwiedzającej ją publiczności. Zasługę koło jej urządzenia przypisać należy dr. Majkowskiemu, ówczesnej Radzie Pomorskiej i prof. Szczepilewskiemu, który włożył w to wiele wysiłku i czasu. Ekspozycje wystawy znalazły miejsce w Warszawskiej Zachęcie Sztuk Pięknych. (...)”

Otwarcia tej pierwszej pomorskiej wystawy dokonał 7 czerwca r. 1921 Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, w obecności delegatów Ministerstwa Kultury i Sztuki, wojewody, kuratora. (...) W pięknych słowach przemówił dr Majkowski: »Sztuka polska na Pomorzu w swych różnorodnych obja-

W SKRÓCIE

● 29 kwietnia odbył się w Racławicach ogólnopolski konkurs o tytuł Chłopa Roku. III miejsce zajął Zenon Bistram ze Strzelna. Niechybnie zająłby wyższe, ale gdy zaczął śpiewać po kaszubsku „Kaszëbscze jeziora”, zepsuł się mikrofon. ● W Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku zawiązał się 15-osobowy Klub Studentów Kaszubów, któremu przewodzi Lucyna Reiter z Łączyńska. ● Złóżę w gminie Krokowa zawiera 30 mln m³ gazu. Dla gminy wystarczy na 15 lat. ● Przegląd Dorobku Twórczości Kaszubskiej Dzieci i Młodzieży, do ub.r. z dodatkiem w nazwie Rejonu Bytowskiego, przekroczył granice powiatu: 10 maja prezentowały się w Bytowie grupy przed-szkolne, 11 maja w Kartuzach grupy ze szkół podstawowych, a 25 maja w Kościerzynie gimnazjalne. ● Od 23 do 27 maja trwał II Ogólnopolski Rajd Kaszubsko-Pomorski „Klęka 2001”. ● W wyborach Platformy Obywatelskiej 26 maja w okręgu gdyńsko-chojnicko-słupskim, wśród 14 zwycięzców znalazło się 8 Kaszubów: Donald Tusk, wicemarszałek Senatu, Jerzy Budnik, poseł z Wejherowa, Jerzy Fijas, burmistrz Brus, Zdzisław Czucha, burmistrz Kościerzyny, Andrzej Pryczkowski z Kartuz, Kazimierz Plotzke z Krokowej, Stanisław Marmołowski z Bytowa i Władysława Łangowska z Parchowa.

Kow.

● Janusz Reiter, były ambasador Polski w Niemczech, rodowity kościerzaniec, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Kościerzyny. ● Wystawę około dwustu starych przedmiotów, używanych na Kaszubach, zorganizowano w Wiejskim Domu Kultury w Swornegaciach. Latem będzie udostępniona turystom. ● Fotografie z Kaszub, autorstwa Marty Sapały i Marty Mistarz, zaprezentowano w czytelni Biblioteki Publicznej w Kartuzach.

SZ

wach, mówi do nas z zachowanych pomników, językiem wysoce charakterystycznym, jako wyraz kultury nadmorskiej i jej ludności. (...) Posiada ona starą tradycję, ale burze wojenne i zmiany państwowe, nawiedzające Pomorze w wiekach ubiegłych, przerwały nić tradycji i ciągłość twórczości. Dzisiaj nowe pokolenie artystów pomorskich, którym skrzydła rozwiązała wolność, przedstawia się Tobie w swych dziełach, Naczelniku. Urządzając tę swoją pierwszą wysta-

wę Pomorzanie pragnęli udowodnić, że i w dziedzinie piękna nie przychodzą do wskrzeszonej Matki-Ojczyzny z próżnymi rękoma»".

Wystawa, urządzona na I piętrze Muzeum Miejskiego, czynna była do 1 września 1921 r. Nakładem Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu ukazał się katalog „Wystawa Sztuk Pięknych Artystów Pomorskich, urządzona przez Radę Pomorską. Od 7 VI do 1 IX 1921 r.”.

Czesław Skonka

Kirsti Siraste u wojewody

Finkę Kirsti Siraste, pisarkę i tłumaczkę literatury polskiej i kaszubskiej, fundatorkę nagrody „Pomeranii” w Konkursie Eseistycznym Pamięci Bolesława Faca, przyjął 17 maja wicewojewoda pomorski Krzysztof Pusz. Obecny był dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego Jerzy Kiedrowski.

sz

Powiatowe śpiewanie

26 maja odbył się I Powiatowy Festiwal Piosenki Kaszubskiej „Kaszëbscë spiëwë”. W zamyśle organizatorów festiwal miał nie tylko upowszechnić wśród młodzieży powiatu wejherowskiego pieśni i piosenki kaszubskie, ale i umożliwić spotkanie i wymianę doświadczeń artystycznych miłośnikom kaszubszczyzny.

W repertuarze solistów i grup śpiewających przeważały tradycyjne pieś-

ni ludowe oraz piosenki autorstwa Jana Trepczyka. Były także nowe aranżacje znanych pieśni oraz kilka współczesnych piosenek. Młodzi wykonawcy traktowali występy bardziej jako zabawę, niż rywalizację o miejsca. Nie zabrakło okazji do radosnego śmiechu, szczególnie podczas występów pełnych naturalności i wdzięku najmłodszych uczestników festiwalu.

Jury złożone z muzyków i nauczycieli wychowania muzycznego przy-

znało wiele nagród i wyróżnień. W poszczególnych grupach wiekowych najlepsi byli: Agata Bendik z SSP w Nowym Dworze Wejherowskim, Anna Formela z SP w Rozłazinie, Mateusz Sojc z SP w Luzinie, zespół szkolny z Bolszewa, duet Szreder i Knapieńska z Luzina, Estera Potrykus z Gimnazjum w Łebie i zespół instrumentalno-wokalny z Gimnazjum w Luzinie.

s.j.

Oddżekòwanié Józefa Rosnera

Kartësczi smãtòrz, króm pòchówków familëji doktora Aleksandra Majkòwsczégò, Teodorë Kropidłowsczi, Feliksa Marszałkówsczégò czë Jana Rompsczégò, przëjął na mòł sławë 28 lëżëkwia bëlégò drëcha Kaszëbã ã skauta Józefa Rosnera.

Józef Rosner przëszedł na sjàt 3 strëmiannika 1923 r. w Kartuzach. Tatë pòchòdzył z Mazurów kòł Mikołajek, a nënka z Òstrzëc. Całë żëcé Józefa zrzeszonë bëło z ùlubienim skautingu ã kaszëbiznë. Òd lat trzëdzestich zrzeszòł sã z karnem Zuchów – Młodzëznë przë 71. Zdrësze-

nie Skautów miona ksyżëca Józefa Pòniatowszczégò, w chtënym dzejòł do czasu rozwiązaniò ZHP w Pòlsce Lëdowi w 1948 r.

W rokù 1956 wespółtwòrził Zrzeszenié Kaszëbscë we Gduńsku ã Kartuzach, gdze 28 cerpińca 1957 r. wespół z jinyma twòrzi Karno Młodi Inteligencji Kaszëbsczi. Tu, z niżi pòd pisònym delë ùmëszlënk stwòrzeniò Kaszëbsczi Ksãżnicë, chtëren zjiscony òstòł pò latach pòd mionem Muzeum Pismieniznë ã Mùzyczi Kaszëbskò-Pòmòrsczi w Wejrowie. Z bëlńieszych jegò dokòzów to trzë kaszëbscë wëstrojenczi w restauracëji Gospoda Kaszubska w bùdinkù Kòszalków w Kartuzach. Bël dobrim znajòrzã historëji Kaszëb i Pòmòrzczi, zòwzàtim biblofilem ã hobbistã w zbieranim dokòzów kùlturë materialny Kaszëb. Ùmarł 26 lëżëkwia.

W slédny darżënie przëstòjëlë jemù króm familëji drësze ze wszëtczich generacëji kartësczégò skautingu ze swòją stanicã.

Edk Kamiński



Pòżëganié Józefa Rosnera na kartuskim cmentarzu

Fot. Edmund Kamiński

Z PRASY

Kiepski park

NIK negatywnie oceniła plany ochrony przyrody polskich parków krajobrazowych. Okazało się przy tym, że Słowiński Park Narodowy tego podstawowego dokumentu w bieżącej pracy nie ma w ogóle, informuje „Gazeta Morska” (15. 05.) „W SPN nie wyznaczono dotychczas koordynatora opracowania planu i nie uzgodniono wykonawcy, a zaangażowanie prac kontrolerzy ocenili na 8,5 proc. (...), nie ma pracowni lub sekcji naukowo-badawczych”.

Las

„Bruski Las, wciąż pod zarządem komisarycznym, czeka na inwestora strategicznego” – czytamy w „Gazecie Chojnickiej” (18.05). Być może zastrzyk kapitału jakiejś regionalnej firmy przywróci tej fabryce z tradycjami dawną świetność.

Krokowski ród znad morza

Jerzy Maśnicki i Kamil Stepan odnaleźli nakręcony w 1930 r., ale uważany za zaginiony, film (jego fragmenty) na podstawie opowiadania Żeromskiego „Wiatr od morza” – informuje „Gazeta Morska” (24.05). Film, z Eugeniuszem Bodo w roli głównej, w większej części nagrywany był w rodzinnym zamku von Krockowów – w Krockowej. Tutaj też zaproszeni goście obejrzeli ten film (obecny był następca rodu Albrecht graf von Krockow, „który znakomicie pamięta prace ekipy”), oraz odbyła się promocja książki Krzysztofa Wójcickiego „Saga rodu von Krockow”.

Śpiewy przy ołtarzu

3 maja przy Ołtarzu Papieskim w Sierakowicach odbyła się pierwsza, po ustawieniu na powrót ołtarza, msza święta – pisze Maria Dyczewska w „Wiadomościach Sierakowickich” (kwiecień – maj). Później odbył się I Kaszubski Festiwal Pieśni Religijnej i Ludowej. „Wszyscy śpiewali przepięknie”, a w podziękowaniu otrzymali statuetki – tabliczki ze znakiem ołtarzowych sieci.

Odcinek dla poczty		Odcinek dla banku		Odcinek dla posiadacza rachunku		Potwierdzenie dla wpłacającego	
zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
słownie złotych Wpłacający		słownie złotych Wpłacający		słownie złotych Wpłacający		słownie złotych Wpłacający	
na rachunek:		na rachunek:		na rachunek:		na rachunek:	
Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132		Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	
datownik	podpis przyjm.	datownik	podpis przyjm.	datownik	podpis przyjm.	datownik	podpis przyjm.
opłata		opłata		opłata		opłata	
Wypełnić na odwrócie		Wypełnić na odwrócie		Wypełnić na odwrócie		Wypełnić na odwrócie	

Informator regionalny

Członkowie ZKP w parlamencie

Senat

Kazimierz KLEINA, PO-SKL, 76-200 Słupsk, ul. Lutosławskiego 33, tel./fax 0-59/842-68-98, pon.-piąt. 10-14 + biura w Gdańsku i Lęborku ● **Donald TUSK**, PO, wicemarszałek Senatu, 80-835 Gdańsk, ul. Szeroka 121-122, II p., tel./fax 301-90-31; pon.-piąt. 10-16 ● **Edmund WITBRODT**, AWS, minister edukacji narodowej, 80-855 Gdańsk, Wąły Piastowskie 24, pok. 131, tel. 305-34-08, fax 305-34-11, pon., wt. i czw. 11-16

Sejm

(e-maile posków: Imię. Nazwisko@sejm.gov.pl)

Jerzy BARZOWSKI, AWS, 76-200 Słupsk, ul. Jedności Narodowej 2, I p., tel./fax 0-59/842-65-98, pon.-piąt. 9-15.30 + biura w Bytowie, Człuchowie, Lęborku, Miastku i Ustce ● **Jerzy BUDNIK**, PO-SKL, 84-200 Wejherowo, pl. Wejhera 15, I p., tel. 672-77-00, tel./fax 672-77-18, pon.-piąt. 9-15.30 + biuro w Pucku ● **Jan KULAS**, AWS, 83-100 Tczew, ul. Podmurna 11, tel. 531-24-44, pon. 13-15, wt. 12-18, śr. 15-17 i piąt. 13-17 + biuro w Starogardzie Gdańskim ● **Jacek RYBICKI**, AWS, 80-855 Gdańsk, Wąły Piastowskie 24, pok. 131, tel. 305-34-10, fax 305-34-11, pon., wt. i czw. 11-16 + biura w Pucku i Wejherowie ● **Jan WYROWIŃSKI**, UW, 87-100 Toruń, ul. Piekary 37-39, tel. 0-56/652-14-22, tel./fax 0-56/622-16-65, pon.-piąt. 9-15 + biura w Brodnicy, Chełmnie i Grudziądzu

Nabożeństwa kaszubskie

MSZE ŚWIĘTE

W każdą niedzielę

Gniewino, kościół św. Józefa Robotnika, g. 7.30, ks. **Marian Miotk**

Raz w miesiącu

Wygoda Łączyńska, gm. Stężycza, kościół św. Józefa, IX-VI: pierwsza niedz., g. 11.00, ks. **Bogdan Drozdowski**

Gdynia Cisowa, ul. Kcyńska 2, kościół Przemienienia Pańskiego, pierwsza niedz., g. 14.00, ks. **Stanisław Megier**

Opłata za: prenumeratę „Pomeranii” od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w I półroczu 2001 – 5 zł w II półroczu 2001 – 6 zł 	Opłata za: prenumeratę „Pomeranii” od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w I półroczu 2001 – 5 zł w II półroczu 2001 – 6 zł 	Opłata za: prenumeratę „Pomeranii” od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w I półroczu 2001 – 5 zł w II półroczu 2001 – 6 zł 	Opłata za: prenumeratę „Pomeranii” od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w I półroczu 2001 – 5 zł w II półroczu 2001 – 6 zł 
---	---	---	---

Gdynia Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, kościół św. Wawrzyńca, druga niedz., g. 8.00, ks. prałat **Ryszard Kwiatek**

Gdańsk Główne Miasto, zaułek Z. Zappio, kaplica kościoła św. Jana, druga niedz., g. 11.00, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie w Mestwinie, ul. Straganiarska 20, organizuje **Z. Stenka**

Rumia, IX-VI: 2. lub 3. niedz., kolejno w kościołach: NMP WW (ul. Dąbrowskiego), g. 14.30, bł. Edmunda Bojanowskiego (Biała Rzeki, ul. Sędzickiego 62), g. 15.00, św. Jana z Kęt (Janowo, ul. Stoczniovców 23), g. 14.30, św. Józefa i św. Judy Tadeusza (Zagórze, ul. Podgórna 1), g. 14.00 i św. Krzyża (Stara Rumia, ul. Kościelna 30), g. 12.30, ks. **Stanisław Megier**

Lipusz, kościół św. Michała Archanioła, trzecia niedz., g. 15.00, ks. **Władysław Szulist**

Gdynia Babie Doły, ul. Rybaków 2A, kościół MB Licheńskiej i św. Jerzego, ost. niedz., g. 12.15, ks. **Edmund Skierka**

Wejherowo, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, kościół św. Stanisława Kostki, ost. niedz., g. 12.30, ks. **Zenon Pipka**

Gdańsk Piecki Migowo, ul. Piecewska 9, kościół Bożego Ciała, ost. niedz., g. 14.00, ks. **Wojciech Chistowski** i ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie w parafialnej, główny organizator **Z. Stenka**

Kościerzyna, ul. Kościelna 5, kościół Trójcy Świętej, ost. niedz., g. 18.00, ks. prałat **Marian Szczepiński** i ks. **Andrzej Drows**

Żukowo, ul. Klasztorna 4, kościół Wniebowzięcia NMP, ost. niedz., g. 18.00, ks. **Piotr Gruba**

Gdańsk Przymorze, pl. NMP 1, kościół NMP, pierwszy wtorek, g. 19.15, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie w parafialnej, salce kaszubskiej, organizuje **T. Itrich**

Miastko, pl. Jana Pawła II, kościół NMP Wspomożenia Wiernych, ostatni czwartek, g. 19.00, ks. **Tadeusz Kanthak**

Pięć razy w roku

Reda, X-VI: 2. lub 3. niedz. parzystego miesiąca, g. 16.00 lub 16.15, kolejno w kościołach: Wniebowzięcia NMP i św. Katarzyny (ul. Gdańska 3), św. Wojciecha (Ciechocino, ul. Nowa 3) i NMP Nieustającej Pomocy (Rekowo Dolne, ul. Polna 9), ks. **Stanisław Megier**

Raz w kwartale

Lębork, ul. Basztowa 8, kościół św. Jakuba, pierwsza niedziela kwartału, g. 15.00, ks. **Alfons Formela**

Bytów, pl. Kard. Wyszyńskiego, kościół św. Katarzyny i św. Jana Chrzyciela, 3. niedz. kwartału, g. 13.00, ks. **Tadeusz Kanthak**

Ślupsk, ul. Dominikańska 9, kościół św. Jakuba, 2. niedz. drugiego miesiąca kwartału, g. 14.00, ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie w oddziale ZKP, ul. Jaracza 6, organizuje **A. Szreder**

RÓŻANIEC

Łubiana, gm. Kościerzyna, kościół św. Maksymiliana Marii Kolbego, 16. dnia miesiąca po mszy o g. 15.00, gdy jest to niedziela lub święto, a o g. 18.00, gdy jest to dzień powszedni, organizują: **F. Baska-Borzyszkowska** i **J. Karcz**

Kaszëbsczé karna

(podano nazwiska kierowników zespołów)

Pieśni i tańca

80-297 **Banino** (SP), gm. Żukowo, tel. 681-89-20, **Kaszubskie nutki**, G. Bychowska, tel. 681-89-77

83-335 **Borzeszowo** (SP), gm. Chmielno, tel. 684-27-81, **Garecznica**, H. Kaszuba i I. Woźniak

89-632 **Brusy**, ul. Dworcowa 18 (MDK), tel. 0-52/398-24-98, **Krëbanë** (9 grup wiekowych), M. Czarnowski, tel. 0-52/398-29-70

77-100 **Bytów**, ul. Wojska Polskiego 12 (MDK), tel. 0-59/822-25-44, **Bytów**, J. Stec ● ul. Podzamcze 34 (SP 2), tel. 0-59/822-27-32, **Małe Kaszuby**, M. Rogowska-Szach i O. Muż ● ul. Mierosławskiego 2 (Przedszkole Nr 1), tel. 0-59/822-27-53, **Skórcie**, K. Kozłowska i E. Placzkiewicz

84-312 **Cewice**, ul. Węgrzynowicza 16 (GCK), tel. 0-59/861-14-90, **Marëszczci**, M. Sucharska, tel. 0-59/861-13-31

83-333 **Chmielno**, ul. Gryfa Pomorskiego 20 (GOKSiR), tel. 684-22-05, **Chmielanie**, M. Leszczyńska, tel. 684-21-52

89-600 **Chojnice**, ul. Igielska 8 (Schronisko dla Nieletnich), tel. 0-52/397-21-61, **Kaszu-by** (2 grupy wiekowe), W. Łangowski, tel. 0-52/397-45-35 ● ul. 31 Stycznia 21-23 (SP 1), tel. 0-52/397-50-39, **Bławatki**, L. Karasiewicz i K. Maliska ● ul. Tuwima 2 (SP 7 i G), tel. 0-52/397-37-70, **Kaszëbë**, M.R. Wróblewska, tel. 0-52/397-48-87

81-356 **Gdynia**, ul. Starowiejska 30 (muzeum i oddz. ZKP), tel. 621-90-73, **Gdynia**, S. Tempowski, tel. 620-27-18

83-342 **Kamienica Królewska** (SPiG), gm. Sierakowice, tel. 681-92-02, **Kosedér**, G. Dawidowska

83-300 **Kartuzy**, ul. Gdańska 15, tel. 681-46-47, **Kaszuby**, F. Kwizdziński, tel. 681-23-17

Kniewo (dawna SP, Kolo Gospodyń Wiejskich), 84-252 Zamostne, gm. Wejherowo, **Kniewiaczy**, K. Klawikowska, tel. 676-63-07

83-400 **Kościerzyna**, ul. Długa 31 (KDK), tel. 686-62-50, **Kościerzyna**, R. Knitter, tel. 686-37-65 ● ul. Mestwina II 3 (SP3 i G3), tel. 686-38-67 i ul. Tkaczyka 1 (MDK), tel. 686-32-00, **Młoda Kościerzyna** (3 grupy wiekowe), J. Wera i G. Kobiela-Dzienisz

77-130 **Lipnica**, ul. Strażacka 5 (OSP), tel. 0-59/821-83-98, **Gochë** (3 grupy wiekowe), A. Cyra i D. Prondzińska

84-242 **Luzino**, ul. Szkolna 13 (SP), tel. 678-20-14, **Luzińskie dzwoneczki**, A. Klinkosz

Nowy Klińcz (SP), 83-400 Kościerzyna, tel. 686-35-14, **Kaszëbsczci nôtë**, K. Freda

77-124 **Parchowo**, ul. Kartuska 5 (GOK), tel. 0-59/821-44-58, **Modraki**, W. Kapiszka

77-121 **Pomysk Wielki** (SP), gm. Bytów, tel. 0-59/823-13-79, **Sekretë**, M. Klasa

84-219 **Rozłazino**, ul. Długa 21 (SP), gm. Łęczycze, tel. 678-99-14, **Gminny**, A. Formela

84-230 **Rumia**, ul. Rodziewiczówny 10 (SP8 i G1), tel. 671-07-90, **Modrôczczci**, A. Korman i J. Pawłowska

83-340 **Sierakowice**, ul. Kartuska 27 (GOK), tel./fax 681-62-14, **Sierakowice**, Z. Miotk

83-322 **Stężycza**, ul. Abrahama 2 (SPiG), tel. 684-33-10, **Niezabôtczci** (2 grupy wiekowe), I. Karcz i D. Selewka

83-010 **Straszyn**, ul. Starogardzka 16 (SP iG), gm. Pruszcz Gdański, tel. 682-89-66, **Jagódki**, B. Biedrzycka, tel. 682-00-57

77-143 **Studzienice**, ul. Brzozowa 7 (SPiG), tel. 0-59/821-65-28, **Purtcë**, B. Szroeder i J. Schweda

Tuchlino (SP), 83-340 Sierakowice, tel. 681-65-04, **Tuchlińskie skrzaty**, J. Baska

77-133 **Tuchomie**, ul. Sobieskiego 18 (GOK), tel. 0-59/821-57-86, **Gzubë** (3 grupy wiekowe), L. Tryba, tel. 0-59/821-57-22

83-330 **Żukowo**, ul. Gdańska 52 (UG), tel. 685-84-14, **Bazuny** (2 grupy wiekowe), R. Regliński, tel. 685-87-91

Inne

Bojano, ul. Wybickiego 38 (SPiG), 84-807 Koleczkowo, gm. Szemud, tel. 676-01-12, **Chëcz**, taneczny, T. Dargacz, tel. 676-02-02

Czyczkowy, ul. Główna 18 (WDK), 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-24-69, **Zaboracy**, teatralny, D. Mischczyk, tel. 0-52/398-24-62

83-323 **Kamienica Szlachecka** (SP), gm. Stężycza, tel. 684-32-59, **Wicherki**, wokalny, T. Wejser

84-208 **Kielno**, ul. Oliwska 12 (WOK), gm. Szemud, tel. 676-07-29, **Kaszubia**, chór, K. Treder, tel. 676-07-60

84-807 **Koleczkowo**, ul. Wejherowska 24 (SPiG), gm. Szemud, tel. 676-01-08, **Koleczkowanie**, wokalny, T. Dargacz

77-135 **Kramarzyny** (SP i WOK), gm. Tuchomie, tel. 0-59/821-55-21, **Fantazja**, muzyczny, T. Grzonka

84-300 **Lębork**, ul. Basztowa 8 (parafia św. Jakuba), tel. 0-59/862-22-44, **Lewino**, wokalny, J. Formela, tel. 0-59/862-77-10

84-206 **Nowy Dwór Wejherowski** (SP), gm. Wejherowo, tel. 672-82-06, **Szkolny**, teatralno-recytatorski, J. Rybandt, tel. 672-54-70

83-304 **Przodkowo**, ul. Sportowa 1 (SPiG), tel. 681-97-93, **Szkolny**, taneczny, K. Zelewska, tel. 681-97-84

84-100 **Puck**, ul. Przebendowskiego 17 (Powiatowe Ognisko Baletowe), tel. 673-27-46, **Alga**, taneczny (2 grupy wiekowe), R. Łukowicz, tel. 673-25-33 • pl. Wolności 1 (ZKP), **Klęka**, kapela, W. Witkowski, tel. 673-16-52

84-121 **Swarzewo**, ul. Ks. Pronobisa 11 (ZKP), gm. Puck, tel. 674-09-08, **Swórzewo**, wokalny, E. Górnik, tel. 674-14-88

84-113 **Wierzchucino**, ul. Szkolna 22 (SP i oddz. ZKP), gm. Krokowa, tel. 774-15-21, **Nasze stroně**, wokarno-muzyczny, J. Łysk

84-112 **Żarnowiec** (OSP), gm. Krokowa, tel. 673-72-27, **Jurcz**, taneczny, E. Kur

Małe muzea i ekspozycje

(podano nazwiska opiekunów izb pamięci i regionalnych oraz podobnych placówek)

NA KASZUBACH

Norda

Jastarnia, ul. Rynkowa 10, tel. 675-23-04, Chata rybacka, wt.-niedz. 14-19 (M. Selin)

Kętrzyno (poddasze kaplicy Pater Noster, pod opieką SP), 84-223 Linia, tel. 676-85-77, Izba regionalna (E. Bednarek i G. Bronk)

84-110 **Krokowa**, ul. Zamkowa 1, tel. 673-77-06, Pamięci Polaków pomordowanych i represjonowanych przez III Rzeszę

84-242 **Luzino**, ul. Szkolna 13 (SP), tel. 678-20-14, Izba regionalna (F. Sikora i M. Mielewczyk)

84-216 **Łebno** (dawna SP), gm. Szemud, tel. 676-18-97, Gminna izba regionalna; 2. i 4. niedz. miesiąca, 14-17 (S. Belgrau)

Oslonino, 84-122 Żelistrzewo, gm. Puck, Zbiory rybackie i etnograficzne

Puck, ul. Morska 13, tel. 673-29-72, Zbiory rybackie J. Budzisa (A. Budzisz)

84-219 **Rozłazino**, ul. Długa 21 (SP), gm. Łęczycze, tel. 678-99-14, Izba tradycji szkoły i Marszu śmierci (M. Naczek)

Rumia, ul. Mickiewicza 19 (MDK), tel. 671-07-37, Wystawa „Dzieje Rumi”, pon.-piąt. 9-19

Smolno (OSP, pod opieką SP), 84-122 Żelistrzewo, gm. Puck, tel. 673-88-22, Izba regionalna

84-107 **Starzyno**, ul. Żarnowiecka 22 (SPiG), gm. Puck, tel. 673-87-76, Izba muzealna im. J. Drzeżdżona (M. Redlin)

Westrzódk

83-333 **Chmielno**, ul. Gryfa Pomorskiego 3 (Klub „Remus”), tel. 684-25-06, Kaszëbskô chëcz (G. Jósowska i S. Klimowicz)

Kartuzy, os. Wybickiego 33 (SP 5), tel. 681-11-54, A. Majkowskiego i Izba regionalna (B. Zieliński i A. Hiler) • ul. Gdańska 15 (Kaszubski Dwór), tel. 681-46-47, Pamiętki zespołu Kaszuby (F. Kwizdiński)

Mojusz (SP), 83-334 Miechucino, gm. Sierakowice, tel. 681-66-99, IX-VI, Izba regionalna (D. Pioch)

Ostrzyce, Kaszëbskô Droga 27 (Punkt IT), 83-311 Goręczyno, gm. Somonino, tel. 684-16-12, Izba kaszubska

Pręgowo Górne, ul. Bukowskiego 54, 83-050 Kolbudy Dolne, tel. 682-73-44, Stare maszyny rolnicze (S. Czerwiński)

83-304 **Przodkowo**, ul. Kartuska 21, tel. 681-96-98, Strażackie (L. Deyk) • ul. Sportowa 1 (SPiG), tel. 681-97-93, Izba kaszubska (J. Hewelt)

83-331 **Przyjaźń** (SPiG), gm. Żukowo, tel. 681-80-21, Izba regionalna

Przyrowie, 83-323 Kamienica Szlachecka, gm. Stężycza, Pokój J. Dambka (S. Bigus)

Rąb (SP), 83-305 Pomieczyno, gm. Przodkowo, tel. 681-50-77, Stór chëcz (G. Gusman)

83-340 **Sierakowice**, ul. Kartuska 27 (GOK), tel./fax 681-62-14, Izba Ziemi Sierakowickiej (I. Kulwikowska) • ul. Kubusia Puchatka 2A (SP), tel. 681-62-34, IX-VI, Izba regionalna

Żalakowo (SP), 83-342 Kamienica Królewska, gm. Sierakowice, tel. 681-92-22, Izba regionalna, IX-VI (A. Dworzaczek)

Zôpôd

77-135 **Borowy Młyn**, ul. Kaszubska 1 (SP iG), gm. Lipnica, tel. 0-59/821-85-37, Izba historyczna (L. Żmuda-Trzebiatowska)

77-116 **Czarna Dąbrówka** (SP), tel. 0-59/821-24-62, Armii Krajowej (J. Trzebiatowski)

Kłaczno (dawna SP), 77-143 Studzienice, tel. 0-59/821-40-22, Szredrów (S. Szroeder)

Krępa Kaszubska (filia SP w Garczegorzu), 84-350 Łebień, gm. Nowa Wieś Lęborska, tel. 0-59/861-24-57, Marszu śmierci

Niepogłędzie (SP), 77-113 Budowo, gm. Dębica Kaszubska, tel. 0-59/858-14-44, Izba etnograficzna (S. Januszkiewicz)

84-351 **Nowa Wieś Lęborska**, ul. Polna 9 (SPiG), tel. 0-59/861-21-45, Więźniów Stutthofu • Obrazy A. Krefta i rzeźby J. Redzko

Płótowa (dawna SP), 77-131 Rekowo, gm. Bytów, tel. 0-59/821-14-26, Szkoły polskiej (B. Pakulnicka)

77-320 **Przechlewo**, ul. Szkolna 4 (SPiG), tel. 0-59/833-43-26, Izba etnograficzna

Redkowice (SP), 84-351 Nowa Wieś Lęborska, tel. 0-59/861-22-31, TOW „Gryf Pomorski”

Słupsk, ul. Lutosławskiego 23 (SP 1), tel. 0-59/842-55-01, Martyrologii dzieci polskich (M. Gardos) • ul. Sobieskiego 2 (SP 4 i G 2), tel. 0-59/843-22-02, Izba historyczna (E. Michalowska)

Sominy (Ośrodek „Uroczysko”), 77-143 Studzienice, tel. 0-59/821-45-90, Rzeźby ludowe (D. i Z. Górscy)

Półnié

Brusy, ul. Dworcowa 18 (MDK), tel. 0-52/398-24-98, Izba regionalna

Chojnice, ul. Nowe Miasto 4-6 (LO), tel. 0-52/397-49-27, Filomatów Chojnickich

Jaglie, 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-23-74, Rzeźby i malarstwo J. Chelmskiego oraz zbiory etnograficzne

83-440 **Karsin**, ul. Długa 167 (SPiG), tel. 687-31-79, Regionalna izba pamiątek

Kosobudy, ul. Szkolna 20 (SP), 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-31-20, Izba regionalna

Kościierzyna, ul. Skłodowskiej-Curie 19 (SP 6 i G1), tel. 686-34-34, Księża B. Sychty (M. Cyra)

83-424 **Lipusz**, ul. Wybickiego 27 (SPiG), tel. 687-45-11, Izba pamięci narodowej

Lizaki, 83-406 Wąglikowice, gm. Kościierzyna, tel. 686-68-86, Rzeźby H. Trzecińskiego i ludowe oraz zbiory etnograficzne

NA KOCIEWIU

86-122 **Bukowiec**, ul. Ceynowy 14 (UG), tel. 0-52/331-75-15, Izba regionalna (L. Grzonkowska)

Bytonia, ul. Szkolna 2 (SP), 83-210 Zblewo, tel. 588-43-84, Izba kociewska

Czarna Woda, ul. Chojnicka 23 A, tel. 587-81-72, Galeria „Ostoja” (M. Ostoja-Lniski)
● ul. Starogardzka 5A, tel. 587-89-00, „Przyroda Borów Tucholskich i doliny rzeki Wdy”, wt.-piąt. 10-16, sob. 10-15, niedz. 10.30-15

Gniew, ul. Zamkowa 2, tel. 535-21-62, Zamkowe i Skansen archeologiczny; V-X: wt.-niedz. 9-17; XI-IV: na życzenie

Gorzędziej, ul. Tczewska 12 (SP), 83-120 Subkowy, tel. 536-85-61, H. Stangenberga

Lignowy Szlacheckie (SP), 83-121 Rudno, gm. Pielpli, tel. 536-47-90, S. Żeromskiego

83-041 **Mierzeszyn**, gm. Trąbki Wielkie, Zbiory etnograficzne i rzeźby Z. Bukowskiego

83-123 **Piaseczno** (DK), gm. Gniew, tel. 535-14-29, Ruchu ludowego (M. Lidzbarski)

83-251 **Pinczyn**, ul. Sportowa 8 (SPiG), gm. Zblewo, tel. 588-45-82, Izba kociewska

83-236 **Pogódki** (SP), gm. Skarszewy, tel. 588-11-76, Pamięci Szturmowskich

86-123 **Przysiersk** (SP), gm. Bukowiec, tel. 0-52/332-27-23, Izba regionalna

Skarszewy, ul. Kopernika 3 (SP 2, G i ZSZ), tel. 588-25-41, Zbiory historyczne (W. Brzostowski) ● pl. Zamkowy 4 (MGOKSiR), tel. 588-25-04, J. Wybickiego i Wystawa „Skarszewy w archeologii”

Starogard Gdański, szkoły: ul. Chojnicka 70, tel. 562-25-48, al. Jana Pawła II 4, tel. 562-20-81 i ul. Sobieskiego 6, tel. 562-22-49, Izby martyrologii i walki Kociewia ● ul. Zblewska 1 (SP), tel. 562-96-09, Izba regionalna (T. Ruśniak)

83-120 **Subkowy**, ul. Zamkowa 2 (SPiG), tel. 536-85-66, Izba historyczna

Tczew, ul. Parkowa 1 (ZSZ), tel. 531-00-15, Historii Tczewa (M. Izydorek)

Audycje

Polskie Radio Gdańsk

Fale: 103,7 MHz, niedz., g. 8.05-9.00, **Na bótach i w borach**; retransmisja: **Radio Weekend Chojnice**, fale: pow. bytowski 105,8 MHz, pow. chojnicki 99,30 MHz, niedz., g. 8.05-9.00 i pon., g. 17.05-18.00

Fale: 103,7 MHz, trzeci czwartek miesiąca, g. 21.05-21.55, **Małe ojczyzny**

Fale: 103,7 MHz, w jeden czwartek miesiąca, g. 23.05-24.00, **Pomorskiej ziemi skarbnica**

Polskie Radio Koszalin

Fale: pow. bytowski i człuchowski 103,1 MHz, słupski 95,30 MHz, 1., 3. i 5. niedz. miesiąca, g. 8.05-8.10, **Serwis kaszubski**
Jw., g. 19.30-20.00, **Magazyn kaszubski**

Telewizja Polska

Gdański progr. II i III, niedz., g. 8.20-8.40 i gdański progr. III, pon., g. ok. 23.35-23.55, **Rodnó zemia**

Gdański progr. II i III, co drugi wtorek, g. 17.30-17.50, **Magazyn słupski**

Gdański progr. II i III, 2. niedz. miesiąca, g. 8.00-8.20 i gdański progr. III, 2. pon. miesiąca, g. ok. 23.15-23.35, **Magazyn kociewski**

Sprzedają „Pomeranie”

Księgarnie

Bytów, ul. Wojska Polskiego 12, Conrad
Chojnice, ul. Kościuszki 6, Wiedza

Gdańsk, ul. Grobla I 13, Fantom Press
● ul. Grobla II 12-14D ● al. Grunwaldzka 99-101, Po schodkach ● ul. Łągowieki 56, Naukowa ● ul. Partyzantów 74, skład Centrum II ● ul. Pilotów 3, Cztery Róże ● ul. Piwna 25-26, Silva Rerum ● Podwale Grodzkie 8, Empik ● Targ Węglowy 2, Oświatowa

Gdynia, ul. Chwaszczyńska 22, Reprint ● pl. Konstytucji 1, Asteriks ● ul. Obr. Wybrzeża 11, Morska ● ul. Świętojańska 1, Fantom Press, 47, Literacka i 68, Empik

Jastarnia, ul. Ks. Sychty 45, Wielki Błękit

Kościerzyna, Rynek 14, Dom Książki

Łeba, ul. Kościuszki 69, H. i B. Klińscy

Puck, pl. Wolności 33, im. A. Abrahama

Szczecin, ul. Sikorskiego 7, Literacka

Toruń, ul. Królowej Jadwigi 11, Empik

Sklepy i inne placówki

Gdańsk, Długie Pobrzeże 11, Bówka

● ul. Szeroka 107, kiosk MDS

● ul. Szewska 1-4, kaszubski

Jastarnia, ul. Ks. Stefańskiego 27, U Justyna

Kartuzy, Rynek 2, Agencja turystyczna

Łębork, ul. Orzeszkowej 2, Handel przedmiotami kultury chrześcijańskiej, G. Miś

Łeba, ul. Wysockiego 4, Turystyka i handel

Puck, ul. Morskiego Dywizjonu Lotniczego 7, piekarnia I. Brzózki

Starogard Gdański, ul. Zielna 14, Agencja Promocja

Kow.

POMERANIA

Adres redakcji:

Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk
tel.: 301-90-16, 346-27-23
fax 346-26-13

Konto:

BIG BG IV Oddz. Gdańsk
11601322-664390-132

Redakcja:

Stanisław Janke, Iwona Joć,
Krystyna Puzdrowska (zastępca redaktora naczelnego), Edmund Szczesiak (redaktor naczelnny), Ewa Judycka (korekta), Elżbieta Wasiluk (łamanie)

Kolegium:

Cezary Obracht-Prondzyński,
Stanisław Pestka, Dariusz Piasek,
Jerzy Samp, Brunon Synak, Donald Tusk, Tomasz Wicherkiewicz

Projekt graficzny:

Ireneusz Tybel

Wydawca:

Zarząd Główny Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego

Druk:

Drukarnia Oruńska, Gdańsk,
ul. Świętokrzyska 47 a

Prosimy o przekazywanie materiałów na dyskietkach (preferowane *.txt)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Prenumerata „Pomeranii”

w II półroczu 2001 r.: w kraju
– 36 zł (1 egz. 6 zł); za granicę
– 108 zł; kwartalnie w kraju
– 18 zł; za granicę – 54 zł





Widzy mie so, że...

Kradłé nie tēczi

Tak pòwiôdô stôrô rzekleżna, le że ôna nie dopòwiôdô ô kògò tu chòdzy. A tu chòdzy ô tegò ôkradłégò. Ten so gwës nie ùtēczi na tim, co mù skrëdlë, prawie jakbë chòdzëło ô stôrë do-brze ùbezpieczoné auto. Złodziejstwò nie bëło na Kaszëbach mòdnym rze-mioslã. Apartno nie bëło znóné w chëczach a w ôbińdze. Ale to do cza-së chëczë a chlëwë nie darwałë bëc sztëkóné. Z wszëljaczych strón nade-szlë do nas „uczali” lëdze a jãlë nas ùczëc tegò, czegò Kaszëbi przez wië-czi nauczóné nie bëlë. Wprowadzëlë ti „uczali” nòukã klãcégò, manijac-twa, bezwstëdnoscë a dodelë przëkò-zanië „7a”, przez niechtërnëch rëchò-wóné za 8.: „co widzysz, to bierz”. Ôd negò czasë Kaszëbi sprawilë so zómci a mùszëlë dac ôbachet nawet na to, co pòd rãkã leża, bò ani na to nie mòglë bëc zycher.

Ti nadeszli so na naszim zagòspòda-rzelë jak na swòjim, wedle wskòzë: co twòje to mòje, ale co mòje, tegò nie rësz. Te na zapitanië, czë ù waji są złodzëje, trzeba bëło ôdrzëc: zło-dziejów kòl nas ni ma, tu lëdze sami kradną. Në bò za czim złodziejów ekstra zòrgac, jak to lëdze na mòlu mògą so z tim sami sprawic. Jak kò-mù skrëdlë ôpòl abò miëszk, te taką stratã dało so jesz nadnëkac. Gòrzi, jak mù skrëdlë dobré miono czë sła-wã, bò tegò tak letkò nadnëkac so nie dô.

Nie je téż do nadnëkani jak kto Panu Bògù dzëń kradnie, bò czas ktëren szedł ùm, nigdë so ju nie wrócy. Nié le ten Panu Bògù kradli, ale téż ten na pludrach a na przelewaniom luzé-gò w próżné zmitràżoné, jak to Léna do Klarë nie wòlônò wlëze, robòtë za-czãti nie dô ji dokùnczëc a nie wié

czede welëzc. Prawie jakbë trafił swòj na swégò, te to jima pasëje.

Mëdze prosté złodziejstwò nie je téż rechòwóné skradłé swiãti ùbëtk a spòkójné nerwë, a to westrzód rozma-jitëgò złodziejstwa nie je wcale na ôstatnym placu. Jednégò razë złodzëj nawiedzil Léona, jak gò prawie do-ma nie bëło, a gò wëswòbòdzył ôd rozma-jitëgò dobra. Léon w swòjim nieszczescym szedł so ùzalëc do pro-bòszczu, a nen mù na jegò żalë pò-wiôdô: Léonie, co kòmu pisoné, to gò nie ôminie, bò wele, jak kto mò za wiele, te mù Pón Bóg złodzëja przë-sle. Te Léon szedł pò rozëm do głowë a so domadòł, że miòł zebroné wicy, jak mù trzeba bëło.

Niech to mdze ôstrzëgã dlò tëch, co sobie nadto zbiërajã, bò na taczych wiedno złodzëje zdają. Niektërný so przë tim bez prawa ôbiwają, a jiny so na tã ôkazjã ekstra prawò spròwiał. Jedny na lëdzci krziwdze socjalizm stòwialë, drëdżi z lëdzkã krziwdã ka-pitalizm wròcalë. Cãżkò ôsãdzëc, ktërný bëlë wikszi, a ktërný lepszi. Krziwdã je wiedno krziwdã, chòc równo nie bòli. Kòżdã jednak krziw-dã Pón Bóg nama wrócy a w tim na-sza nòdzeja.

Remiùs

Gòdczi

Kùrón

Żëlë më so spòkójno w naszi chë-czë, a na ôbòrze tak samò żëlò kòżdë bòsczé stwòrzenië. Jãż tatkówi tegò bëło za wiele – sprowadzył kùróna piãknégò, biòlégò, ze spanialim czòr-nym ôgonã. Kùróniskò miało krale i dzób jak ôrzël, a ôstrodżi dludżë jak dwa gòdze.

Pierszé dwa dni kùrón jimòł so blós kùrów i gònił je jak natrzasi. Wszët-kò bëło ju le ju, jãż przëszła do nas cotka Cyla z Mrozów. Cotka tutã bómków przëniosła, kòwkã wëpiła i kùcha zjadła. Në, a tej téż, jak to miała z dówna erbiãtë, w kòzdi kãtk ôbòrë swòj piãkny czerwóny risel we-tnąc mùszala.

Tã razã, jak nigdë, tata pòkòzywòł

ji wszët-kò baro chãtno, a coteczka chwòlëła jak mògła. To, że sztachëtë jedny ni ma, to, że marchiew je za mólò, to że ôbòra niewëgrabionò. Tak to chwòląc wszët-kò zazdrzała do kù-rów, bò na tim sã zna nòlepi. Tata përnã slòdë zaòstòł, a coteczka swòj piãkny malënowi kózer w kùrnik wetkla.

Cotka bëła wiòlgò elegantka i miała prawie szëkówny czerwóny kapelus z piórã na głowie, a mini jak so patrzy i rajtuzë w bestre kwiòtci. Jak chãtno cotka zazdrza, tak jesz chãtni wënëkała z wiòldzim gdòkanim. Wi-dzëlë më bez ôkno, jak cotka pò pòd-wòrzym nëka, a nasz kùrón na ji piã-knym kapeluszu sedzòł. Tatc chcòł krewny przëbiec na pòmòc, le mù prawie kòrka spadła.

Pò ti całi sromòtny sprawie kapelus z

cotczy wëzdrzòł jak wëzòlônò kòkòsz-ka, a nasza kraca bëła w bëstrë kwiòtci z cotczënëch rajtuzów. Za tidzëń cotka do nas napisa:

Ten waju biòli kùrón

to je czësti czart.

Òn mò na pòdwòrzym

ten pierszi wzãti part.

Za te wszëtczë mòje stratë,

bãdziesz mie Tóna placył na ratë!

Nasz tata sã wësmiòł i telegrama cotce wëslòł ôdpòwiëc:

Slëchòj, Cyla,

nie stało sã nic złégò,

bò jò móm OC

ôd wszëtczëgò.

To je nasza pòwiòstka baro krótkò – nie szwãkruj cotkò pò cëzym ôgròd-kù.

Katarzëna i Tóna Rzepków
Bòrowò kòle Kartuz



Brygadzie przewodzi Stanisław Pruchnicki (pierwszy z lewej), kopacz z 20-letnim stażem



Józef Labuda specjalnym nożem odcina warstwę torfu - na cegły



7. Ciągnik przydał się do „sankowania” torfu na składowisko



Od prawej Małgorzata Stępkowska-Labuda i Janina Labuda sztaplują cegły do suszenia



Chwila odpoczynku - na otarcie potu z czoła



Młodzi torfiarze



Czas wytchnienia

Powrót do korzeni

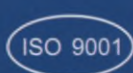
fot. Jan Maziejuk

W Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach turyści na początku maja przeżywają – przywracane dla nich – misterium Czarnego Wesela. Pracownicy muzeum kopią i układają kostki torfu w świetle fotoreporterskich fleszy. Przeżyć jest sporo, nawet z głaskaniem dłoni tłustych jak słonina torfowych cegiełek. Tymczasem dzisiejsza rzeczywistość zmusiła mieszkańców niektórych wsi do kopania torfu, ale bez gapiów i fotoreporterów. Skorzystaliśmy z zaproszenia rodziny Labudów ze wsi Rzuszcze na pracowity „czarnoweselną” dzień, od godziny 7 do 19, na łąkach w pobliskiej Izbicy. Z Labudów pracowali – ojciec Józef oraz dzieci: Janina, Kasia i najmłodszy 8-letni Darek. Pomagała Małgorzata Stępkowska (z domu Labuda). Za kierownicą ciągnika zasiadł Jan Wojewoda – przybyły z Kartuz zięć Labudów. Kopaniem torfowych cegiełek zajęli się: krewny gospodarzy Roman Labuda oraz kopacze: Kazimierz Łęczewski, Stanisław Pruchnicki i Michał Stasiuk. Po pracy liczna rodzinka – umorusana, zmęczona, ale zadowolona – wróciła do domu. Takich wypraw na izbickie torfowiska urządzają wiele – by torfu do opalania pieców w gospodarstwie starczyło na całą zimę.

Jerzy Dąbrowa

DGT SDA

Dostęp
do internetu
i usług szerokopasmowych



Polski partner światowej telekomunikacji

DGT Sp. z o.o. ul. Jaśkowa Dolina 15, 80-252 Gdańsk

<http://dgt.com.pl>